

CEL

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI

ISSN 1733-5280
Numer indeksu 217751

Nr 1 (16) | Wiosna 2009 | Cena 9⁹⁰ zł (w tym 7% VAT) — CZASOPISMO FUNDACJI NADZIEJA DLA PRZYSZŁOŚCI

Single w sieci

Kościół Boga
czy kościół człowieka?

Kult słabości

Sposób
na niewiarę

Przetrwać kryzys

ISSN 1733-5280



9 771733 528017 01



SEMINARIUM SZKOŁY BOŻYCH LIDERÓW

Mark Beswick

„Budowanie duchowego Syjonu”

W dniach 13-14 czerwca będzie gościł w Warszawie Mark Beswick – znany w Polsce i cieszący się wyjątkowym uznaniem chrześcijański muzyk oraz autor pieśni. Łączy w sobie najwyższej rangi profesjonalizm i rzadko spotykany dar z namaszczeniem do wprowadzania ludzi w Bożą obecność poprzez uwielbienie. Seminarium chwały i uwielbienia będzie poświęcone budowaniu w ciele Chrystusa duchowej zdolności do wchodzenia w przebudzenie zarówno indywidualnie jak i zbiorowo. Uwielbienie tego rodzaju otwiera niebo, daje siłę dokonywania rzeczy niemożliwych, zaprowadzania Bożego królestwa i realizacji Bożej woli a to konieczność w czasach, w których żyjemy.

Doświadcz mocy
tej duchowej transformacji...



David Ndlovu

Szkoła apostolsko-prorocza

W dniach 6-11 lipca w Warszawie organizowana jest szkoła apostolsko-prorocza, której gościem i mówcą będzie David Ndlovu z RPA. David to pastor, a jednocześnie prorok z apostolskim namaszczeniem, który kładzie fundamenty kościoła niosącego przebudzenie i reformującego społeczeństwo. Jest niezwykle dokładny w operowaniu słowem proroczym, dzięki czemu pomaga wierzącym odnajdywać i precyzować dla siebie Boże powołanie. Tygodniowa szkoła apostolsko-prorocza przeznaczona jest m.in. dla pastorów, chrześcijańskich liderów i wszystkich prawdziwie głodnych Bożego działania w naszym kraju. Poranne sesje nauczająco-prorockie będą miały swoje zwieńczenie w postaci wieczornych spotkań pełnych przełamującego uwielbienia i eksplozji wolności.

Dla wszystkich osób spoza Warszawy zainteresowanych tymi szczególnymi wydarzeniami przygotowane zostaną miejsca noclegowe.
Prosimy o kontakt z biurem kościoła: 0 22 828 50 90, e-mail: office@jjp.org.pl

Więcej informacji na stronie: www.jjp.org.pl

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce wiosenny numer CELU – w odświeżonej szacie graficznej i nowym formacie. Do zmian zainspirowały nas m.in. Wasze uwagi – wielu postulowało zmniejszenie formatu na poręczniejszy. Poza tym uznaliśmy, że kwartalnikowi przysługuje bardziej dystygowana forma...;-)

Myszę, że zmiana formy stanowi też odpowiedni moment, by określić raz jeszcze założenia pisma. Kiedy rozpoczynaliśmy pracę na przełomie lat 2004/2005, wiedzieliśmy jedno: Bóg oczekuje, by chrześcijanie zabierali głos w sprawach istotnych dla Kościoła, społeczeństwa i kraju. Tworzyliśmy magazyn, nie dysponując niezbędnym zapleczem redakcyjnym. Mimo to w 2006 r., świadomi swoich niedostatków, odważnie ruszyliśmy do zewnętrznej dystrybucji, a Bóg zaczął przydawać współpracowników – osoby tej samej wizji i ducha, z różnych kościołów i stron kraju.

Na początku 2008 r. Bóg poprowadził nas do intensywnej modlitwy o dalszą wizję dla magazynu. Czuliśmy, że wykonaliśmy pracę, której On od nas oczekiwał – stworzyliśmy strukturę czasopisma i zgromadziliśmy ludzi. Nadszedł czas, by sięgnąć dalej – by otrzymać od Boga aktualne poselstwo dla naszego kraju i Kościoła. Boża odpowiedź precyzyjnie wyznaczyła kierunek poprzez słowa Ewangelii Łukasza: „Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego. Każdy padół niech będzie wypełniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane, a nierówne wygładzone. I ujrzą wszyscy ludzie zbawienie Boże” (Łk.3:4-6). W praktyce oznacza to, że należy przygotować Kościół na czas Bożego poruszenia w naszym kraju. Dlatego też zdecydowaliśmy się na dodatek „Przebudzenie”. Z drugiej strony Jan Chrzciciel zwracał się do celników i żołnierzy z konkretnymi wskazówkami, jak żyć. Staramy się zatem trzymać tego podziału – publikujemy artykuły o silnym przesłaniu duchowym, teksty nauczające prawd Słowa i te stricte poradnicze, wywiady z ciekawymi działaczami i artystami chrześcijańskimi, by motywować wierzących do odważnego działania w społeczeństwie.

Niektórzy z co bardziej wymagających Czytelników stawiają nam poprzeczkę bardzo wysoko, porównując do ogólnopolskiej świeckiej prasy opiniotwórczej. Taka krytyka jest dla nas niezwykle motywująca, aczkolwiek muszę wyjaśnić, że redakcja CELU funkcjonuje w dużej mierze w oparciu o zespół wolontariuszy. Naszym celem jest jednak przekształcenie się w dwumiesięcznik, a następnie miesięcznik. Oznacza to ogromne wyzwanie organizacyjno-finansowe, którego nie podejmemy się bez Waszej pomocy. Zamawiając prenumeratę, polecając czasopismo znajomym – przybliżacie nas do realizacji naszego marzenia. Można też zostać sponsorem CELU – przekazując darowiznę na rozwój czasopisma (szczegóły na www.magazyncel.pl).

Wszystkim Czytelnikom dziękujemy za zaufanie i wytrwałe oczekiwanie na kolejny numer. Mam nadzieję, że i tym razem nie zawiedziecie Waszych oczekiwań.

Marta Wróbel,
redaktor prowadząca

Zapraszamy na nasze forum:
www.magazyncel.pl



WIOSNA 2009

SPIS TREŚCI:

6 Kościół człowieka czy Kościół żywego Boga?

Marcin Podżorski

9 Kult słabości

Janusz Szarzec

12 Pokolenie czasów końca

Dr Jonathan David

14 Nie taka owca słaba, jak ją malują

Marta Wróbel

18 Niewiara to też wiara

Marek Lipski

22 Ekumenizm... a miało być tak pięknie

Jacek Słaby

6

Marcin
Podżorski

*Kościół człowieka
czy Kościół
żywego Boga?*

9

Janusz
Szarzec

*Kult
Słabości*

70 Sean Clancy Experience

Wywiad z Seanem Clancy

74 Wszystko jest możliwe

Wywiad z Krzysztofem Rompą

76 Naszym celem jest dobre chrześcijańskie radio

Wywiad z Jackiem Słabym
i Jerzym YURO Pieniążkiem

78 Historia z pewnej książki

Tomasz Bogowski

82 Więcej wari

Tomasz Kmiecik

62

Joanna
Dębowska

*Wojna
Domowa*

82

Tomasz
Kmiecik

*Wielej
wari*

18

Marek Lipski

*Niewiara
to też wiara*

22

Jacek Słaby

*Ekumenizm...
a miało być
tak pięknie*

28 Kościele, dokąd zmierzasz?

Wojciech Kuleczka

32 Hillsong Londyn

Alicja Solska

36 Miłość od pierwszego wejrzenia

Urszula Matan

38 Oczywistość postu

Elżbieta Wieja

42 Tam, gdzie nie docierają pielgrzymki

Mariola i Piotr Wołochowiczowie

46 Hamas... czyli jak wróg wroga pozostaje wrogiem

Daniel Denisiuk

28

Wojciech
Kuleczka

*Kościele,
dokąd
zmierzasz?*

42

Mariola i Piotr
Wołochowiczowie

*Tam, gdzie
nie docierają
pielgrzymki*

86 Wszystko ku dobremu

Mirosław Szatkowski

88 Czy ktoś mnie rozumie?

Agnieszka Piątkowska

90 Poczucie humoru mile widziane

Justyna Ambroziak

92 Pozostał Bóg, ale czy to wystarczy?

Alicja Solska

96 Przepłynąć sztorm – Życie w czasach kryzysu

Tomasz Majdyło

48 Czyja religia, tego rządy?

Jan Wójcik

52 Single w sieci

Joanna Radwańska

58 In vitro – Ustawa bioetyczna

lek. med. Krzysztof Majdyło

62 Wojna domowa

Joanna Dębowska

66 W tym szaleństwie jest metoda – Kidz Klub

Hanna Maliszewska

52

Joanna
Radwańska

*Single
w sieci*

57

lek. med.
Krzysztof
Majdyło

*In vitro
– Ustawa
bioetyczna*

100 Hetyci – Zapomniane imperium

Alfred J. Palla

108 Termodynamika przeciw teorii ewolucji

Andy McIntosh

110 Na spacer wiosną

Maja Denisiuk

112 Pamiętajmy o ogrodach

Katarzyna Zychla

114 Kocie forum, koci standard

Ewa Gnatowska

96

Tomasz
Majdyło

*Przepłynąć
sztorm
– Życie w czasach
kryzysu*

100

Alfred J. Palla

*Hetyci
– Zapomniane
Imperium*

„Tak to unieważniliście Słowo Boże przez naukę swoją”.

Ewangelia Mateusza 15:6

Kościół człowieka czy Kościół żywego Boga?

Ewangelia jest mocą Bożą. Mocą do zmiany życia jednostek i całych narodów. Problem w tym, że dziś Kościół uważa, że świetnie sobie radzi bez tej mocy, a jej brak potrafi sobie doskonale wytłumaczyć.

Marcin Podzorski

Zmartwychwstały Jezus mówił o sobie, iż dana jest Mu wszelka moc na niebie i na ziemi, dlatego też nakazał swoim wyznawcom, aby poszli na cały świat i głosili Ewangelię. Po to, żeby każdy z nas mógł być skutecznym świadkiem Ewangelii, Bóg zaplanował, byśmy byli wyposażeni w tę samą moc, w którą był wyposażony Jezus Chrystus.

Przez chrzest Duchem Świętym każdy wierzący ma dostęp do Jego mocy. Jezus wyraźnie wskazywał na Ducha Świętego jako źródło mocy w swojej służbie, kiedy mówił: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi” (Łk.4:18). To stwierdzenie pokazuje zależność Jezusa od prowadzenia i namaszczenia Ducha Świętego. W związku z tym, czyż i my jako jego naśladowcy nie powinniśmy mieć podobnej postawy?

W pułapce samozadowolenia

Dziś w Kościele, którego głową jest Jezus Chrystus, znaleźć można wszystko, tylko nie przejawy mocy Bożej. Wydaje mi się, że Kościół jako całość poszedł jeszcze dalej i nie tylko przestał się wstydić takiego stanu rzeczy, ale nawet znalazł zgrabne usprawiedliwienie takiej sytuacji, tłumacząc iż „najważniejszy jest człowiek i jego potrzeby”. W rezultacie wszystko, co dzieje się w Kościele, jest skrojone pod człowieka. Miarą powodzenia jest liczba ludzi pojawiająca się na naszych spotkaniach, ilość aktywności czy wypełniony kalendarz kaznodziei. Robimy wszystko, żeby cokolwiek się działo, nie bacząc, czy to, co robimy, ma jakkolwiek głębszy sens duchowy, czy jest w ogóle akceptowalne z biblijnej, duchowej perspektywy.

Biblia, mówiąc o Kościele, mówi o nim jako o Domu Boga, a nie domu człowieka. W rezultacie skupienia się na człowieku, a nie na Bogu, Kościół traci duchową głębię i perspektywę wieczności. Stał się wtedy jedną z wielu organizacji społecznych, z wieloma programami, czymś na kształt klubu a nie organizmem duchowym. Taki „kościół” może działać, przyciągać ludzi, organizować ich życie, niemniej w dalszym ciągu jest tylko domem człowieka, ponieważ to człowiek jest w nim punktem odniesienia.

Jednak wpływ takiego kościoła na życie ludzi, właśnie ze względu na brak duchowej głębi, będzie tylko powierzchowny. Paradoksalnie w „domu człowieka” człowiek nie jest w stanie znaleźć odpowiedzi na najgłębsze problemy życiowe. I wtedy tylko krok do podwójnych standardów, udawania, po prostu zwyczajnej hipokryzji.

Najpierw objawienie, potem działanie

Smuci mnie, że mało jest rozmów o tym, jak sprawić, by całe społeczności czerpały z mocy Ducha Świętego, by ludzie byli nakarmieni tłustym pokarmem Słowa, by byli po prostu nasyceni duchowo. Widzę mało starań, by otworzyć rzekę Ducha nad zgromadzeniami, tak by ludzie mogli z niej pić. Wydaje się, że te kwestie nie przyciągają naszej uwagi, jakby stały się przebrzmiałe. Dziś nasza uwaga skupiona jest wokół kilku pojęć, takich jak: *management*, *mentoring*, *marketing* czy *counseling* – i one właśnie mają stać się wytrychem do jakiegoś cudownego Bożego działania. Oczywiście nie chodzi mi o to, że funkcjonujące pod tymi pojęciami służby w Kościele żywego Boga występować nie mogą. Jednak często problem polega na tym, że nie mamy żadnego objawienia funkcjonowania Kościoła według wzorca Bożego, więc kryjemy się za fasadą

Dziś nasza uwaga skupiona jest wokół kilku pojęć, takich jak: *management*, *mentoring*, *marketing* czy *counseling* – i one właśnie mają stać się wytrychem do jakiegoś cudownego Bożego działania.

Standard powierzchowności

Ostatnio, gdy się modliłem, zobaczyłem obrazy dwóch świątyń. W pierwszej z nich ołtarz był poświęcony Panu, a na ołtarzu tym palił się ogień Bożej obecności. W drugiej zaś ołtarz był poświęcony człowiekowi. W drugiej świątyni na ołtarzu nie było ognia. W pierwszej – ludzie czcili Boga, w drugiej byli skoncentrowani na człowieku i jego potrzebach.

pięknie brzmiących koncepcji, będących wyrazem aktualnych trendów.

Apostoł Paweł wymienia w hierarchicznym porządku, jakie elementy tworzą Kościół (1Kor.12:28). Píše on, że „ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, a następnie tych, co mają dar czynienia cudów, wspierania pomocą, rządzenia oraz przemawiania

rozmaitymi językami”. Proszę zwrócić uwagę, że dary kierowania (management, administrowanie), o których dzisiaj tak wiele mówi się na świecie, wymienione są na przedostatnim miejscu, za darami niesienia pomocy (służby miłosierdzia). Za to na pierwszym miejscu Bóg umieszcza apostolskie objawienie – jako fundament wszelkiej pracy.

Wyżej cytowany fragment Słowa Bożego mówi nam również, iż to Bóg umieścił w swoim Kościele różne języki, a człowiek często wyrzuca z kościoła element nadnaturalny. I tak, często potrzeba chrztu w Duchu Świętym nie jest głoszona, ponieważ uważamy, iż ludzie tego nie potrzebują. Tak, zgadzam się, w kościele człowieka Duch Święty nie jest potrzebny, w Kościele żywego Boga Duch Święty jest niezbędny.

W świecie nie ma próżni

Jeżeli nie wpuszcza się do wspólnoty Ducha Świętego, będzie w niej zamieszkiwała cała gama innych duchów, gdyż świat duchowy, podobnie jak naturalny, nie znosi próżni. I te inne duchy będą tworzyły klimat danego miejsca, który w swej istocie będzie wrogi Bogu i Jego namaszczeniu. Dlatego tak długo, jak nie przestawimy się na Boże rozumienie spraw duchowych, nie będziemy mogli budować Kościoła żywego Boga, będziemy co najwyżej budowali kościół człowieka.

W kościele człowieka Duch Święty nie jest potrzebny, w Kościele żywego Boga Duch Święty jest niezbędny.

Jeżeli naprawdę ma przyjść przebudzenie, przyjdzie nieprawdopodobny nacisk Ducha Świętego na Kościół, aby był budowany według wzorca Bożego. Oznacza to, że wszystkie tendencje i mody, które dziś święcą swoje triumfy, a które są niezgodne ze standardem Słowa Bożego i Ducha, będą traciły swój wpływ na Kościół, którego głową jest Jezus. Biblia mówi na ten temat bardzo jasno: „Głos Jego wstrząsnął wówczas ziemią, a teraz obiecuje mówiąc: Jeszcze raz wstrząsnę nie tylko ziemią, ale i niebem. Te zaś słowa jeszcze raz wskazują, że nastąpi zniszczenie tego, co zniszczalne, a więc tego, co zostało stworzone, aby pozostało to, co jest niewzruszone” (Hbr.12:26-27).

Dlatego zaczyna wiać wiatr Ducha Świętego. Dla jednych jest to ożywcze tchnienie wzbijające ich ku górze, dla innych zaś siła niosąca zagrożenie dla ich funkcjonowania, gdyż powoduje rozpad ich

dotychczasowego świata. Ale właśnie taki był i jest charakter służby Jezusa, który opisał Symeon: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą” (Łk.2:34).

Bóg szuka dziś ludzi, którzy bardziej niż kiedykolwiek będą skoncentrowani na tym, by realnie stać przed Jego obliczem i być wiarygodni dla Boga. Tak często bardziej troszczyliśmy się o akceptację ze strony innych chrześcijan, że nawet nie zadawaliśmy sobie trudu, by szukać oblicza Bożego czy też Bożej rady. Dlatego jest tak wiele „apostolów” lub ludzi w posłudze „apostolskiej”, którzy nie posiadają żadnego poselstwa od Boga, wcale przez Niego nieposłanych. Ciągłe jest tak wielu „proroków”, niewychodzących poza obręb swojej własnej duszy i pragnień serca, wnoszących tylko zamieszanie.

W służbie Bogu czy ludziom?

Jest biblijna zasada jedności chrześcijan w Duchu Świętym, o którą to modlił się Jezus. Tylko że jedność ta oparta jest na fundamencie Słowa i Ducha. Jak można mieć jedność w Duchu z ludźmi, którzy zamiast budować ołtarz Panu, budują ołtarz człowiekowi? O jakiej jedności mówimy? Biblijna prawda jedności nie ma w tym przypadku zastosowania. Za to będzie miała zastosowanie inna prawda, też głoszona przez Jezusa: „Nie sądzicie, że

przyszędłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszędłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszędłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową” (Mt.10:34-35).

Dziś Słowo z nieba będzie wywoływało podział. Dlaczego? Dlatego że podstawowym celem Bożego działania dzisiaj jest dokonanie rozróżnienia na to, co jest z Ducha, i to, co jest z ciała. Nie da się bowiem połączyć Ducha Świętego i ducha religijnego czy też ducha tego świata, nie da się być apostołem (posłanym) i starać się jednocześnie przypodobać ludziom (Gal.1:10). Nie da się połączyć stania w radzie Pana i prorokowania do ludzi pragnień swego serca. I na koniec – nie da się połączyć kościoła człowieka z Kościołem żywego Boga. Jedno wyklucza drugie. Dlatego każdy z nas, kto chce być przez Boga użyty, będzie musiał się faktycznie zadeklarować, co chce budować, i podążać za tą decyzją. ■

Kult słabości

foto: dreamstime

Pismo Święte w żadnym wypadku nie propaguje słabości, zadziwiającym więc jest, że stała się ona współczesnym wyrazem pobożności.

Janusz Szarzec

Wszędzie w otaczającym nas świecie obowiązuje pewna prosta zasada, która nie podlega dyskusji: Aby żyć, aby cokolwiek osiągnąć, by zwyczajnie przetrwać – potrzeb-

na jest siła. Czy to ta wewnętrzna, płynąca z woli i ludzkiego ducha, czy też ta naturalna – fizyczna, niezbędna do normalnej egzystencji.

Chore, osłabione ciało potrzebuje wzmocnienia, by stawić czoła niemocy (samo zresztą mobilizuje wszystkie wewnętrzne siły do tej walki). By zaspoka-

jać podstawowe potrzeby, konieczne jest podejmowanie wysiłku, a w sytuacjach ekstremalnych ludzie zwyciężają właśnie dzięki sile ducha, która pomaga dokonywać im rzeczy naturalnie niemożliwych.

Zdarza się, iż większą determinacją niż przeciętna dysponują ci, którzy na co dzień potrzebują tych sił więcej. Z natury słabsi, ograniczeni fizycznymi mankamentami bądź po prostu z trudniejszym startem w życiu bywają prawdziwymi, choć często cichymi bohaterami. Potwierdza to tylko tezę, że każdy człowiek rodzi się z siłą życia w sobie, wpisaną w jego DNA, która towarzyszy mu, aż po ostatnie jego dni, gdy „siły zaczynają go opuszczać”.

Świętość na niby

Tym większe politowanie budzą ci, którzy bez konkretnych powodów, wbrew sprzyjającym okolicznościom, wybierają ścieżkę rezygnacji, poddają się losowi, by stać się jego „ofiarami”. W normalnym świecie młodzi ludzie pozbawieni wigoru, bezsilni, żyjący jakby w zwolnionym tempie, przygaszeni, mówiący dziwnym patetycznym językiem naraziliby się co najmniej na śmieszność. W normalnym świecie – tak, ale nie w sferze religii, gdzie niemal każde nienaturalne zjawisko potrafi zyskać usprawiedliwienie i znaleźć podstawę prawną (czyt. teologiczną)

W tym wszystkim znakiem firmowym owej specyficznej pobożności jest zdumiewająca, bo wręcz nienaturalna poza rzekomej cichej uniżoności, jakby przygaszenia, z odrobiną smutku i metafizycznej zadumy.

do zaistnienia. I tak okazuje się, że ubóstwo może jakimś dziwnym trafem wyznaczać nagle standardy świętości, będąc cnotą pożądaną wśród prawdziwie pobożnych. Choroba i fizyczne cierpienie oraz ludzkie tragedie stają się niezrozumiałym (bo rzeczywiście nie sposób tego zdroworozsądkowo zrozumieć) błogosławieństwem Bożym, które należy przyjmować z woli Opatrzności, bo ponoć jest w tym jakiś ukryty sens (nikt nie wie jaki).

W tym wszystkim znakiem firmowym owej specyficznej pobożności jest zdumiewająca, bo wręcz nienaturalna poza rzekomej cichej uniżoności, jakby przygaszenia, z odrobiną smutku i metafizycznej zadumy. To religijny świat spowity mgłą wiecznej tajemnicy, gdzie świętość mierzy się powierzchownymi zachowaniami, a do dobrego tonu należy nie-

podnoszenie głosu i wieczna niepewność co do Bożej woli (której ponoć niepodobna poznać).

W zawoalowanej formie pod różnymi postaciami zaczyna być tu czczona i praktykowana niemoc. Jednak, jak to zwykle bywa, pozory mylą. Wszak nie da się do końca stłamsić w człowieku woli życia i vitalności. Za fasadą religijnych pozorów zawsze drzemie wulkan gotowy „wybuchnąć” w każdej chwili, jeśli wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, więcej – wbrew czytelnym zasadom Słowa Bożego, dewocja próbuje ograniczyć bądź zgasić w człowieku ekspresję siły życia. Wtedy dochodzi do katastrofalnych w skutkach patologii: podwójne życie, podwójne standardy, ludzkie tragedie, odstępstwo od Boga – to niektóre tylko z możliwych scenariuszy. Pozornie uniżeni ludzie potrafią być najbardziej nieprzejednani i okrutni wobec bliźnich.

Słabość w Biblii

Apostoł Paweł w 3. rozdziale 2. Listu do Tymoteusza, piętnuje tego rodzaju „pobożność” – taką, która czci słabość, a jednocześnie zapiera się mocy Bożej w praktycznym życiu jednostek (2Tm.3:5-9). Wymienia tę postawę na równi z chciwością, pychą, bezbożnością, przewrotnością, okrucieństwem, hedonizmem itp. (2Tm.3:1-4).

Kult słabości w chrześcijaństwie może zatem dziwić, ponieważ Biblia w żaden sposób go nie promuje. Stary Testament kojarzy słabość z pojęciami wycieńczenia, bólu, smutku, omdlenia itp. Nie pozostawia cienia wątpliwości co do interpretacji stanu słabości jako zjawiska negatywnego, np. uniemożliwiającego realizację Bożych celów czy przyczynę potencjalnych zagrożeń życiowych (2Sm.3:39;17:2). I zawsze wymaga interwencji Boga, który jest źródłem wszelkiej mocy i siły (Ps.6:3). Człowiekowi w takim położeniu nie pozostaje nic innego, jak tylko być zdanym na Boże miłosierdzie i biernie liczyć na Jego pomoc. W modlitwie, z niepewnością, niekiedy z trwogą może zawierać się jedynie w ręce Opatrzności. Nie może być tu natomiast mowy o aktywnej wierze, pewno- ści sięgającej Stwórcy i ofensywnym działaniu.

W mocy radości

Jest jednak i na tę przypadłość lekarstwo. Odpowiedź leży w sercu każdego człowieka, w jego zdolności do niezgody na akceptację słabości, do podniesienia się i uwierzenia w Dobrą Nowinę (Joz.1:6-7,9; Sdz.6:12-14; Iz.35:3-6; Jl.3:5; Hbr.12:12). Zanim Bóg będzie mógł współdziałać z człowiekiem, zanim ten drugi może stać się dla pierwszego użytecznym, potrzebuje doznać wewnętrznej transformacji jak niegdyś prorok Izajasz (Iz.6), Gedeon (Sdz.6), pozostali sędziowie Izraela, sami uczniowie Chrystusa oraz wszyscy inni, którzy „podźwignęli się z niemocy” (Hbr.11:32-38). Zaprzeczeniem słabości zaś jest nadprzyrodzona radość płynąca z Ducha Świętego, dająca siłę do pokonywania każdej przeciwności (Ne.8:10; Rz.14:17; Mt.5:11-12). Odwrotnie atmosfera permanentnego smutku – choćby nie wiem jak „uświę-

(2Kor.12:9b); „Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2Kor.12:10b).

Na pierwszy rzut oka mogłoby to zastanawiać. Gdyby tylko nie sprzeczności pojawiające się tam obok siebie: z jednej strony słabość apostoła, z drugiej zaś dostępność mocy Bożej, jaką rzadko kto w czasach nowotestamentowych posiadał (2Kor.12:12; Rz.15:19; Dz.19:10-12). Znając życie, charakter i dokonania Pawła, można by mu zarzucić parę niedoskonałości, do których zresztą sam się przyznawał, lecz z całą pewnością niepodobna przypisać mu słabości, jaką prezentują obecnie niektórzy powołujący się na jego przykład kaznodzieje. Nie udawał swojej pobożności, nie zapierał się jej mocy, ale demonstrował Ewangelię z duchową siłą niespotykaną wśród innych apostołów.

Wypada tylko życzyć sobie i wszystkim szczerym chrześcijanom podobnej „słabości”.

Odpowiedź leży w sercu każdego człowieka, w jego zdolności do niezgody na akceptację słabości, do podniesienia się i uwierzenia w Dobrą Nowinę.

cana” i podpierana religijnymi „paragrafami” nie ma żadnej mocy sprawczej.

Z kolei Nowy Testament w swoich skojarzeniach wokół pojęcia słabości prowadzi w jeszcze innym kierunku. Mianowicie wszystko, czym słabość jest, stanowi tu zaprzeczenie, odwrotność pozytywnych zjawisk. Zatem zamiast możliwości wywołuje ona niemożność, miejsce zdolności zastępuje niezdolnością, z użytecznego czyni nieużyteczne, to, co wystarczalne, zamienia w niewystarczalne. Słabość dotyka ludzkiego ciała (Mt.26:41; Mk.14:38) oraz sumienia (1Kor.8:7,9-12; Rz.14:1-2), jest nierozłącznym elementem cielesnej natury człowieka.

Przykład apostoła Pawła

Skąd więc idea słabości jako cnoty? Skąd jej gorące poszukiwanie wśród adeptów chrześcijaństwa? Najprawdopodobniej „zawinił” tu apostoł Paweł, a właściwie błędne interpretacje jego wypowiedzi zawartych w listach z Nowego Testamentu: „I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem” (1Kor.2:3); „Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości” (2Kor.11:30); „Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa”

Na czym więc ona polegała, skoro doprowadzała go w konsekwencji do niezwyklej determinacji w oddaniu się Bogu i do wiary w cuda? Co było przyczyną manifestacji mocy Bożej w jego życiu? Sam zainteresowany odsłania rąbka tajemnicy w 2. Liście do Koryntian (2Kor.6:3-10 oraz 11:23-30), wymieniając m.in. uwięzienie, chłosty, skrajne zagrożenie, zamachy na jego życie, głód, niedosypianie, zimno, znieważenia. To sytuacje, w których dochodził do kresu ludzkich możliwości, zmuszały go do całkowitego zawierzenia Bogu. W tych momentach dostrzegał swoją słabość, ludzką kruchość i niezdolność do przetrwania. Wtedy też doświadczał cudów Bożej Opatrzności – to właśnie była droga apostoła do osiągnięcia niemożliwego, do dysponowania nadnaturalną mocą, do wymiany jego słabości na moc Bożą.

Dziś trzeba nowych Pawłów, by rzucić wyzwanie religii, która swoim kokonem opłótła życie milionów ludzi, tłamsząc ich siły. Potrzeba obnażenia systemu fałszywej pobożności, który zbyt długo trzymał w niewoli słabości zbyt wielu. Tak jak „król jest nagi” – tak religia jest bez mocy. Drzwi do osobistej wolności od duchowej niemocy otwierają się dla każdego, kto zechce w to uwierzyć. ■



Dr Jonathan David

**2-4 października 2009
Konferencja „Revival Now”
„Przebudzenie TERAZ”**

Dr Jonathan David to uznany na świecie apostoł i prorok, którego wizją jest wzbudzenie pokolenia bezkompromisowych wierzących, będących w stanie rozpalic ogień przebudzenia, aby zdobyć cały naród dla Chrystusa.

Konferencja ma na celu zgromadzenie chrześcijan, których łączy pragnienie rozpalenia trwałego ognia przebudzenia w Polsce i w Europie. Bóg zwołuje ludzi z różnych stron Polski, z różnych nurtów chrześcijaństwa, by stali się częścią jego zwycięskiej armii, która będzie rozprzestrzeniała ogień Bożego działania. Nadszedł czas, żeby powstać do przeznaczenia – dlatego nie może Cię tu zabraknąć!

„Odczuwam wyraźnie w Duchu, iż podczas tej konferencji mury zwiedzenia zostaną zburzone, a Duch Objawienia wyzwoli ludzi i doprowadzi ich do realizacji Bożych planów i celów. Właśnie ci wierzący, dotknięci przez przebudzenie Słowa i Ducha, staną się prekursorami zmian. Wejdą oni w sezon osobistego poświęcenia, co przyspieszy reformację w Kościele. Zmiany w Kościele staną się motorem przebudzenia z Ducha, które wywrze przemożny wpływ na ludzi i spowoduje wpływ na miasta. Przygotuj się na nowe poruszenie Ducha w Polsce!”.

Dr Jonathan David

Pokolenie czasów końca

CI, KTÓRZY PRZYNOSZĄ PRZEŁOM

Kościół nabierze takiego kształtu, jakiego rodzaju ludzi wzbudzi. To postawa wierzących wpływa na ilość wykonywanej przez Kościół pracy, a stan ich serc na to, w jakim stopniu wypełnią oni Boże powołanie.

Dr Jonathan David

Dlatego musimy powoływać wierzących, którzy będą odznaczać się siłą potrzebną do szerzenia Królestwa Bożego.

Kościół, posiadając autorytet Boży, ma za zadanie wzbudzić wierzących przełomu, bowiem bez ingerencji Pana, niezbędnej do wychowania takich ludzi, kościoły przestaną istnieć. Z drugiej strony, dzięki wierzącym, którzy wniosą przełom, wyłonią się kościoły pełne mocy.

Kim jest „wierzący przełomu”?

Chrześcijanin, którego życie wnosi zmianę i przełom, pragnie, aby Królestwo Boże rozprzestrzeniło się tak szybko, jak to tylko możliwe. Jego umysł jest bezustannie skoncentrowany na Królestwie. Podobieństwo do Chrystusa wyraża się w jego charakterze, wypełnia on swoje powołanie, wpływając na znajdujących się dookoła niego ludzi. Jest uznawany przez nich za kogoś wartościowego ze względu na danego mu Ducha Doskonałości przejawiającego się w tym, co robi i kim jest, choć nie wywodzi się z żadnej elity. To jego postawa czyni go kimś szczególnym. Odznacza się on również trzeźwym umysłem, patrzy na wszelkie okoliczności z nadzieją i wiarą w zwycięstwo. Myśli jak zwycięzca, a nie ofiara. Dobrze jest mieć przy sobie taką osobę, gdyż jest ona pełna życia, napawa optymizmem, wnosi radość, nadzieję i odwagę, wie, że z Bogiem wszystko będzie dobrze.

Właśnie te cechy charakteryzują wierzących niosących przełom [idących do przodu, posuwających się naprzód – przyp. tłum.], a odróżniają od ludzi, którzy poddają się problemom i okolicznościom. Sposób myślenia, zaufanie Bogu, pewność i odwaga w podejmowaniu decyzji, czynią „ludzi przełomu” cennymi dla Królestwa Bożego i każdego kościoła!

Podobni do Pana

Wierzący ci wyrażają charakter samego Chrystusa. Żyją w mocy Ducha Świętego uśmiercającej

uczynki ciała. Pozwalają, by Boże życie wypełniało ich we wszelkich relacjach z innymi ludźmi. Codziennie umierają dla swego ciała, by inni mogli otrzymać życie. Usługując w łasce, danej im od Boga, pragną stać się błogosławieństwem dla Kościoła, wykorzystując pełnię danego im potencjału i powołania. Wpływają na innych, mając na celu umocnienie Bożego Królestwa.

Bóg oddziałuje na życie innych ludzi, używając do tego wybranych naczyń. Uległość i poddanie Duchowi Świętemu powoduje, iż Bóg dokonuje przez nich istotnych zmian w otaczającym ich środowisku.

Wpływowi święci

Przygotowanie przez Kościół takich wierzących, przez których Duch Święty mógłby poruszać się naprzód, warunkuje dotarcie do narodów. Im szybciej wyłonimy osoby o takiej naturze, tym szybciej stanie się widoczny apostolski fundament. Gdy ci wierzący staną się trzonem Kościoła, następnymi, których Pan powoła, będą podążać za ich postępowaniem i nauczaniem. Zmieni to jakość chrześcijańskiego oddziaływania na rzeczywistość.

Dzięki takim osobom Kościół zacznie być postrzegany w zupełnie innym świetle, niż było to do tej pory. Bóg będzie uwielbiony poprzez ich styl życia, potwierdzi wszystko, co czynią zgodnie z Jego wolą, gdyż będą nową jakością, ludźmi wolnymi od chciwości. Bóg zapowiedział ich w Swoim Słowie: „lud, który będzie stworzony” (Ps.102:19). Gdy pokolenie to pojawi się na całej Ziemi, królestwa tego świata poddadzą się Panu. ■

Niniejszy tekst jest fragmentem książki dr. Jonathana Davida „Pokolenie czasów końca”. Książka ta już wkrótce ukaże się nakładem Fundacji Nadzieja dla Przyszłości.

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.sklep.ndp.org.pl



Nie taka OWCA słaba

jak ją malują

Jezus, wysyłając 72 uczniów na misję, zegnał ich mało budującymi słowami: „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki” (Łk.10:3).

Marta Wróbel

Trzeba przyznać, że niezbyt to zachęcająca perspektywa na właśnie rozpoczynaną podróż. Tym bardziej, że aby przydać 72 religijnym rewolucjonistom owczej natury, Jezus wyśtosoował szczegółowe instrukcje, by nie zabierali zapasowej odzieży, obuwia, portfeli... Nie mogło być mowy nawet o wyłudzeniu podwiezienia na osie czy też klasą biznes – na wielbłądzie. Ani też o wyproszeniu prowiantu, ponieważ mieli nikogo w czasie drogi nie pozdrawiać, czyli de facto z nikim nie rozmawiać. Dopiero przybывая do wsi czy miasteczka, zmęczone podróżą „owce” miały obietnicę znalezienia gościnnego domu, w którym pozostawały na cały czas „krucjaty ewangelizacyjnej”, korzystając bez skrupułów z dóbr gospodarzy.

Patrząc realistycznie na powyższą sytuację, wydaje się, że nie można uczynić więcej, żeby pozbawić owce szans na przeżycie wśród wilków. Dla pikanterii tej sytuacji dodajmy, że jakiś czas wcześniej niektóre z co bardziej bojowych owieczek zamierzały spuścić ogień z nieba, by zniszczyć jedną z niegościnnych wiosek samarytańskich. Co za lekcja pokory! Spójrzmy jednak, jak się zakończyła: „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet

obrażę, mam nadzieję, niczych uczuć religijnych – równa tej, na którą był cierpiał nasz rodzimy smok wawelski. Nie do pozazdrosczenia.

Zawstydzeni czy zawstydzający?

Widzimy więc, że pozornie bezbronne owce Pana Jezusa niełatwym są łupem dla wilków. Tymczasem w naszej pobożnochrześcijańskiej mentalności często panoszy się syndrom ofiary. Niestety, nie tej w znaczeniu składania samych siebie jako „doskonałej, miłej Bogu ofiary” na Jego ołtarzu, lecz „ofiary” jako wyalienowanej, niemającej wpływu na otoczenie (często nawet na swoje życie) jednostki – zmagającej się z własnymi słabościami, wiecznym poczuciem niedostosowania i braku spełnienia w różnych sferach życia, pozbawionej marzeń, planów i pasji (bo są przecież nieduchowe), unikającej wyzwań w życiu osobistym, zawodowym i, niestety – duchowym, żyjącej w rozdzwisku pomiędzy duchową teorią a realnym życiem. W dodatku w różnych kościołach nazywa się to pobożnością albo „umieśnieniem dla tego świata”. Kluczowym fragmentem Pisma, jaki się wykorzystuje dla usankcjonowania tego typu mentalności, są paradoksalnie słowa jednej z najbardziej efektywnych i potężnych duchem postaci pierwszego kościoła – apostoła Pawła. Pisz on do zboru w Koryncie, które to miasto słynęło

Pozornie bezbronne owce Pana Jezusa niełatwym są łupem dla wilków. Tymczasem w naszej pobożno-chrześcijańskiej mentalności jakże często panoszy się syndrom ofiary...

złe duchy nam się poddają. Wtedy rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się ciescie, że duchy się wam poddają, lecz ciescie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk.10:17-20).

Wydawać by się mogło, że w ciele bezbronni, jednak w duchu okazali się być wyposażeni w potężną broń. Dodatkowo Jezus udziela im kluczowej autoryzacji: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk.10:16).

Co oznacza ni mniej ni więcej, że wilkowi, który by owcę taką pożarł, grozi niestrawność – nie

z niemoralności i próżności: to, co głupie, słabe, niskiego rodu i wzgardzone u tego świata, wybrał Bóg. Święte, fundamentalne słowa – często obecne w wypowiedziach samego Jezusa – które są podwaliną tego, że chociażby ja mogę pisać teraz ten artykuł. Mają one jednak swoje dopełnienie – a nawet nie tyle dopełnienie, ile przypisany do siebie cel, potężny cel:

- aby zawstydzić mędrców,
 - aby poniżyć to, co mocne,
 - aby to, co jest czymś, unicestwić
- (1Kor.1:27-28).

I tak oto Chrystus staje się naszą mocą, siłą, mądrością, usprawiedliwieniem, szlachetnym urodzeniem, naszą godnością i zdolnością. I nie jest to je-

dynie wewnętrzny, niewidoczny dla nikogo oprócz nas samych (a i to rzadko) fakt – to ma ZAWSTYDZIĆ świat.

Moc krzyża

Droga jest jedna i niezmienna od dwóch tysięcy lat – Jezus Chrystus. A Jego Ewangelia niezwykle prosta i skuteczna: On poniósł nasze grzechy, słabości, choroby na krzyż. Nasza stara natura została wraz z Nim pogrzebana. Wraz z Nim zostaliśmy wzbudzeni do nowej jakości życia – do życia w duchu. To, co stare, przeminęło – wszystko stało się nowe, tzn. Bóg zawrócił nasz dotychczasowy bieg życia, wyznaczył dla nas nowy cel (a tak naprawdę bardzo stary, bo przypisany nam przy założeniu świata), przeznaczenie i dary duchowe – i to hojnie, bez wypominania. To są fakty, które stały się częścią naszego życia w dniu nowego narodzenia. Jednak to, na ile realnie fakty te wpłyną na nasze ziemskie życie – zależy już od nas samych, od tego, czy trwamy w Chrystusie. Czy regularnie budujemy się Jego Słowem, czy napełniamy się Jego Du-

cie na innych. Jeżeli jesteś osobą z natury negatywnie myślącą i mówiącą, która widzi wokół tylko to, co złe, to zapierasz się siebie, decydując się mówić błogosławieństwo i strzec swoich myśli według Bożych standardów. Osoba skupiona przesadnie na sobie nagle zaczyna widzieć innych i troszczyć się o nich. Inny przykład – strach. Są ludzie z natury bądz z powodu przeszłych doświadczeń bardziej strachliwi niż inni. Tymczasem, gdy Boże Słowo zaczyna przemieniać ich umysł i serce, dociera do nich prawda, że Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia. Mało tego – mamy zabronione bać się drugiego człowieka, bo to obraża Boga. Kiedy taka osoba przyjmuje objawienie o Bożym pokoju, zaczyna przychodzić do jej życia duch odwagi. Kiedy pojawią się wyzwania, podejmie je – przez wiarę w Boga. Czymże to jest, jak nie zapieraniem się siebie? To samo z gniewem, plotkarstwem, chciwością, kompleksami, które mogą skutecznie powstrzymać cię przed przyjmowaniem Bożych obietnic dla swojego życia.

Za każdym razem, gdy zapierasz się siebie, swoich lęków, schematów, uprzedzeń i nawyków, a przyjmujesz Słowo – wydajesz miły Bogu owoc. Pozwalasz na manifestację Ducha Chwały.

chem, czy przemieniamy swoje myśli na wzór Jego, czy żyjemy w wierze czy też w mniej lub bardziej subtelnej niewierze, a w końcu – czy jesteśmy Mu posłuszni.

Jakość naszej osobistej społeczności z Jezusem zdeterminuje jakość naszego życia tu, na ziemi, a i pewnie w przyszłości. Czytamy o tym w 15. rozdziale Ewangelii Jana, gdzie każdy z nas przyrównany jest do krzewu winnego i latorośli. Jeśli mamy swoje korzenie w Chrystusie, oznacza to, że trwamy w Jego Słowie i jesteśmy Mu posłuszni. A więc dostosowujemy swoje życie do Jego standardów, nawet jeśli oznacza to dla nas dużą niewygodę, rezygnację z dotychczasowych nawyków, przyzwyczajzeń – realne zapieranie się siebie. Zwykle myślimy, że zapieranie się siebie to walka z jakimś spektakularnym grzechem aż po krew. Ale jeśli – dajmy na to – jesteś osobą izolującą się od ludzi, a Boże Słowo wyznacza pewien standard trwania w relacji z braćmi i siostrami, to zapierasz się siebie poprzez otwar-

Za każdym razem, gdy zapierasz się siebie, swoich lęków, schematów, uprzedzeń i nawyków, a przyjmujesz Słowo – wydajesz owoc miły Bogu. Pozwalasz na manifestację Ducha Chwały. Nie myślimy, że manifestuje się On jedynie w przypadku męczenników kalibru Szczepana. Krocząc drogą uświęcenia i trwania w społeczności z Bogiem, nawet gdy dojdzie do konfrontacji na śmierć i życie, nie zawahamy się, bo będziemy widzieli niebo otwarte nad sobą i Chrystusa po prawicy Ojca. Ale to są przypadki ostateczne – a my żyjemy tu i teraz, drogą zwykłych codziennych decyzji, z których każda jest ważna w perspektywie Królestwa. Każde zaparcie się swojej natury na rzecz Chrystusowej jest drogocenne w oczach Pana (Ps.116). Jeśli trwamy w Chrystusie, w Jego mocy, w Jego sile, w Jego charakterze, w Jego świętości, przestajemy zwracać uwagę na siebie – na własne słabości, niemoce, dotychczasowe porażki. Nie żyjemy już my, ale prawdziwie żyje w nas Chrystus.

Prawdziwe uczniostwo

Ale przyjęcie prawdy o trwaniu w Chrystusie prowadzi dalej – nie ma dla nas wytłumaczenia, którzy przyjęliśmy świadomie Chrystusa, by trwać przez lata w naszych niemocach, słabościach, chorych emocjach i złych nawykach charakteru, które jeszcze czasem na dodatek próbujemy nazywać „cierniem pawłowym”. Apostoł Paweł, któremu Bóg wyraźnie powiedział, że Jego łaska (a więc zdolność i przychylność) jest wystarczająca, by poradzić sobie z każdym kalibrem słabości, tenże apostoł, który wyrócił do góry nogami połowę ówczesnego świata, stwierdza radykalnie – kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny. To wspaniały dar Bożej łaski – by każdą niemoc w naszym życiu zastąpić Bożą mocą. Cóż to innego oznacza, jeśli nie całkowite uzależnienie się od Niego? Kiedy nauczysz się żyć przez wiarę – robić rzeczy, których naturalnie nigdy byś nie zrobił, będziesz wiedział każdą komórką swojego ciała, że jest to możliwe tylko i wyłącznie dzięki obecności Boga w Twoim życiu. Nie będziesz już więcej patrzył na siebie, ale na Tego, który uzdalnia cię do wszelkiego dobrego dzieła i którego imię jest El-Shaddai – Bóg obfitości, Więcej niż Wystarczający. Nie będziesz już chciał żyć w swoich ograniczeniach, grzecznym życiem „owieczki” przemijającej co niedziela do kościółka opłotkami, by nie napotkać przypadkiem stada wilków. I to jest też tak naprawdę początek

– z pewnością nie omieszka poprosić cię o to i owo. A jak chcesz się przygotować do rozmowy, to czytaj ewangelie i listy apostołskie. Tylko nie przeraż się za bardzo. Z pewnością nie usłyszysz (przynajmniej na początek): sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim. Możesz za to usłyszeć – wstawaj codziennie rano o godzinę wcześniej, by się modlić czy też pościć raz w tygodniu. Dla niektórych mimo wszystko okaże się to trudniejsze od opcji rozdania mienia. Możesz usłyszeć też prośbę, byś zaczął służyć w swoim lokalnym kościele, zmienił swój styl życia i mówienia, otworzył się na drugiego człowieka czy też ofiarował komuś coś dla ciebie cennego. Przykładów jest bez liku – tak jak różnią się nasze indywidualne historie i doświadczenia. Jedno jest pewne – Bóg nigdy nie będzie walczył z „wiatrakami” w naszym życiu, lecz zabierze się do korzenia problemu. Możesz więc Mu zaufać, że poprosi cię o właściwe rzeczy.

Wszystko, czego tak naprawdę potrzebujemy, to doświadczać mocy krzyża i zmartwychwstania na co dzień. To nie jest dewocja – ale realna siła do życia pełnego obietnic. Jak chociażby do tej wypowiedzianej przez Izajasza o Chrystusie, która może się manifestować także w nas, Jego naśladowcach: „Gdy złoży swoje życie w ofierze, ujrzy potomstwo, będzie żył długo i przez niego wola Pana się spełni. Za mękę swojej duszy ujrzy światło wielkie i jego poznaniem się nasyci” (Iz.53:10-11).

Nie ma dla nas wytłumaczenia, którzy przyjęliśmy świadomie Chrystusa, by trwać przez lata w naszych niemocach, słabościach, chorych emocjach i złych nawykach charakteru...

wspaniałej przygody z Bogiem, który chce zabrać cię poza ograniczenia własnej osobowości i zdolności. Poprowadzi cię do miejsc odpowiedzialności i wyzwań, których nigdy byś nie podjął bez Niego. Po twojej stronie jest jedynie odpowiedzialność, by mówić mu „TAK” na każdym kroku tej podróży.

Jest droga, by ujrzeć owoce w swoim życiu, by cieszyć się życiem w prawdzie i żyć w spełnieniu (nasyeniu). I ta droga jest zawsze związana z rezygnacją z siebie. Nie chodzi o to, że mamy się teraz umartwiać na siłę i szukać niewygód – wszystko, czego wymaga od nas Bóg, to posłuszeństwo Jego Słowu. To zgoda na podjęcie wyzwań, o które cię poprosi, czy też zgoda na konkretne wyrzeczenia. Jakie, zapytasz? O tym musisz już sam czy sama rozmawiać z Jezusem

Czas zatem rozróżnić, czy jesteśmy ofiarą miłą Bogu – żyjąc życiem posłuszeństwa, czy też ofiarą samych siebie – prowadząc życie podporządkowane własnym chceniom, pożądlivościom, poglądom, w którym Chrystus i Kościół stanowią miły cotygodniowy przerywnik. A może tak zwyczajnie jesteśmy ofiarą losu – a nasze życie stanowi wypadkową wpływów doświadczeń przeszłości, słabości i lęku. Niezależnie od tego – Boży ołtarz czeka na każdego z nas – codziennie niezmiennie. Każdy dzień może być dniem nowego początku.

„A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej” (Rz.12:1). ■

NIEWIARA to też WIARA

Czy zastanawialiście się kiedyś,
jak w praktyce używacie swojej wiary?

Niestety, często wygląda to jak
w instrukcji użycia pewnego specyfiku
dostępnego na rynku w latach
socjalizmu: Maść na szczury
– „Wyciągamy szczura z dziury,
smarujemy go po brzuchu, maść
wysycha i szczur zdycha!”.

Marek Lipski

Spytasz, co maść na szczury ma wspólnego z wiarą? Sama maść rzeczywiście niewiele, natomiast zawarty w przytoczonej powyżej instrukcji sposób postępowania z nią jest charakterystyczny dla wielu wierzących.

Otóż, jak pewnie zauważyłeś, gdy już złapiesz szczura, możesz go uśmiercić na setki sposobów i nie potrzebujesz kupować maści ani go smarować. To jasne! Nie potrzebujesz już tej maści! Bo masz szczura w rękę! Jednak to, co wydaje się oczywiste w świecie materialnym, przestaje już być tak oczywiste w świecie duchowym, który też przecież rządzi się swoimi prawami. Jak to? A tak to! Chcemy używać wiary jak tej przykładowej maści, ale tylko wtedy, gdy mamy w rękę szczura! Czyli: „Uwierzę w Boże błogosławieństwo w kwestii finansowej... ale jak będę mieć forszę w rękę!” lub „Uwierzę w Boże uzdrowienie... ale jak będę zdrowy!”, albo: „Uwierzę w duży lokalny kościół... ale jak go zobaczę!”. Brawo! Tylko czy to jest wiara? Uwierzę, jak zobaczę lub doświadczę? Po co ci ta maść, jeżeli szczura masz w rękę?

Podstawowe błędy

Chciałbym, abyśmy wspólnie przyjrzeni się pułapkom, jakie przygotował na nas diabeł. A są to niestety pułapki w naszym myśleniu! Diabeł robi wszystko, żeby wypaczyć twoje przekonania na temat wiary, ponieważ wiara używana w sposób zgodny z jej przeznaczeniem staje się potężnym narzędziem do wywierania wpływu i wprowadzania zmian.

1. Wierzymy w to, co widzimy lub czego doświadczamy.

Inaczej mówiąc: „Im więcej będę doświadczal, tym mocniej będę wierzył”. Jest to oczywiście błędne myślenie. To nie jest wiara! Gdy już coś widzisz czy w inny sposób tego doświadczasz, nie potrzebujesz w to wierzyć. To po prostu jest. Oczywiście nasze doświadczenia mogą wzmacniać naszą wiarę, ale na przyszłość. Im więcej polegamy na wierze w naszym życiu, tym więcej będziemy mieli doświadczeń. Jednak to nie doświadczanie cudów zwiększa naszą wiarę. Historia Izraela pokazuje, że nawet niezwykle doświadczanie Bożej mocy i wielu spektakularnych cudów w obliczu presji lub kryzysu wcale nie musi znacząco wpływać na na-

szą aktualną wiarę. Bóg uczynił wiele cudów przed wyprowadzeniem Izraelitów z Egiptu. Dokonywał ich potem przez 40 lat – gdy codziennie karmił ich manną z nieba, gdy jako słup ognia prowadził ich w nocy, a jako słup dymu – w dzień, gdy leczył ich od chorób, ratował od wrogów, dawał wodę ze skały i przepiórki na życzenie. O takich „drobiazgach”, jak rozstąpienie się Morza Czerwonego, nie wspominając. Mimo to pokolenie Izraela, które osobiście doświadczyło tych wszystkich cudów, było pokoleniem, które ze strachu nie weszło do Ziemi Obiecanej. Dlaczego? Przez niewiarę!

Wynika z tego pewien trudny do zaakceptowania wniosek: wiary nie da się zbudować w oparciu o doświadczenia z przeszłości. Za każdym razem, gdy stajemy w obliczu wyzwania, potrzebujemy „świeżej” wiary. Niestety, pojawia się tu błąd w założeniach podobny do tego, jaki jest opisany przez psychologów jako „złudzenie gracza”. Otóż osoba grająca w grę hazardową popełnia błąd, łudząc się, że z każdą kolejną przegraną jej szansa na wygraną statystycznie wzrasta. Jest to obiektywna nieprawda – za każdym razem szansa jest dokładnie taka sama. Podobnie jest z wiarą. Za każdym razem potrzebujesz na nowo uwierzyć. I nie pomoże ci to, że kiedyś w czymś podobnym ci się udało.

Wiary nie da się zbudować w oparciu o doświadczenia z przeszłości. Za każdym razem, gdy stajemy w obliczu wyzwania, potrzebujemy „świeżej” wiary.

Co więc może zbudować naszą wiarę? Odpowiedź jest jedna. Tylko osobista relacja z Bogiem buduje nasze zaufanie do Niego, a więc wiarę w to, jak się zachowa w danej sytuacji. Doświadczane w przeszłości cuda nie są podwaliną wiary. Gdyby tak było, to każda osoba, która doznała cudu w życiu, powinna stać się od tego momentu cudotwórcą.

2. Niewiara to nie brak wiary. Niewiara to oponentka wiary!

Niewiara to wiara w słowo diabła! Ona ma moc podobnie jak wiara, tylko negatywną w stosunku do wiary. Ma moc niszczenia, powstrzymywania i zabijania! Gdyby wierzący zdawali sobie sprawę,

jakie skutki przynosi w ich życiu niewiara, bronili by się przed nią rękami i nogami. Niestety niewiara wkrada się subtelnie i niezauważalnie, by wypłynąć w najważniejszym momencie – momencie próby! Oznacza to, że potrafimy sami siebie zwodzić, że jesteśmy wierzący tak długo, jak nie dochodzi do prawdziwej konfrontacji. Wtedy często zawodzimy. Prawdziwa konfrontacja polega na tym, że okoliczności pokazują coś zupełnie przeciwnego niż Słowo Boże. Wtedy właśnie określenie „stać w wierze” oznacza wierzyć bardziej w Słowo od Boga niż w okoliczności.

Niestety niewiara wkrada się subtelnie i niezauważalnie, by wypłynąć w najważniejszym momencie – momencie próby!

Ale skąd wziąć tę wiarę? Z aktywnego przeciwstawiania się niewierze! Bo tak naprawdę niewiara to wiara, ale w coś przeciwnego niż każe wiara. Wiara mówi: „Uda się, dam radę, to jest możliwe, jeżeli Bóg tak powiedział, to tak będzie”. Niewiara mówi: „Nie uda się, nie dam rady, to niemożliwe, czy naprawdę Bóg powiedział?”. Podobnie jak wiarę, niewiarę można budować. I to też przez słuchanie! Dlatego tak ważnym jest to, czego i z jakiego źródła słuchamy. Niewiara to zgodzenie się z sytuacją czy okolicznościami niezgodnymi ze Słowem Boga. To brak oczekiwań i pragnień.

Słowo Boże na każdym kroku przeciwstawia się niewierze. Zadziwia natomiast fakt, jak łatwo poddają się jej tak zwani wierzący. Można powiedzieć, że często pielęgnujemy niewiarę w naszym życiu. Jak? I tu dochodzimy do następnej pułapki:

3. Wierzmy w to, w co wolimy.

Działa tu I Zasada Dynamiki Newtona mówiąca o tym, że każde ciało we wszechświecie dąży do spoczynku. Oznacza to, że jako istoty cielesne wolimy wierzyć w to, co sprawi nam mniej kłopotu i co będzie od nas wymagało mniej wysiłku. Unikamy w ten sposób dyskomfortu związanego z okresem pomiędzy stanem obecnym a wejściem w obietnicę. Dlatego łatwiej jest wierzyć w mniejsze wyzwania. Bo to właśnie poziom naszej wiary ustawia nam poprzeczkę! Im mniej pozwalamy sobie na wiarę, im poprzeczka niżej, tym przeskok będzie łatwiejszy. Tak podświadomie kalkulujemy. I usprawiedliwia-

my własne lenistwo. Jednak bez dyskomfortu nie ma zwycięstwa, bo jest to stan zawsze leżący pomiędzy wiarą a jej celem. Wybieramy więc to, w co jest nam łatwiej w danej chwili wierzyć, i poczytujemy to sobie za zasługę. Zatem dziś wierzę w Boże zaopatrzenie – bo mam pełny portfel, ale nie wierzę w Boże uzdrowienie – bo dopadła mnie grypa. Jutro będzie odwrotnie – bo pieniądze się skończą, a choroba przejdzie. Ale wiara to przekonanie o czymś, czego nie doświadczasz w danym momencie! Wymaga to jednak WYSIŁKU! Wierzę w Boże prawa dotyczące finansów, ale w Boże prawa dotyczące małżeństwa już mi się nie chce. Łatwiej jest wierzyć, że Bóg nie ma planów względem nas, bo w przeciwnym razie musielibyśmy się ruszyć i tych planów poszukać, a później jeszcze je zrealizować! Dlatego łatwiej jest wierzyć np. w uzdrowienie przez Boga, ale kogoś innego – nie nas, i przez kogoś innego, ale nie przez nas. Bo to nie my musimy się wysilić i zapłacić cenę! I tu spotykamy następną pułapkę:

4. Wierzmy w to, w co sami chcemy i komu chcemy.

Zamiast wierzyć w Słowo Boże, ustalamy Bogu ramy, w jakich może się w naszym przekonaniu poruszać. Jeżeli mam więc kłopot z uwierzeniem, że na przykład dary Ducha Świętego są dla mnie – będę wierzył, że już przeminęły! Albo będę wierzył w to, że Bóg powinien mnie zaopatrywać przez innych ludzi, ale w to, że ja powinienem działać zgodnie z zasadą, co zasieję, to zbiorę – już nie. Bo przecież jestem biedny. Odrzucę więc nauczanie o dziecięcinie, ale o uświęceniu wybiorę – bo mi pasuje. A przecież nie możesz czytać Słowa Bożego wybiórczo, odrzucając pewne rzeczy, gdy nie są zgodne z doktryną twojego kościoła albo z twoimi dotychczasowymi przekonaniami. To nie Słowo Boże ma się zmieniać do twoich przekonań, ale twoje przekonania do Słowa Bożego.

Nie ubierajmy Boga w nasze życzenia i wyobrażenia o tym, jaki powinien dla nas być. Dowiedzmy się, jaki jest naprawdę i czego od nas oczekuje!

5. Jeżeli o czymś nie wiesz, na pewno w to nie uwierzysz.

To dlatego warto nieustannie poznawać Słowo Boże. Są w nim zawarte obietnice dla ciebie. Jeżeli jednak ich nie poznasz, jak możesz z nich skorzystać? Dla przykładu – dopóki nie dowiedziałem się o Bożym planie dla mojego życia, nie mogłem

w niego wierzyć. Dopóki nie dowiedziałem się o darze proroctwa czy rozróżniania duchów, nie mogłem w nie wierzyć i modlić się o nie. Zanim nie dowiedziałem się, że Bóg może mówić do mnie bezpośrednio, nie mogłem tego oczekiwać. Dopóki nie dowiedziałem się, że jako wierzący mam autorytet w imieniu Jezusa, nie mogłem go używać.

Jednak wielu wierzących nie zadaje sobie trudu osobistego poznawania Boga i Jego Słowa, ograniczając się tylko do słuchania kazań. Zdaj sobie sprawę z tego, że polegając tylko na innych, odcinasz się od źródła. A to Bóg powinien budować twoją wiarę. Na drugim biegunie znajdują się osoby, które twierdzą, że Kościół nie jest im do niczego potrzebny i są w stanie same zaspokoić swoje duchowe potrzeby. Bóg jednak dał nam Kościół wraz z nauczycielami i przewodnikami. Jest naturalne, że zaistnieje sytuacja, gdy sam na coś nie wpadłeś, a Bóg objawił to komuś innemu, i to niekoniecznie przez ciebie lubianemu. To wcale nie znaczy, że z gruntu powinienś takie objawienie odrzucić. Wykorzystuj więc każdą okazję do budowania wiary – a buduje ją również poznanie.

Czym więc jest wiara i jaka powinna być?

1. Wiara w Boga to nie to samo, co wierzenie Bogu.

W powszechnym przekonaniu naszych rodaków panuje pogląd, że samo wierzenie w istnienie Boga wystarczy. Apostoł Jakub mówi jednak, że demony również wierzą i drżą. Wniosek z tego, że wiara ma polegać nie tyle na wierzeniu w Boga, ile na wierzeniu Bogu! Abraham uwierzył Bogu i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość. W co uwierzył Abraham? W Boże obietnice! Bóg ma je również dla ciebie! Zadaż sobie pytanie, czy wierzysz Bogu? Serio. Czy wierzysz, że jesteś tym, kim twoja Biblia mówi, że jesteś? Czy wierzysz w to, co twoja Biblia mówi, że potrafisz? Czy wierzysz w to, co ona mówi, że masz? Jeżeli jeszcze nie – ćwicz swoją wiarę! Jak? Przez działanie zgodne ze Słowem Bożym, a nie z okolicznościami!

2. Wiara wprowadza w Boże obietnice.

To nie jest truizm. Tylko poprzez trzymanie się wiarą Bożego Słowa – czasem wbrew wszystkiemu, możesz wejść na wyższy poziom duchowego wzrostu. Innymi słowy, kto nie zaryzykuje – traci wszystko! Wiara zawsze pociąga za sobą



for dreamstime

Wiara zawsze chce więcej. Zawsze buntuje się przeciw zachowaniu status quo. Zawsze ma konkretne cele i oczekuje niemożliwego.

ryzyko. Ale za ryzykiem stoi zawsze wypełnienie obietnicy.

Dlatego nie trać wiary w Boże obietnice, bo tylko ona ma moc cię do nich doprowadzić. To ona jest paliwem, które posunie cię do przodu w ich kierunku. Pozwalając sobie na tracenie wiary, rzucasz duchowe paliwo! To dlatego wiara ma moc. Dlatego diabeł tak walczy, aby ci zabrać wiarę i zastąpić ją niewiarą. To cię po prostu zatrzyma w miejscu. Spraw, że ugrzęźniesz. I o to właśnie diabłu chodzi. Bo kiedy ugrzęźniesz – umrzesz na pustyni.

3. Wiara jest konkretna, zuchwała i zbuntowana.

Wiara zawsze chce więcej. Zawsze buntuje się przeciw zachowaniu status quo. Zawsze ma konkretne cele i oczekuje niemożliwego. Do możliwego wystarczy pracowitość.

Drogi Czytelniku! Chciałbym pozostawić cię na koniec z pytaniem: Co wobec powyższego wybierasz – wolisz wierzyć Bogu czy chcesz wierzyć diabłu? I tak zawsze w coś będziesz wierzyć... ■

Ekumenizm

...a miało być tak pięknie

Jest takie stare polskie przysłowie, które zaczyna się od słów „Miłe złego początki...”. I te słowa jak ulał pasują do historii ekumenizmu.

fot. T. Wasiak

Jacek Słaby

Wielu teologów, bez względu na swoją kościelną przynależność uważa, że jedną z wyróżniających cech XX w. było z jednej strony przebudzenie zielonoświątkowe, z drugiej zaś początek światowego ekumenizmu. I rzeczywiście – powstały liczne organizacje ekumeniczne zarówno w poszczególnych krajach, jak i na całym świecie. W naszym kraju ten proces nie jest może tak daleko posunięty, co związane

jest przede wszystkim z faktem niezwykle silnej dominacji jednej organizacji kościelnej nad pozostałymi.

Mimo to w Polsce jest prowadzony dialog ekumeniczny, działa Polska Rada Ekumeniczna – zrzeszająca siedem kościołów protestanckich, starokatolickich i prawosławnych, jest Alians Ewangeliczny, który swoim zasięgiem obejmuje większość tzw. wolnych kościołów, są spotkania międzykościelne, tygodnie modlitw o jedność chrześcijan, spotkania międzyreligijne i wiele innych wydarzeń.

ców, które między innymi przyniosły zjednoczenie wysiłków ewangelizacyjnych w Chinach, Indiach, Japonii oraz w Afryce.

Wojenne doświadczenia i powstanie żelaznej kurtyny spowodowały zmianę podejścia wielu kościołów i chrześcijan do kwestii ekumenizmu i współpracy międzykościelnej. Już pod koniec lat 30. XX w. zaczęto przyjmować twierdzenie, że jedność kościołów jest możliwa, że takie jest pragnienie Boga wyrażone w słowach Pana Jezusa „aby byli jedno”. Oznaczało to konieczność rozpoczęcia rozmów władz poszczególnych denominacji i kościołów na temat takich kluczowych zagadnień, jak doktryna, chrystologia, podejście do polityki i moralności (stosunek do liberalizmu, komunizmu, antykoncepcja itd.). W 1938 r. rozpoczęto więc przygotowania do powstania ogólnoświatowej organizacji, która miała przyjąć nazwę Światowa Rada Kościołów. Konferencja założycielska miała miejsce w Amsterdamie w 1948 r., a wzięło w niej udział ponad 350 delegatów z 147 kościołów. Wytyczyła ona kierunek dalszego rozwoju ruchu ekumenicznego.

Nowy porządek społeczny?

Światowa Rada Kościołów szybko znalazła silnych mecenasów, m.in. w postaci Fundacji Rockefellerów. Mimo że podczas pierwszego spotkania cel istnienia Światowej Rady Kościołów nie był jeszcze określony, kolejne lata i spotkania ŚRK coraz wyraźniej pokazywały, że celem tej największej religijnej organizacji współczesnego świata jest pomoc członkom kościołów wchodzących w skład ŚRK w budowaniu atmosfery sprzyjającej promowaniu i wspieraniu nowego porządku świata. Tylko, że ten nowy porządek coraz mniej oparty jest na etyce judeochrześcijańskiej, a coraz bardziej na relatywizmie moralnym i hedonistycznym podejściu do życia. W 1994 r. na swoim posiedzeniu w Jerozolimie Światowa Rada Kościołów jednoznacznie stwierdziła: „Po II wojnie światowej utworzenie Światowej Rady Kościołów w 1948 r. było sygnałem uchwalenia wspólnoty ekumenicznej do działania zarówno na rzecz pełniejszej jedności kościoła, jak i udziału w zmaganiach na rzecz nowego słusznego porządku świata”¹. W kolejnych latach pojawiały się kolejne deklaracje ze strony Światowej Rady Kościołów, które kontynuowały przyjętą linię budowania światowego porządku społecznego.

Oprócz ŚRK istnieje wiele innych organizacji, które postanowiły budować nowy religijny porzą-

Kiedy tak patrzymy na to, co dzieje się w ekumenicznym światku, warto przypomnieć sobie, od czego się to wszystko zaczęło i do czego może doprowadzić.

Szkockie początki

Narodziny światowego ruchu ekumenicznego to rok 1910, kiedy w stolicy Szkocji, Edynburgu, odbyła się światowa konferencja misyjna. Wzięli w niej udział przedstawiciele kościołów protestanckich, a jej celem było stworzenie wspólnej strategii misyjnej na XX w., koordynowanie działań wielu organizacji misyjnych itd. Przywódcom organizacji kościelnych i misyjnych chodziło o jak najefektywniejsze wykorzystanie posiadanych zasobów ludzkich i finansowych w dziele ewangelizacji świata. Przed 1910 r. odbywały się też podobne spotkania, ale ich zasięg i wpływ był mniejszy. Pod koniec XIX w. powstały pierwsze ponadkościelne organizacje młodzieżowe i studenckie, takie jak: Student Volunteer Movement, czy też istniejąca do tej pory YMCA, która, mówiąc na marginesie, obecnie z biblijnym chrześcijaństwem niewiele ma wspólnego. Konferencja z 1910 r. zebrała wiele dobrych owo-

dek na świecie. Jedną z nich jest Parlament Religii Świata, który w 1993 r. zorganizował największe spotkanie przywódców religijnych na świecie – ponad 5500 osób. W tym spotkaniu, mającym na celu planowanie duchowej przyszłości świata, oprócz znanych denominacji chrześcijańskich wzięli udział np. celty, wyznawcy teozofii, masoni, druidzi, czciciele słońca oraz inni wyznawcy religii pogańskich i politeistycznych. Dyskutowano o takich zagadnieniach, jak wizje raju w różnych religiach, duchowe życie wewnętrzne, porozumienie i współpraca między religiami. Parlament Religii Świata ma silne poparcie ze strony wysokich przedstawicieli ONZ, któremu zależy na stworzeniu instytucji łączącej w sobie światowe religie w celu stworzenia duchowych podstaw nowego światowego porządku. Porządek ten byłby jednak zbudowany nie w oparciu o „wąskie” pojęcie moralności, jakie wywodzi się z Dekalogu i judeochrześcijańskich korzeni, lecz w duchu moralności odwołującej się do tzw. wewnętrznego człowieka, mającego kontakt z kosmosem i bliżej nieokreślonym bogiem.

1. Thomas F. Best, Martin Robra, *Ecclesiology and Ethics: Costly Commitment*, Prezentacje i raporty z Konsultacji Światowej Rady Kościołów, Jerozolima 1994, str. 61.
2. *Global Responsibility: In Search of a New World Ethic*, New York 1994.

Parlament Religii doprowadził do stworzenia ciała pod nazwą Zgromadzenie Przywódców Religijnych i Duchowych, które także powstało pod auspicjami ONZ, a głównie jej wysokiego funkcjonariusza Roberta Mullera. To szczególne ciało duchownych i liderów poszczególnych religii opracowało dokument, który w myśl założeń ma stać się kluczowym dokumentem dla społeczeństw XXI w., *Towards a Global Ethic* (W stronę globalnej etyki). Autorem tego dokumentu, zaakceptowanego przez przedstawicieli innych religii, jest katolicki duchowny Hans Küng. W jednej ze swoich książek powiedział on m.in.: „Żadna regresywna i represyjna religia – czy to chrześcijańska, islamska, żydowska, czy jakiegokolwiek innego pochodzenia – nie ma długiej przyszłości. Jeżeli etyka ma funkcjonować dla dobra wszystkich, musi mieć charakter niepodzielny. [...] Postmodernistyczni mężczyźni i kobiety potrzebują wspólnych wartości, celów, ideałów, wizji. [...] To, czego nam potrzeba, to ekumenicznego porządku świata!”².

Wróg dobrego

Oczywiście patrząc z Bożej perspektywy na tego rodzaju działania, musimy mieć na uwadze, że Bóg już przekazał nam wszystkim zasady etyki, które

nie potrzebują żadnych modyfikacji. Jednak tego rodzaju przedsięwzięcia i dokumenty przygotowywane przez „duchowych” przywódców pokazują, że tendencja zastępowania dobrych Bożych wzorców, skutecznych przez całe stulecia, przez nowe pomysły osób zafascynowanych ideami New Age sięga coraz wyżej i dalej.

Smutnym faktem jest obecność w tym całym procesie ludzi, którzy mienią się chrześcijanami i godzą na rezygnację z biblijnych zasad na rzecz miałych i względnych, których autorem jest człowiek.

Smutnym faktem jest obecność w tym całym procesie ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, a jednocześnie godzą się na rezygnację z biblijnych zasad na rzecz tych miałych i względnych, których autorem jest człowiek. Jednym z najbardziej jaskrawych przejawów tego działania jest rezygnowanie z ewangelizacji, według teorii, że „jest wiele dróg do Boga” lub związanego z tym poglądu wyraża-

jącego się słowami „nie mamy nawracać, mamy zrozumieć”³.

Pytanie o jedność

Można postawić pytanie, czy Jezus nie nakazał nam jedności, czy nie jest Bożym pragnieniem, by chrześcijanie byli jedno? Oczywiście, że tak. Zapisane w Ewangelii Jana wypowiedzi Jezusa podczas ostatniej wieczerzy mówią o Bożym pragnieniu, by wierzący byli jedno. Jednak uważny czytelnik Biblii szybko spostrzeże, że nie chodzi tutaj o jedność, która ma się wyrażać we wspólnej pieczęcie i logo. Jezus mówi o jedności wizji, celów i działań. I taką jedność widzimy w Dziejach Apostolskich. Kiedy patrzymy na organizację wspólnot kościelnych w pierwszych dwóch wiekach chrześcijaństwa, trudno jest mówić o jakimś jedynie słusznym modelu organizacyjnym, w oparciu o który funkcjonowałby ówczesny Kościół. Każda z lokalnych społeczności

3. Pierwszym na masową skalę wydarzeniem, które w świadomości społecznej promowało takie myślenie była modlitwa o pokój na świecie w Asyżu 27 października 1986 r. Wtedy to chrześcijanie różnych kościołów, muzułmanie, szintości, buddyści, animiści i inni wspólnie modlili się do swojego boga o pokój na świecie. Modlitwy były więc kierowane do Buddy, Shankara, Allaha, Dżiny, Kami, Nam-sata, Wielkiego Manitu, Jahwe, Brahmana i wielu innych. To otworzyło drzwi do myślenia, że tak naprawdę wszyscy wierzymy w jeden i ten sam Bóg Najwyższy, który tylko się inaczej nazywa. Podobne spotkanie odbyło się też niedawno w Gdańsku (październik 2008), chociaż na lokalną skalę.

Dokąd zmierza Ekumenia?

Rozmowa z księdzem biskupem Januszem Jaguckim, zwierzchnikiem Kościoła ewangelicko-augsburskiego, wiceprezesem Polskiej Rady Ekumenicznej, księdzem biskupem Edwardem Puśleckim, zwierzchnikiem Kościoła ewangelicko-metodystycznego, sekretarzem Polskiej Rady Ekumenicznej oraz pastorem Gustawem Cieślarem, przewodniczącym Rady Kościoła Chrześcijań Baptystów.

CEL: Czym jest ekumenizm?

Ks. biskup Janusz Jagucki: Ekumenizm to dialog wierzących w Jezusa, który naucza „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali” (J.13:34). Z dialogu tego powinna wynikać wspólna służba dla naszego Pana, czy to na polu misyjnym, czy charytatywnym.

Ks. biskup Edward Puślecki: Samo słowo oznacza wspólne budowanie domu. Jest ono owocem chrześcijańskiego usposobienia. Człowiek prawdziwie wierzący nie może nie być ekumenistą. Jezus był ekumeniczny!

Pastor Gustaw Cieślarek: Dla mnie spotkania ekumeniczne to dobra okazja do uczenia się i możliwości do dawania świadectwa.

CEL: A co z „zamiataniem pod dywan” różnic teologicznych? Zamiast skupić się na rozwiązywaniu problemów teologicznych na stricte biblijnym gruncie, dużo się mówi o wzajemnej miłości i akceptacji...

J.J.: Jeśli będzie się tylko dużo mówić o miłości, to będzie to tylko mówienie „Panie, Panie”, a nie czynienie tego, co nam przykazał (por. Łk.6:46). U podstaw światowego ruchu ekumenicznego leży przecież aspekt praktycznej służby chrześcijan. Dzięki takiemu wspólnemu zaangażowaniu z czasem otworzyło się również pole do dialogu teologicznego i kościoły tradycji luteranńskiej także wzięły w nim udział. Dialog ten przynosi efekty choćby w relacjach między katolicyzmem i luteranizmem, czego dowodem jest

Wspólna Deklaracja w sprawie nauki o usprawiedliwieniu podpisana 31 października 1999 r.

E.P.: Różnic teologicznych nie można „zamieść pod dywan”, gdyż wcześniej czy później dadzą o sobie znać. Trzeba o nich rozmawiać, w gronie kompetentnym, w duchu zrozumienia odmienności. Należy rozróżnić denominacyjne poglądy na pewne sprawy od tego co zasadnicze i niepodważalne. Aby rozwiązywać problemy na stricte biblijnym gruncie, trzeba mieć ku temu przygotowanie. Sama Biblia stwarza możliwości różnej interpretacji, czego wynikiem jest ogromna liczba różnych ugrupowań parachrześcijańskich przekonanych o swej nieomyślności i jedynobawczości. Takich ludzi też trzeba nie tylko akceptować, ale i miłować.

G.C.: Należy wystrzegać się mentalności getta, manii wyższości i swojej rzekomej pobożności. Bóg kocha wszystkich ludzi. Przykładem „nie zamiatania różnic pod dywan” niech będzie *Deklaracja o wzajemnym uznaniu chrztu* przyjęta 23 stycznia 2000 r. przez Kościoły zrzeszone w PRE i Kościół rzymskokatolicki – nasz Kościół nie mógł podpisać tej deklaracji. Dla nas osoba Chrystusa jest znakiem jedności, a oczywiście chrzest nas z Nim identyfikuje, ale musi to być identyfikacja świadoma i poprzedzona wiarą osoby chrzczonej.

CEL: Jaka jest zatem przyszłość dialogu ekumenicznego? Czy jest to stworzenie jednej organizacji kościelnej?

J.J.: Jedna organizacja kościelna w sensie administracyjnym nie ma sensu. Kościół nie jest instytucją, tylko ciałem Chrystusa. Ruch ekumeniczny winien dążyć do realizacji jedności rozumianej jako „jedność w pojednanej różnorodności”. Koncepcja ta jest bliska nam, luteranom, ponieważ mówi o drodze ku jedności bez konieczności rezygnacji z tożsamości i tradycji. Oznacza ona wzajemne duchowe doświadczenie chrześcijan różnych tradycji, a także teologiczny dialog, który nie zacierza różnic, ale też nie powoduje ich konserwowania. Celem tej ekumenicznej drogi jest wspólnota kościelna w Słowie i Sakramencie. Przykładem wcielenia tej koncepcji w życie jest Leuenberska Wspólnota Kościołów. Należą do niej Kościoły luteranckie, reformowane, ewangelicko-unijne, braci czeskich i waldensów, a od 1997 r. także metodystyczne.

E.P.: W poważnych dialogach ekumenicznych mówi się o widzialnej jedności Kościoła. Na czym ma ona konkretnie polegać, czas pokaże. Formy współpracy międzykościelnej mogą być różne. Najważniejsze jest jednak, aby wspólnie manifestować to, co łączy i buduje nową rzeczywistość kościelną. Chodzi o „pojednaną różnorodność” na wzór np. włoski, gdzie waldensi i metodyści utworzyli wspólny synod. W podobnym



chrześcijan była niezależna, choć współpracowała z innymi, wymieniała się listami, nauczaniem (widać to już w czasach służby apostoła Pawła) itp. Nie istniała jedna powszechna organizacja kościelna, do której należałyby wszystkie zbory Cesarstwa Rzymskiego. Chrześcijaństwo nie było tworem scentralizowanym i zarządzanym przez jedną osobę. Oczywiście, w sensie duchowym biblijne chrześcijaństwo jest scentralizowane, gdyż głową Kościoła jest tylko i wyłącznie Jezus Chrystus. Jednak tu, na ziemi, została ustanowiona służba pięciu urzędów Kościoła (apostoł, prorok, ewangelista, pastor i nauczyciel), dzięki której Kościół może i powinien rozwijać się we właściwy, tzn. harmonijny sposób. Jeśli ta służba nie funkcjonuje tak, jak powinna, to wcześniej czy później pojawi się jednostka, która zacznie sobie usurpować monopol na władzę w Kościele.

Ekumenizm jest więc dla biblijnie wierzących chrześcijan niczym innym, jak ślepą uliczką, a dla tych, którzy są jego pasjonatami, autostradą, która kończy się w miejscowości „Nowa Religia”.

kierunku zmierzają trzy kościoły w Szwecji: Kościół Przymierza, baptyści i metodyści. Jest wiele pozytywnych przykładów współpracy między różnymi tradycjami kościelnymi.

G.C.: Nas, protestantów, nieraz bardziej dzielą różnice kulturowe i tradycyjne niż teologiczne. Wątpię w stworzenie jednej organizacji kościelnej, co nie znaczy, że takie działania, dla zachowania poprawności politycznej, nie będą podejmowane przez osoby nierozumiejące istoty Kościoła. W zasadzie naśladowcy Chrystusa tworzą jeden Kościół – ciało, którego On jest głową.

CEL: Kościół rzymskokatolicki w dokumentach z Soboru Watykańskiego II chrześcijan będących członkami innych kościołów określa mianem „bracia odłączeni”. Co Księża Biskupi sądzą o takim rozumieniu ekumenizmu – jako działaniach mających na celu przyprowadzenie innych wspólnot do jedności z Rzymem?

J.J.: Powinniśmy pamiętać, że określenie „bracia odłączeni” zostało sformułowane ponad 40 lat temu. Wówczas poszczególne kościoły miały swoją własną wizję ekumenizmu, czasem roszczeniową. Minione dziesięciolecia wspólnego dialogu ukazują, że te pierwotne założenia straciły na

Ekumenizm jest więc dla biblijnie wierzących chrześcijan niczym innym, jak ślepą uliczką, a dla tych, którzy są jego pasjonatami – autostradą, która kończy się w miejscowości „Nowa Religia”, gdzie wszystko stanie się nowe, ale nie w tym dobrym, biblijnym zrozumieniu tego słowa.

W służbie czystej Ewangelii

Pojawić się więc może wątpliwość, czy prawdziwy chrześcijanin powinien angażować się w działania ekumeniczne? Powiem przekornie – to zależy. Jeśli Twoja obecność w ekumenicznych spotkaniach, modlitwach itd. będzie miała na celu promowanie biblijnych wartości, czystej Ewangelii, prawdy o konieczności nowego narodzenia, to wykorzystaj każdą nadarzącą się ku temu okazję, w tym także spotkania ekumeniczne. Natomiast jeśli miałbyś chodzić na takie spotkania i modlić się „jak dziad do obrazu”, śpiewać pieśni ku chwale takiej czy innej osoby, to powinieś, drogi Czytelniku, grzecznie, ale stanowczo odmówić. Pamiętaj, że dialog i tolerancja nie powinny oznaczać wspólnego kultu tam, gdzie wchodzimy w obszar bałwochwalstwa.

Jako wierzący musimy być zdeterminowani w budowaniu prawdziwej jedności wizji, celów i działań, gdyż także z drugiej strony istnieje silna determinacja, by zrealizować swoje plany. Na przykład katolicki

swojej aktualności. Dziś kościoły poprzez ekumenizm nie chcą „przyprowadzać odłączonych owieczek”, ale wspólnie wskazywać na Chrystusa.

E.P.: Do takiego poglądu podchodzę, jak do każdego, z należnym szacunkiem. Nie rozumiem go do końca, ale rozumiem, że pomaga temu właśnie Kościołowi w określeniu własnej tożsamości. Każdy ma przecież prawo do własnego zrozumienia siebie i swych dążeń ekumenicznych. Myślę, że ewentualna jedność z Kościołem rzymskokatolickim nie musi oznaczać rezygnacji z własnych przekonań, przyzwyczajęń i praktyk.

G.C.: Problem, rozpoczyna się wtedy, kiedy organizacje kościelne zaczynają uważać się za jedynie prawdziwe, poza którymi nie ma zbawienia – filozofia to dość ryzykowna i mało biblijna. Wtedy mamy tendencję do monopolizowania zbawienia. A tych, którzy są poza jego zasięgiem, nazywa się braćmi odłączonymi, których trzeba dołączyć.

CEL: Oprócz Polskiej Rady Ekumenicznej istnieje też Alians Ewangeliczny. Czy między PRE a Aliansem istnieje jakkolwiek współpraca i dialog?

J.J.: Istnieje współpraca między Aliansem a niektórymi kościołami należącymi do PRE. Partnerów należy sobie obie-

kardynał Walter Kasper w wywiadzie dla jednego z portali internetowych powiedział: „Nie da się cofnąć paradygmatu ekumenicznego, można już iść tylko naprzód, głównie dlatego, że stał się on wiarygodną i przekonującą częścią teologii”.

Boża ekumenia

Co więc należy robić? Według mnie jest bardzo duże pole wspólnego działania i wyrażania jedności między prawdziwie wierzącymi, zrodzonymi z Ducha i wody chrześcijanami, mimo istniejących różnic teologicznych między np. klasycznymi baptystami a członkami kościoła charyzmatycznego. Przede wszystkim powinny być podejmowane działania, które będą uświadamiać polskiemu społeczeństwu, że jesteśmy i mamy coś cennego do przekazania w czasach zamieszania i kryzysu. Zakładajmy chrześcijańskie szkoły, organizujmy wspólnie marsze i akcje mające na celu promowanie biblijnego małżeństwa i biblijnej rodziny, powołujmy stowarzyszenia i fundacje, które będą zajmować się działalnością charytatywną, społeczną, twórzmy chrześcijańskie firmy itd. W ten sposób będzie nam łatwiej przełamać istniejące w kościołach i społeczeństwie bariery nieufności i niechęci.

I na koniec – bądź zawsze świadomy, że jedność może albo prowadzić do przekleństwa, albo

rać dla osiągnięcia wspólnych celów, do których powołał nas Pan Kościoła.

E.P.: Alians jako mieszanka kościelno-biznesowa nie zabiegał oficjalnie o taką współpracę i dialog. Proszę pamiętać, że siedem Kościołów zrzeszonych w PRE skupia prawie milion wiernych, zaś Alians zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Myślę, że Alians winien bardziej wyraziście określić swoje ekumeniczne przekonania i szukać dróg praktycznej współpracy z Kościołami o ugruntowanej renomie ekumenicznej. **G.C.:** Kościół Chrześcijan Baptystów oprócz przynależności do PRE jest też członkiem Aliansu Ewangelicznego. Staramy się być pomostem pomiędzy tradycyjnym chrześcijaństwem, które ma wypracowane struktury i doświadczenie, a współczesnymi ruchami. Współpraca i dialog pomiędzy Kościołami zrzeszonymi w PRE a nowymi Kościołami i związkami w Aliansie Ewangelicznym jest potrzebny.

CEL: Oprócz ekumenizmu dotyczącego kręgów chrześcijańskich istnieje także „dialog między różnymi religiami”. Czy zamiast rozmawiać nie lepiej jest głosić Ewangelię?

J.J.: Głosić Ewangelię mogą komuś, kto chce jej wysłuchać. Stąd potrzeba wstępnej rozmowy, aby nakłonić mojego rozmówcę na przykład do zapoznania się z Biblią i zawartym

do błogosławieństwa. Zanim więc zaczniesz się w coś angażować, dowiedz się, kto stoi za daną inicjatywą, kto jest jej pomysłodawcą i autorem. Nie wierz tym, którzy będą głośno krzyczeć, że jedność jest absolutem, do którego powinny dążyć kościoły, a wszelki podział jest zły. Dzięki Bogu tak nie jest, jedność Kościoła, która miałaby prowadzić do głoszenia i wyznawania fałszywych doktryn, jest grzechem.

...jedność Kościoła, która miałaby prowadzić do głoszenia i wyznawania fałszywych doktryn jest grzechem.

Bądź więc chrześcijaninem Bożej, a nie ludzkiej ekumenii, bo przecież to słowo w języku greckim oznacza „cały zamieszkały świat”, a naszym kluczowym zadaniem jest zanieśienie Ewangelii Jezusa wszędzie, gdzie żyją ludzkie istoty. I takiej ekumenii ci życzę. ■

Bibliografia

1. James B. North, *Historia Kościoła*, Chrześcijański Instytut Biblijny, 2000.
2. Gary H. Kah, *Nowa światowa religia*, Veritas Et Pneuma Publishers Ltd, 2006.

w niej Słowem Bożym. Najpierw musimy zadbać o ziemskie potrzeby naszych potencjalnych słuchaczy, a dopiero później wychodzić do nich z głoszeniem Ewangelii.

E.P.: Rozmowa to też forma zwiastowania Ewangelii. Człowiek przepelniony miłością do swego Zbawiciela nie może być zamknięty na innych ludzi tylko dlatego, że mają odmienne przekonania religijne. W Ewangelii św. Jana czytamy: „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat...” (J.1:9). Inne religie też są „oświecane” Bożym światłem, a każdy człowiek stworzony jest na „obraz i podobieństwo Boże”.

G.C.: W ubiegłym roku naukowcy i umiarkowani duchowni muzułmańscy skierowali do chrześcijan list. Kościół baptystów już odpowiedział na poruszone tam zagadnienia (www.bwanet.org). Oczywiście, wszystkim należy głosić Ewangelię, ale należy to czynić tak, aby dotrzeć z nią do słuchacza. Dla mnie rozmowa to chyba najlepszy sposób głoszenia Ewangelii. Przykładem jest dla mnie apostoł Paweł głoszący prawdę pojedynczym ludziom, jak i przemawiający na Areopagu w Atenach.

Rozmawiał Jacek Słaby

KOŚCIELE dokąd zmierzasz?

Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. [...] Dlatego mówi Pismo: Wstąpiwszy do góry wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. [...] I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego.

List do Efezjan 4:7-12

Wojciech Kuleczka

Jak każdy człowiek czasem marzę. Mam w głowie wiele różnych marzeń – mniej i bardziej duchowych. Ale jednym z fundamentalnych pragnień mojego życia jest to, aby wydać realny i trwały Boży owoc wiary. Owoc, który zmieni świat dla Boga na tyle, na ile tylko się da!

Nieskuteczni

Wielu wierzących odczuwa ból i rozterki, patrząc na zbyt często nieskuteczne i rozproszone działania chrześcijan na forum lokalnym i ogólnokrajowym. Mówiąc szczerze, analiza naszej polskiej rzeczywistości sprawia, że trudno jest mi dostrzec jakieś widoczne,

zorganizowane działania chrześcijańskie na szerszą skalę. Pamiętam czasy, w których podziały w polskim Kościele, brak współpracy i wzajemna krytyka stanowiły standard. Wiele się zmieniło ku dobremu, lecz stan obecny i tak nie zadowala – przynajmniej mnie. Obserwując tę sytuację z pozycji chrześcijańskiego działacza społecznego, który często ma okazję konfrontować swoje chrześcijańskie poglądy z niechrześcijańskimi, widzę, że Kościół podlega w większości zasłużonej krytyce. Jedni mówią, że chrześcijanie są zaściankowi, staroświeccy, jeszcze inni, że w kościołach pierze się mózgi. Nie mówię już o postrzeganiu każdego z Biblią jako Świadka Jehowy. Jest zrozumiałe, że nie należy się przejmować bezpodstawnymi zarzutami. Wiemy, że świat ludzi niewierzących za-

wsze będzie krytykował Kościół, który opiera się na zupełnie innych wartościach. Jednak Słowo pokazuje pewną mądrość: lepiej jest cierpieć niewinnie niż zaśluzenie. Co zatem jest naszym problemem?

1. Problem związany z celem i powołaniem Kościoła oraz kształceniem wierzących.
2. Problem niewłaściwego i ograniczonego religijnie postrzegania powołań chrześcijańskich.

Powołanie dla każdego

Obydwie kwestie poruszone są w Liście do Efezjan. Zacznijmy od pierwszego problemu: „Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. [...] Dlatego mówi Pismo: Wstąpiwszy do góry wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary.

Słowo zaś «wstąpił» coś oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosy, aby wszystko nappełnić. I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (Ef.4:7-12). Apostoł Paweł w 7. wersecie mówi o bardzo istotnej prawdzie, że każdy z nas został obdarowany przez Jezusa według jego własnej miary, którą Bóg uznał za właściwą. Słowo „każdemu” oznacza indywidualne działanie Boże i to na potężną skalę! Jeżeli według dzisiejszych szacunków w 2009 r. ludzka populacja będzie liczyła ok. 6,7 mld osób, oznacza to, że Bóg tyle właśnie dał

indywidualnych powołań. Odnosząc to do pokoleń wstecz, uzyskamy liczbę, którą trudno nawet określić matematycznie, a która oznacza wielkość indywidualnego działania Jezusa na świecie wśród narodów, plemion, języków i pokoleń. Każdy otrzymał swój niepowtarzalny, indywidualny dar Bożego powołania i inny cel. Kolejne wersety – 8. i 9. potwierdzają, że zmartwychwstanie Jezusa i Jego zwycięstwo nad mocą śmierci i szatanem wyswobodziło dla tych, którzy żyli przed Jezusem i tych, którzy żyją po Nim, niepowtarzalne bogactwo Bożej łaski.

Celem służb Kościoła jest wyswobodenie darów i powołań ludzkich, które Jezus wywalczył na krzyżu Golgoty.

Budowanie Kościoła

W kontekście darów i powołań ludzkich Jezus ustanowił pięć służb Kościoła, które jak klamra ogarniają cały ten potencjał nieskończenie wielkiej różnorodności powołań, nadając im kierunek i celowość istnienia. Można powiedzieć, że służby Kościoła są jedynymi, właściwymi, autoryzowanymi narzędziami, do których pracownicy (słudzy Boży) posiadają mandat od samego Boga. Ze swojej pracy (służby ludziom) na pewno będą musieli zdać sprawę. Nazywam te służby „pięcioma siłami oddziaływania na świat”, które podzieliłem według trzech zasadniczych typów oddziaływania:

1. Apostołowie i prorocy – ich oddziaływanie apostołsko-prorocze ma przede wszystkim znaczenie fundamentalne, założycielskie i nadzorcze nad wszystkimi innymi służbami.
2. Prorocy i ewangelści – ich oddziaływanie proroczo-ewangelizacyjne ma przede wszystkim cel edukacyjny i promujący Ewangelię.
3. Pasterze i nauczyciele – ich celem jest głównie ojcowskie wspieranie, wychowywanie i kształcenie charakteru, nauka wiary – skierowane przede wszystkim do kościołów – i wyswobadzenie potencjałów ludzi.

Celowość służb i powołań Ciała Jezusa Chrystusa zamyka się jednak dopiero w wersecie 12., który mówi: „dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego”. Oznacza to, że efektem finalnym naszego życia i pracy w jakimkolwiek chrześcijańskim powołaniu powinien być człowiek, który potrafi służyć w swoim życiu innemu człowiekowi i robi to skutecznie. Oczywiście możemy być bezpośrednio lub pośrednio zaangażo-

wani w wypełnianie tego celu, jednak nie możemy go zatracić ani zgubić z oczu! Oto przykład: jeśli nawróciłeś się niedawno do Boga, jesteś ochotczego serca i chcesz służyć Bogu, początkowo najbezpieczniej będzie, abyś wykonywał zadania wspomagające pracę bezpośrednią z ludźmi – proste, klarownie wytłumaczone, mające precyzyjnie określony początek i koniec. Wierzę, że w Bożych oczach taka praca pełniona w szczerości serca i oddaniu jest równie ważna, jak tych, którzy stoją na pierwszej linii boju. Ważnym natomiast jest, aby jedynie na tych prostych zadaniach

nie poprzestać. Mówię o tym dlatego, że spotykam ludzi, którzy nie zrozumieli, że są powołani do czegoś więcej, że ostatnim ogniwem naszego życia powinien być człowiek, który potrafi służyć innym. Wielu przyzwyczajonych do myślenia wąskimi horyzontami, robiąc jedynie „małe sprawy”, izoluje się od ludzi, a przecież nikt i nic nie zastąpi drugiego człowieka.

Służba kolejnemu pokoleniu

Celem służb Kościoła jest wyswobodenie darów i powołań ludzkich, które Jezus wywalczył na krzyżu Golgoty. Dary te powinny objawiać się w ludziach, w ich indywidualnych powołaniach, ukierunkowanych Bożym celem w Kościele jako społeczności osób wierzących, nowo narodzonych, które potrafią służyć innym i robią to z należyтым zrozumieniem, odpowiedzialnością i wiernością przed Bogiem, w prawdzie Bożego Słowa i w powołaniu przez Jezusa. Widzimy więc, że chrześcijaństwo i Boże posłannictwo nauczania zawarte w Ewangelii Mateusza 28:19 związane jest z poważną odpowiedzialnością, bowiem każdy człowiek stanowi wartość najcenniejszą na świecie! Jeżeli teraz patrzysz na swoje życie i jesteś w sytuacji, w której wychowałeś już uczniów i widzisz ich, jak służyć innym, a służbie ich towarzyszy świadectwo Jezusa w prawdzie Bożego Słowa – Twoje ogniwo się zamknęło, właśnie o to chodziło i chodzi, obrałeś dobry kierunek! Jeżeli tak nie jest, oznacza to, że Twoje życie jeszcze nie weszło w pełni w Bożą wizję.

Światłość przeciw ciemności

A co z ograniczeniami religijnymi, problemem numer dwa? Otóż chrześcijańskie służby nie powinny

być jedynie „kościelne” i monotematyczne. Kościół został posłany do społeczeństwa i tam powinien się objawiać. Chrześcijanie powinni umieć zabierać głos i kształcić ludzi w każdej sferze życia społecznego – od wiary i charakteru poczynawszy, a skończywszy na ekonomii, biznesie i polityce czy sztuce. Jeżeli Kościół nie odpowie na trudne pytania dzisiejszego pokolenia – odpowie na nie diabeł! To dzisiejsi uczniowie Jezusa powinni zakładać uniwersytety, aby odnosić się w nauce do Boga, a nie pomijać Go tak, jak to niestety często bywa w pogańskiej edukacji. To chrześcijanom dana jest światłość i mądrość Boża, aby przemieniali świat i służyli ludziom w odpowiedzialności. Światłość i mądrość pochodzą od Boga, a nie od diabła, światłość jest dziełem chrześcijan! Edukacja i jeszcze raz edukacja była cechą wszystkich „przebudzeniowców” w historii świata. O randze wiedzy i umiejętności posługiwania się nią mówi czwarty werset 10. rozdziału, 2. Listu do Koryntian, gdzie w tłumaczeniu AMP (*Amplified Bible*) napisane jest, że nasza moc oręża duchowego jest skuteczna na tyle, na ile podważamy nim argumenty i obalamy nie-Boże teorie.

Jeżeli otworzymy się na szerokości, długości, głębokości i wysokości Boże, przestaniemy być postrzegani jako zaściankowi i właściwie będziemy kształcić całe społeczeństwa. Mówiąc o otwartości względem siebie, zaczynamy wypełniać Boże Słowo, które mówi, że Kościół buduje sam siebie w miłości (Ef.5:16)! Oczywiście, jeżeli kościoły będą zaniedbane, trudno mówić o jakimkolwiek sukcesie chrześcijan, ale z drugiej strony również trudno będzie o nim mówić, jeżeli w naszej mentalności całe życie spędzimy na

luje takimi, jakimi chce. My siejemy, a On formuje. Oczywiście każda edukacja kształtuje światopogląd, a nauczyciel ma wpływ na swoich uczniów. Związana jest z tym odpowiedzialność nauczycieli. Pojawia się także zła edukacja: jeżeli będziemy rozmawiać i kształcić jedynie powierzchownie, to wykształcimy uczniów spaczonych, ograniczonych stosownie do naszych ograniczeń. Niestety, obawiam się, że zbyt wiele w ten sposób nie osiągniemy. Bóg nas wyzwala i wyciąga naszą indywidualność, tak więc i my powinniśmy czynić z Bożą łaską to samo.

Mocny fundament

Warto na tę kwestię jeszcze spojrzeć ze strony innych wersetów Słowa: „starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju. Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkim” (Ef.4:3–6). Możemy zrozumieć, że w wersetach tych zawarta jest jedynie prawda o chrześcijańskich fundamentach, na których Bóg potrafi zbudować nieprawdopodobnie wielką różnorodność. Fundamenty nie określają przecież koloru domu, nie mówią o wykończeniach, wnętrzu, meblach, schodach itd. Natomiast ich głębokość jest podstawą wielkości domu. Jeżeli moja miłość do Boga będzie gorliwie płonąć, na pewno nikogo nie zgorszę swoim „innym” hobby, specyficznym ubiorem lub nieszablonową służbą wśród nietypowych ludzi, ponieważ z mojego serca będzie wydostawać się Boża postawa: wiara i miłość.

Chrześcijanie powinni umieć zabierać głos i kształcić ludzi w każdej sferze życia społecznego – od wiary i charakteru poczynawszy, a skończywszy na ekonomii, biznesie i polityce czy sztuce.

budowaniu jedynie struktury lokalnych kościołów. Jesteśmy powołani do objawiania różnorodności i ądrości Bożej, a ona jest bardzo, bardzo potężna. Ciekawie o tej sprawie wypowiada się apostoł Paweł w 1. Liście do Koryntian 5:37: „a to, co siejesz, nie jest przecież tym ciałem, które ma powstać, lecz gołym ziarnem, może pszenicznym, a może jakimś innym. Ale Bóg daje mu ciało, jakie chce, a każdemu z nasion właściwe jemu ciało”. Fragment ten zwraca uwagę na ciekawą kwestię – mianowicie, że to nie człowiek tworzy powołania ludzkie, ale Bóg. To On nas powo-

Problem natomiast zaczyna się wówczas, gdy szukam i nadto skupiam się na wyrażaniu formy, natomiast brakuje tego najważniejszego – głębokiego fundamentu w Bogu. Moje dzieła zaczynają być wówczas jak ptak, który ulatuje – niestałe i nietrwałe, nieskuteczne, choć być może hałaśliwe. W naszej różnorodności powinniśmy jasno zrozumieć i nazwać: jak i w jakim stopniu moje życie przekłada się na zbawienie ludzi? Nie zapomnijmy nigdy, że jest to powołaniem nas wszystkich – celem, za który Jezus oddał swoje życie! ■

Hillsong

Londyn

Zgromadzenie w Londynie wystartowało w 1995 roku z garstką ludzi na pokładzie. Dzisiaj to pełny życia i energii kościół.

Kościół Hillsong to ewenement na międzynarodową skalę – ich znakiem rozpoznawczym są oczywiście znane we wszystkich chrześcijańskich środowiskach piosenki. I londyński kościół nie jest wyjątkiem.

Alicja Solska

Dominion Theatre przy Tottenham Court Road. To tu odbywają się nabożeństwa jednego z najbardziej znanych kościołów w Europie – Hillsong London. Magda rusza w stronę kościoła z odrobiną niepewności – jak to zawsze bywa, gdy jest gdzieś po raz pierwszy. Jednak przy wejściu trema prawie natychmiast znika – nie wita jej pochmurny jegomość w szarym garniturze, ale ustawieni przed drzwiami wierni, którzy z uśmiechem wręczają jej ulotki informacyjne. No to pierwszy krok ma już za sobą...

W środku – przyjemny gwar i – jak przystało na Londyn – różnorodna mieszanka nie tylko wiekowa, ale i etniczna. Niczym Ziemia w miniaturce. Ale jej uwagę przykuwa coś jeszcze: ludzie zbici w niewiel-

kie grupki rozmawiają z zaangażowaniem i swobodą. To nie są przypadkowi „niedzielni towarzysze” uprawiający „small talk”, ale dobrzy znajomi.

Zanim się zacznie

Tu i ówdzie widać krzątających się ludzi, służbę porządkową. Wszystko działa jak w zegarku. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie ma tu miejsca na improwizację i zamieszanie. To tu objawia się Bóg porządku.

W sali, w której odbywają się nabożeństwa, zamontowano olbrzymie ekrany, żeby wszyscy, także osoby siedzące z tyłu, wiedzieli, co dzieje się na scenie.

Niektórzy wierni zajmują miejsca w sali, inni jeszcze rozmawiają. Rodzice z małymi dziećmi przechodzą do oddzielnych pomieszczeń, w któ-

rych mogą uczestniczyć w nabożeństwie bez stresu, że je zakłócają. Zorganizowane są również zajęcia dla dzieci, tak zwany Kościół Dzieci, gdzie maluchy mogą uczyć się o Panu na swój własny, wspaniały sposób.

Magda wciąż jednak zadaje sobie pytania – czy pod tym profesjonalizmem i porządkiem kryje się jakaś głębia? Czy dyscyplina i dobra muzyka to wszystko, czym Hillsong zdobył sławę? Czy jest tu miejsce... dla Boga?

Nie mam więcej pytań...

Jej wątpliwości rozwiewają się bardzo szybko, gdy nabożeństwo rozpoczyna się uwielbieniem Pana. Boża obecność dotyka, oczyszcza i przemienia. – Tu było życie – mówi jej później Australijczyk, Richard Mannah – odczuwałem, że coś jest naprawdę

w porządku. Przyciągnęło mnie to i wyszedłem stąd odmieniony. – Bo kościół Hillsong nie zmienia mającej moc prawdy Ewangelii, tylko – jak podkreśla w *Hillsong Church London Fact Sweet* „przepakuje na język i styl dzisiejszej kultury, tak aby była zrozumiała dla zwykłych ludzi, którzy niekoniecznie mają kościelne podstawy. Chrześcijańskie przesłanie nadziei, przebaczenia i wyzwolenia pozostaje takie samo, ale metody komunikowania ich zmieniły się i dostosowały do potrzeb naszej ciągle rozwijającej się kultury”. To dlatego kościół Hillsong w tak szerokim zakresie stosuje multimedia i inne nowoczesne środki przekazu. Odpowiadają one duchowi czasów i dają się łatwo zastosować dla potrzeb ludzi przyzwyczajonych do takich form. – Efekty świetlne używane są do tworzenia atmosfery w trakcie spotkania. Kolorowe światła dodają dynamiki – to ko-

KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

lejnny sposób na ułatwienie odbioru Dobrej Nowiny przez szersze grono ludzi. Nawet ci z góry nastawieni negatywnie do kościoła znajdują tu coś, co powinno przyciągnąć ich uwagę. – To było prawie jak koncert rockowy! Zaskoczyło mnie, kiedy zobaczyłem nowoczesną prezentację docierającą do każdego i przeciwstawiającą się normalnym stereotypom kościoła – ekscytuje się po nabożeństwie James Frost, student odwiedzający kościół.

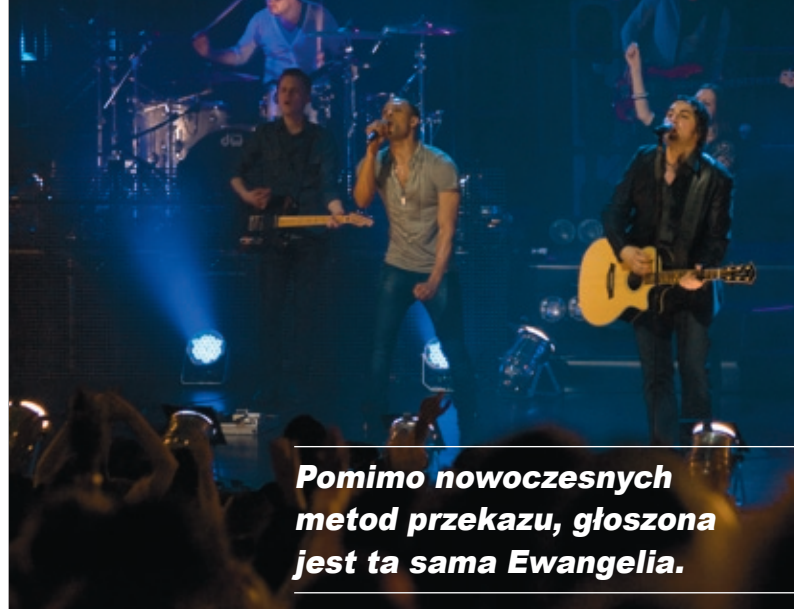
Nieziemna prawda

„Tradycyjne” pozostaje jednak kazanie – ma na celu nauczanie ludzi, jak zastosować prawdy Słowa w codziennym życiu. Istotnym elementem każdego zgromadzenia jest również wezwanie dla tych, którzy chcieliby złożyć swoje życie Panu Jezusowi. W Hillsong bowiem pomimo dynamicznej,

popkulturowej oprawy, nadal jest głoszona ta sama Ewangelia, o której mówi się już od dwóch tysięcy lat – i to wciąż Jezus Chrystus jest najważniejszą osobą podczas nabożeństw i innych aktywności kościoła.

Wielu z tych, którzy tu przyszli za namową przyjaciół, żeby „posłuchać dobrej muzyki” lub po prostu z ciekawości, aby zobaczyć „nowoczesny kościół”, zostało. Nawrócili się do Boga i stali się aktywnymi członkami wspólnoty. – W przeszłości przeszedłem każdy rodzaj terapii, ale za każdym razem, kiedy przychodziłem do tego kościoła, płakałem. To trwało przez 6 miesięcy. Uczyłem się wtedy o sobie wielu rzeczy – mówi 45-letni Stuart Ellion, perkusista i kompozytor. – Od chwili mojego zbawienia każdego dnia odczuwam niepojętą radość. Uwolniło mnie to od bólu – dodaje.

fol. archiwum autora



Pomimo nowoczesnych metod przekazu, głoszona jest ta sama Ewangelia.

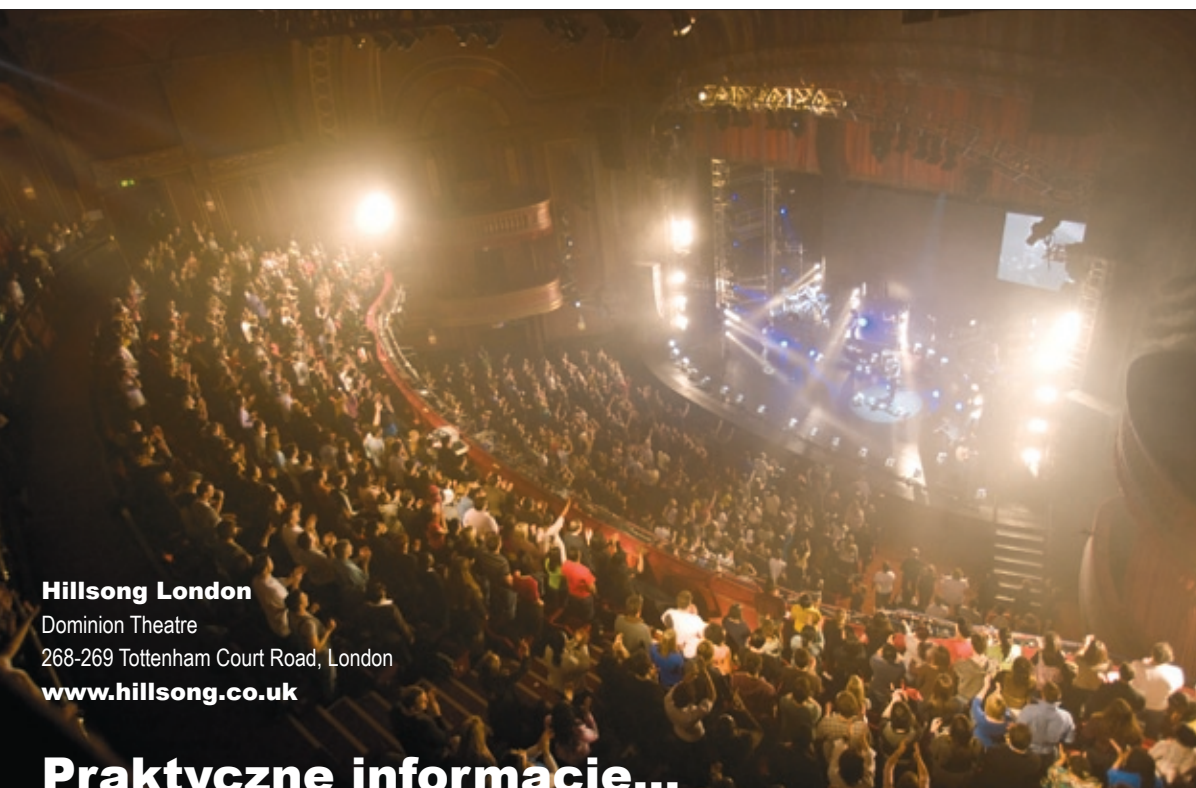
Kim oni są?

Pastorami Hillsong London są Australijczyk Gary Clarke i jego żona Cathy. Zbór to gałąź słynnego kościoła zielonoświątkowego Hillsong z Sydney, w Australii, którego wkład w rozwój nowoczesnej muzyki chrześcijańskiej jest nie do przecenienia.

Hillsong w Londynie narodził się w 1995 r. jako garstka wierzących, dziś są największą wspólnotą wierzących w Wielkiej Brytanii, a kościół co roku podwaja liczbę członków. Ich celem jest: „dotarcie do ludzi spoza kościoła i wpłynięcie na nich, tak by byli w stanie pokierować każdą sferą życia”. Dlatego niedzielne nabożeństwa to tylko kulminacja tego, co dzieje się w życiu kościoła w ciągu całego tygodnia. Działają tu Connect Groups – grupy domowe, jest Sports Life – coś dla zdrowego ciała i Discovery Courses and Teaching – wieczorne zajęcia szkoleniowe. Istnieje również możliwość działania na rzecz społeczeństwa dla tych, którzy chcą odpowiedzieć na wezwanie „Kochaj bliźniego swego”. Członkowie zaangażowani w tę służbę organizują różne formy pomocy potrzebującym: osobom starszym, kobietom, sierotom zarówno w Londynie, jak i poza jego granicami, a nawet na międzynarodową skalę, na przykład dzieciom w Ugandzie i Indiach.

Łącząc dobrą, nowoczesną muzykę z treściwym pokarmem duchowym i nie pomijając praktycznej służby, Hillsong odpowiada na potrzeby współczesnego człowieka, który odczuwa konieczność zatroszczenia się o duchową sferę swojego życia. Hillsong to kościół, którego misją jest „pomaganie wiernym odkryć, kim mogą zostać, związując się z kimś, kogo Biblia określa jako autora życia – Jezusem” (Hillsong Church London Fact Sweet). ■

fol. archiwum autora



Hillsong London

Dominion Theatre
268-269 Tottenham Court Road, London
www.hillsong.co.uk

Praktyczne informacje...

W kościołach Hillsong cotygodniowo odprawianych jest sześć nabożeństw w trzech różnych lokalizacjach. Każdej niedzieli odprawiane są trzy nabożeństwa (10:30; 12:45 i 17:00) w Teatrze Dominion, który może jednorazowo pomieścić około 2 tys. wiernych. Następne nabożeństwo rozpoczyna się o 17:00 i odprawiane jest w Leatherhead w Surrey, w południowo-zachodniej części Londynu. Kolej-

ne, piąte i szóste odprawiane jest w Paryżu w każdy piątkowy wieczór o 19:30 i niedzielę o 10:30 i 12:30. Oprócz normalnego codziennego życia w programie działalności Hillsong są coroczne konferencje. W tym roku odbędą się dwie. Pierwsza – dla kobiet – pod nazwą „Colour your World” będzie trwała od 30 kwietnia do 1 maja. Druga „Hillsong Conference Europe” – od 7 do 10 października.

JUŻ WKRÓTCE

pij
z tej
rzeki

Późną wiosną tego roku

ukaze się kolejna płyta grupy muzycznej Chrześcijańskiego Kościoła Reformacyjnego „Jezus jest Panem”. Każda piosenka z krążka „PIJ Z TEJ RZEKI” powstała z inspiracji Ducha Świętego podczas modlitwy i uwielbienia czy to całego kościoła, czy też pojedynczych osób.

Poselstwo jest jedno – Święty Bóg przychodzi i mobilizuje swój lud! Płyta ma charakter proroczy i wierzymy, że pobudzi wierzących w naszym kraju do szukania Boga i Przebudzenia.

Więcej informacji na stronie:
www.jjp.org.pl

Miłość od pierwszego wejrzenia

Zakochać się w Bożym Słowie
to największe szczęście
człowieka – bo to właśnie
Ono przywraca pokój,
wypełnia nas radością,
rozdziela prawdę od fałszu,
uwalnia i uzdrawia.
Po prostu przynosi życie.

Urszula Jankowska-Matan

Około 20 lat temu świeżo nawrócona z ateizmu siedziałam sobie wygodnie na krześle przy zgrabnym damskim biurczku w panińskim pokoju i po raz pierwszy w życiu czytałam ze zrozumieniem Biblię. Co tam czytałam – pochłaniałam! Mogę powiedzieć, że tak jak dla Kennetha Hagina, tak też i dla mnie, nawet spis treści był fascynujący! Oczywiście, na początek Nowy Testament – Ewangelia Mateusza. I cóż widzę? Czwarty rozdział: „Wtedy Duch

zaprowadził Jezusa na pustynię, aby go kusił diabeł” (Mt.4:1). To było zaskakujące! Bo jak to? Przecież modlimy się „Ojcze nasz [...] i nie wódz nas na pokuszenie...”! No więc – zastanawiałam się – czy Bóg wodzi nas na pokuszenie, czy nie wodzi? Ale niezrażona czytałam dalej i co widzę tym razem? Że na każde kuszenie diabła Jezus odpowiada: „Napisane jest...” i cytuje Słowo Boże. Wtedy właśnie zobaczyłam, że Słowo jest jak miecz, którym skutecznie razimy wroga. To było moje pierwsze objawienie, ale nie tylko to było ważne. Wprost zakochałam się w Słowie Bożym. Pierwotne pytanie zeszło na dalszy plan (z czasem zrozumiałam ten fragment Biblii), ale wtedy jakby zabłysło światło. Boże Słowo stało się numerem jeden w moim życiu.

Ostoja w świecie chaosu

Dlaczego dziś to piszę? Otóż, w czasach, w których żyjemy, jesteśmy bombardowani zewsząd wieloma sprzecznymi zapatrywaniami i postawami. A przecież, aby żyć pobożnie i zwycięsko, potrzebujemy usilnie trzymać się Boga i Jego poglądów. Skąd więc je mamy znać, jeśli nie z Jego Słowa? Spójrzmy na Psalm 1: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada”. Dawid wiedział, o czym pisze, ponieważ sam przez wiele lat doświadczał tego, co jest opisane w Księdze Jeremiasza 17:7-8: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców”. „Rok posuchy”, czyli ucieczki przed Saulem, ukrywanie się, ryzykowanie życia, czas trwających wiele lat niezastuszonych prześladowań, Dawid przetrwał zwycięsko dzięki umiłowaniu Bożego Słowa i położeniu całej ufności w Panu.

**Dawid przetrwał zwycięsko
dzięki umiłowaniu Bożego Słowa
i położeniu całej ufności w Panu.**

Słynny Psalm 119 to wspaniały panegiryk na cześć Słowa, mówiący o posłuszeństwie Mu z całego serca: „W sercu swym przechowuję Twą mowę... słów Twoich nie zapomnę... Dusza moja omdlewa tęskniąc wciąż do wyroków Twoich [...] Twoje napomnienia są moją rozkoszą, Twoje ustawy są moimi doradcami [...] przez swoje słowo udziel mi życia

**Słowo dociera do prawdziwej
przyczyny, do korzenia rzeczy,
oddziela prawdę od fałszu.**

[...] Spełnij dla sługi Twego swoją obietnicę, daną bojącym się Ciebie [...] Twoja mowa obdarza mnie życiem [...] Prawo ust Twoich jest dla mnie lepsze niż tysiące sztuk złota i srebra [...] Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce [...] Przystępność Twoich słów oświeca i naucza niedoświadczonych [...] Podstawą Twego słowa jest prawda...”. Dawid przetrwał, stał się największym królem Izraela, „człowiekiem według Bożego serca” właśnie dzięki temu, że pokochał Słowo Boże bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Podobnie Jezus – już jako nastolatek zadziwiał rabinów znajomością Pism i mądrością.

Codzienny pokarm

Duch Święty zawsze zstępuje na Słowo, jednak musi je mieć w naszym duchu, aby w odpowiedniej chwili je wydobyć i ożywić. Jezus mówił do ludzi, że Jego ciało jest prawdziwym pokarmem, a Jego krew prawdziwym napojem i kto je spożywa, nie umrze na wieki (J.6.35;54-55). Te, po ludzku patrząc, przerażające słowa zgorszyły wielu, choć Jezus wyjaśnił ich znaczenie (J.6:63): „Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga. Słowa, które powiedziałem do was, są Duchem i żywotem”. Objawione Słowo i wiara w zbawienną moc krwi przelanej za nas i dla naszego zbawienia są tym, co nas ożywia – i właśnie to mamy codziennie spożywać. Miłość do Słowa, regularne karmienie się Nim, rozważanie Go, powoduje, że zaczynamy otrzymywać objawienie wewnątrz, w sercu. Duch bierze Słowo i ożywia je dla nas, ono zaś wydaje owoc w naszym duchu, a później życiu. Słowo staje się ciałem.

Słowo nieożywione przez Ducha, wyrwane z kontekstu, jest tylko literą. Cud ożywienia Słowa potrzebnego do tego, aby ktoś uwierzył w Pana Je-

Nie ma sytuacji ani dziedziny życia, czy to prywatnego, czy społecznego, gdzie Słowo nie niesłoby życia, światła i „pomocy w stosownej porze”.

zusa i narodził się na nowo z Ducha Bożego, jest dostępny dla każdego człowieka. Tylko w nowo narodzonym duchu ludzkim Bóg może ożywić Słowo Boże. Staje się ono wówczas życiem i przynosi życie, ponieważ Słowo Boże jest żywe, zawiera Boży rodzaj życia, który usuwa wszelką śmierć, panoszącą się wokół nas. Zauważyłam wiele razy, że mogłam źle się czuć, być przygnębiona, ale gdy zaczynałam czytać Biblię, po prostu czytać, po jakimś czasie – i to wcale niedługim, czułam, jakby ktoś wstrzykiwał we mnie życie, pozytywne myśli, radość, wiarę. Słowo jest namaszczone, uzdrawia, uwalnia, zmienia myśli, odgania wroga. Wreszcie – objawienie Słowa rozdziela duszę i ducha – i to jest niezwykle cenne, aby doświadczyć prawdziwej pomocy od Boga, przełomu w trudnych sytuacjach. Słowo bowiem dociera do prawdziwej przyczyny, do korzenia rzeczy, oddziela prawdę od fałszu. Nie ma sytuacji ani dziedziny życia, czy to prywatnego, czy społecznego, czy wreszcie całych narodów – gdzie Słowo nie niesłoby życia, światła i „pomocy w stosownej porze”.

Z mieczem w rękach

Ważne, aby starać się poznać całość zawartych w Słowie Bożych poglądów na dany temat. Studiowanie Słowa jest fascynujące, ponieważ wtedy można doświadczyć, jak Bóg mówi do nas, poszerza nasze serca, daje prawdziwy oręż do ręki. Współczesna kultura zbacza w stronę względności, „tolerancji”, ekumenii – i trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie dać się uwieść duchowi tych czasów, duchowi kłamstwa i buntu. My jako chrześcijanie nie mamy wyjścia – musimy najbardziej na świecie pokochać Słowo Boże i starać się poznawać je ze wszystkich sił, wykonywać je i głosić – wszędzie – aby to nie świat nas pochłaniał i onieśmiał, lecz byśmy to my rozszerzyli Królestwo Boże i wpływali na świat. Wiara jest tym, co zwycięża świat, a wiara musi być oparta na Słowie Bożym. ■

tot. dreamstime



Oczywistość POSTU

Elżbieta Wieja

Post jest dobrowolnym powstrzymaniem się od przyjmowania pokarmów dla uzyskania duchowych korzyści. Zwykle post nie wiąże się z powstrzymaniem się od przyjmowania napojów. Poszczenie w biblijnym sensie jest decyzją, aby nie spożywać jedzenia, ponieważ nasz duchowy głód jest tak głęboki, nasza determinacja w modlitwie tak intensywna lub nasza duchowa walka tak wielka, że odkładamy tymczasowo na bok nasze cielesne potrzeby, aby oddać siebie modlitwie i studiowaniu Słowa Bożego.

Post ukazuje nasze oddanie Chrystusowi. W książce na ten temat Arthur Wallis pisze: „Kiedy człowiek jest skłonny, aby odłożyć na bok uzasadnione potrzeby ciała po to, aby skupić się na modlitwie, wtedy okazuje, że poważnie szuka Boga całym swoim sercem”. Dr Julio C. Ruibal zauważa: „Post pogłębia naszą duchową wrażliwość odbioru poprzez wyciszenie umysłu i emocji. Post pomaga nam wyostrzyć duchowy słuch. Nie chodzi o to, że Bóg mówi do nas głośnie, gdy pościmy, ale o to, że my uważniej go słuchamy”. „Post – pisze z kolei Andrew Murray – pomaga wyrazić, pogłębić i potwierdzić nasze postanowienie, że jesteśmy gotowi poświęcić wszystko, nawet samych siebie, aby osiągnąć Królestwo Boże”.

Szukaj Boga, aby dowiedzieć się, co On mówi do ciebie osobiście o tej podstawowej duchowej dyscyplinie.

Czy muszę pościć?

Wiele osób, które pytają, czy i jak pościć, są chrześcijanami i członkami kościołów od wielu lat. Nikt ich jednak nie nauczył tego, czym jest post, mimo że Biblia ma wiele do powiedzenia na ten temat. Jeżeli spojrzymy w Biblii na historię Izraela czy też

na początki Kościoła, zobaczymy, że post był stałą częścią życia Bożych ludzi.

W Starym Przymierzu Bóg wymagał od Izraela, aby pościł wspólnie co najmniej raz w roku w Dzień Pojednania. W księdze Dziejów Apostolskich są przykłady z początków historii Kościoła o wspólnym poście w szczególnych sytuacjach, gdy modlono się o Boże prowadzenie; kiedy wysyłano apostołów lub kiedy ustanawiano starszych w lokalnych kościołach (Dz.13:2-3). Metodyści w czasach Johna i Charlesa Wesleyów regularnie praktykowali post. W zasadzie żaden z nich nie ordynowałby człowieka do służby, jeżeli ten nie zadeklarowałby się pościć w każdą środę i piątek do czwartej po południu.

W Księdze Izajasza (58:5) prorok opisuje post jako „dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę”. W jednym z psalmów (69:11) Dawid mówi, że „umartwiał swą duszę postem”. Jezus naucza, „Kto się będzie wywyższał, zostanie poniżony, a kto się będzie uniżał – zostanie wywyższony” (Mt.23:12). Apostoł Piotr pisze: „Uniżcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w swoim czasie” (1P.5:6). Jakub z kolei napomina: „Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was. Obmyjcie ręce, grzesznicy, i oczyśćcie serca, wy, chwiejni. Niech wasz śmiech zamieni się w smutek, a radość w przygnębienie. Uniżcie się przed Panem, a wywyższy was” (Jk.4:8-10). Wierzę, że właśnie post jest biblijnym sposobem autentycznego ukorzenia się w oczach Boga.

Jak powinienem się przygotować?

Pierwszą rzeczą, o jakiej należy wspomnieć w ramach przygotowań do postu, jest nastawienie, z jakim do niego podchodzimy. Ma to ogromne znaczenie w tym, czy post będzie skuteczny, czy nie. Wierzę, że powinniśmy podchodzić do postu z wiarą: „Wiem, że jest wola Bożą dla mnie, aby pościć. Wiem, że Bóg będzie mi błogosławił, kiedy będę pościł zgodnie z Jego wolą. Wierzę, że jest to wola Bożą, ponieważ mówi o tym Jego Słowo”. Nie potrzebujemy specjalnego odczucia lub objawienia odnośnie faktu, że post jest wolą Bożą, ponieważ Biblia wyraźnie o tym mówi. Podobnie nie potrzebujemy specjalnego objawienia, że wola Bożą dla nas jest, aby się modlić, ponieważ Biblia wielokrotnie o tym naucza. Ludzie, którzy czekają na specjalne objawienie czegoś, co jest jasno stwierdzone w Biblii, rzadko otrzymują takie objawienie i przez to mijają się z Bożymi celami dla ich życia. Co więc

Wielu ludzi zadaje pytania:
czym jest post, jak pościć,
jak długo, jak często, jak
zakończyć post? Jedno jest
jednak pewne – jeżeli jesteś
zdrowy i pościsz we właściwy
sposób, to skorzystasz zarówno
fizycznie, jak i duchowo.

cej, wierzę, że Bóg nagradza post, jeżeli szukamy Go w biblijny sposób i z właściwą motywacją. Biblia jasno składa obietnicę. Jezus powiedział: „Ale ty, gdy pościsz, namaść swoją głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, lecz twojemu Ojcu, który jest w ukryciu, a twój Ojciec, który widzi również to, co ukryte, odpłaci tobie” (Mt.6:17-18). Jest to bardzo wyraźna obietnica – jeżeli pościsz we właściwy sposób i masz właściwe motywacje, Bóg cię wynagrodzi.

W odniesieniu do fizycznych aspektów poszczenia, niektóre osoby muszą zachować ostrożność. W przypadku np. diabetyków lub osób, które regularnie przyjmują leki, niezbędna jest konsultacja z lekarzem, aby potwierdził, czy w ogóle możesz pościć, gdyż dla niektórych osób post może być niewskazany. Wierzę, że w takich przypadkach odpowiedzialnością innych chrześcijan jest pościć za tych, którzy nie mogą.

Jaki jest cel postu?

Powinniśmy wyznaczyć sobie konkretne cele, jeżeli rozpoczynamy post. Można znaleźć wiele dobrych, biblijnych powodów dla praktykowania postu.

1. Jest to biblijny sposób autentycznego ukorzenia się w oczach Boga (Ps.35:13, Ezd.8:21). „Kiedy się korzemy, Bóg nas wywyższa” – ta zasada przewija się przez całą Biblię.
2. Inną motywacją dla postu jest pragnienie zbliżenia się do Boga. Pismo mówi: „Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was”. Duch Święty przez post ujawnia prawdziwy duchowy stan danej osoby, co w rezultacie prowadzi do skruchy, nawrócenia się z grzechu i zmiany.
3. Pomaga głębiej i pełniej zrozumieć Słowo Boże, czyniąc je bardziej żywym i praktycznym w osobistym życiu.
4. Kolejnym ważnym powodem jest szukanie Bożego prowadzenia i Jego woli dla naszego życia. Ezdrasz powiedział: „zarządziłem [...] post, aby-

Nie potrzebujemy specjalnego odczucia lub objawienia odnośnie faktu, że post jest wolą Bożą, ponieważ Biblia wyraźnie o tym mówi.

śmy się ukorzyli przed naszym Bogiem i wyprosili u niego szczęśliwą drogę” (Ezd.8:21).

5. Kolejnym bardzo powszechnym powodem dla postu jest poszukiwanie uzdrowienia. Izajasz (58:8) mówi: „twoje uzdrowienie rychło nastąpi”. Odnosi się to również do uwolnienia z mocy demonicznych. Jezus w pewnej sytuacji stwierdził, że jest rodzaj złych duchów, które „wychodzą tylko za sprawą modlitwy i postu” (Mt.17:21). Zanim Jezus rozpoczął służbę uzdrawiania i uwalniania, sam spędził poszcząc 40 dni.
6. Możemy również pościć, kiedy potrzebujemy szczególnej Bożej interwencji w sytuacji kryzysowej lub kiedy stajemy w obliczu problemu, z którym nie możemy sobie sami poradzić.
7. W końcu, powodem dla postu jest wstawianie się i modlitwa za innych. Wiele osób pyta: „Co mogę zrobić, aby moi bliscy zostali zbawieni?”. Odpowiedź mogłaby być następująca: „Czy kiedykolwiek pościłeś i modliłeś się za swoją niezabawioną żonę czy niezabawionego syna lub córkę? Czy jesteś w stanie dokonać osobistej ofiary – zrobić coś, co będzie cię kosztowało – w sprawie twoich bliskich?”.

Jak długo powinienem pościć?

Dobra rada na początek: nie zaczynaj od długiego postu. Zacznij wspinać się po drabinie szczebel po szczebelku. Problem tkwi w tym, że jeżeli zaczniesz od nazbyt długiego postu i nie wytrwasz, niepotrzebnie będziesz czuł się pokonany. Możesz poddać się i nie spróbować więcej. Stąd proponuję, abyś rozpoczął od pominięcia jednego posiłku dziennie, później dwóch, a jeżeli poczujesz się już jak prawdziwy żołnierz, możesz zrezygnować z wszystkich posiłków w ciągu dnia. Kiedy osiągniesz ten poziom i wiesz, że jesteś w stanie wytrwać, wtedy jest czas, aby zapytać się Boga, czy chce, abyś rozpoczął dłuższy post. Znowu zacznij od małych kroków, poszcząc przez jeden, dwa dni, przez tydzień. Post trwający tydzień z pewnością będzie mieć znaczący wpływ na twoje życie.

W Biblii są przykłady osób, które pościły nawet 40 dni, ale, proszę, bądź ostrożny, aby z czasu trwania postu nie uczynić jego głównego celu. Tak naprawdę to, jak długo pościsz, nie jest aż tak ważne, jak to, czy pościsz w sposób, w jaki Bóg chce, i z właściwą motywacją.

...twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała Pańska będzie twoją tylną strażą. Gdy potem będziesz wołał, Pan cię wysłucha, a gdy będziesz krzyczał o pomoc, odpowie: «Oto jestem!»”.

Księga Izajasza 58:8-9a

Co się dzieje podczas postu?

Podczas postu wydziel dodatkowy czas na czytanie Biblii i modlitwę. Czytanie Biblii wymienione jest w pierwszej kolejności, jako że mądrze jest nie modlić się bez wcześniejszego czytania Biblii. Czytanie Biblii namaszcza twojego ducha i sprawia, że twój umysł podąża za Bożymi obietnicami.

Nie ignoruj duchowej opozycji, strzeż się duchowego ataku. Rzeczywista ofiara w poście nie dotyczy jedzenia. Raczej jest to fakt, że kiedy naprawdę zaczynasz szukać Boga, modlić się i pościć o rzeczy, które coś znaczą, szatan zwróci przeciwko tobie dodatkowe moce. Możesz na przykład utracić częściowo swoją radość i pokój, które zwykle posiadasz jako chrześcijanin. Nie martw się, kiedy to nastąpi. Tak naprawdę to oznacza, że przerażasz diabła i wykluczasz go, aby przeszkodził ci osiągnąć twoje cele. Nie pozwól, aby te emocje tobą zawładnęły. Nie pozwól, aby kierowały tobą uczucia. Miej w pamięci wspaniałe prawdy Słowa Bożego: Bóg jest po twojej stronie; Bóg kocha cię i „wynagradza tych, którzy Go poszukują” (Hbr.11:6).

Unikaj religijnej ostentacji (Mt.6:16). Nie rób z postu aktu religijnego. Nie musisz informować wszystkich o tym, że pościsz. Niektórzy będą musieli się dowiedzieć, ale nie rób tego na pokaz.

Jakie reakcje mogą wystąpić?

W czasie postu może pojawić się wiele nieprzyjemnych objawów fizycznych (ssanie w żołądku, ból głowy) – nie przerywaj postu, nie pozwól się pokonać. Oznaczają one, że nasz naturalny człowiek z jego apetytami i wolą próbuje zdobyć przewagę nad duchowym człowiekiem i wewnętrznym działaniem Ducha Świętego (Gal.5:17). Post wojuje przeciwko ciału, a ciało nie ustępuje łatwo. W niektórych przypadkach objawy mogą być na tyle poważne, że zdecydujesz się przerwać post. Zrób sobie przerwę, daj czas na dojdzie do siebie i spróbuj ponownie później. Możesz się zdziwić, że następnym razem ledwo odczujesz jakąś reakcję.

Daniel powiedział: „I zwróciłem swoje oblicze na Pana, aby modlić się, błagać, w poście” (Dan.9:3). Kiedy pościsz, musisz zwrócić swoje oblicze na Pana, musisz zdecydować, że wytrwasz. Nie pozostawiaj otwartej możliwości, że może zjesz

jednak jeden posiłek mimo wszystko, bo diabeł nie da ci spokoju, dopóki rzeczywiście czegoś nie zjesz. Jeżeli podejmiesz stanowczą decyzję, aby nie jeść danego dnia, i usuniesz tę możliwość ze swojego umysłu, będzie ci łatwiej wytrwać.

Tak naprawdę to, jak długo pościsz, nie jest aż tak ważne, jak to, czy pościsz w sposób, w jaki Bóg chce, i z właściwą motywacją.

Post eksponuje zarówno nasze duchowe, jak i fizyczne problemy. Kiedy problem zostaje uwidoczniiony, nie zrzucaj winy na post. Zamiast tego, dziękuj Bogu, że post ujawnił problem, który już istniał. Kiedy problemy ujawnione w rezultacie postu są poważne – czy to emocjonalne, duchowe czy fizyczne – powinieneś skonsultować się z kimś z doświadczeniem, czy to pastorem, czy lekarzem.

Dlaczego post wymaga poświęcenia?

W 1809 r. William Bramwell, kaznodzieja wesleyański, napisał, że powodem, dla którego wielu nie żyje w mocy swego zbawienia jest to, że „za dużo śpią, jedzą za dużo mięsa i za dużo piją, za mało poszczą, podejmują za mało wyrzeczeń, zbyt duży mają udział w świecie, zbyt mało siebie badają, zbyt mało się modlą”. Minęło 200 lat, a ta prawda nadal jest aktualna i diagnozuje stan wielu dzisiejszych chrześcijan. Nie możemy szczerze i prawdziwie ukorzyć się przed Bogiem bez osobistego poświęcenia. Pokora jest postawą serca. Pismo mówi: „Serce skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże” (Ps.51:19). Bóg usłysz nas i odpowie na nasze wołanie, kiedy przychodzimy do Niego w pokorze i skrusze, uznając nasze grzechy i odwracając się od nich, oraz prosząc Go, aby nas oczyścił przez krew Jezusa i napełnił swoim Duchem Świętym. ■

Cytaty w tekście pochodzą z Biblii Warszawskiej oraz „Nowego Przymierza”, wyd. Ligi Biblijnej

Opracowano na podstawie:

1. Bill Wright, *Nadchodzące przebudzenie*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1999.
2. Derek Prince, *Derek Prince on Experiencing God's Power – How to Fast Successfully*, Whitaker House, 1999.

Od ostatnich dni grudnia 2008 r. wszyscy przeżywaliśmy interwencję Izraela w Gazie. Zdania są podzielone – część potępia ją jako niedopuszczalną i eksponuje cierpienia cywilnej ludności Gazy. Inni zwracają uwagę na to, że opinia publiczna nie reagowała, gdy od 7 lat Hamas ostrzeliwał stamtąd rakietami Kassam pobliskie miasta i osiedla izraelskie...

fot. www.theisraelproject.org



Tam, gdzie nie docierają pielgrzymki

Mariola i Piotr Wołochowiczowie

Mieszkańcy żyli w nieustannym lęku, biegnąc do schronu wiele razy na dobę. Jedni twierdzą, że to rakiety niegroźne, „domowej roboty” – inni wskazują, że przy małym ładunku wybuchowym są celowo naładowane ostrymi kawałkami metalu i zabijają lub ciężko okaleczają ludzi. Nie da się ukryć, że media, szeroko przedstawiając wydarzenia w samej Gazie, bardzo mało mówiły o korzeniach problemu. Opisane tu przeżycie było zajrzeniem za kurtynę, która dla nas – Polaków, jest praktycznie zasłonięta.

Piotr, grając kiedyś przez Internet w szachy, poznał Pawła, młodego imigranta z Ukrainy, Żyda wierzącego w Jezusa. Bardzo nas poruszyło, że mieszka on w Sderot. Wiedzieliśmy, że leżące kilka kilometrów od Strefy Gazy miasto jest najbardziej ostrzeliwane rakietami Hamasu. Gdy pod koniec 2008 r. Bóg dał nam jako małżeństwu możliwość pojechania do Izraela, odwiedziny w Sderot stały się priorytetem. Przyjaciele obiecali modlić się o naszą ochronę. Mieliliśmy zupełny pokój w sercu, choć zdawaliśmy sobie sprawę z tego, w jakim miejscu się znajdujemy. Naturalne było, że wyruszając z hotelu w Jerozolimie, wybraliśmy takie buty, żeby w razie czego móc szybko biec.

7 grudnia 2008. Rano łapiemy autobus z Jerozolimy do Aszkelonu, stamtąd do Sderot. Ten drugi jedzie już prawie pusty. Przystanek, na którym wysiadamy – jak każdy inny w tym mieście – ma formę schronu. Oczywiście ludzie czekają na ławeczkach zewnętrznych. Jest ciepło, widać dzieci wracające ze szkoły i pozornie życie toczy się normalnie.

Podjeżdża po nas Paweł, młody mesjański Żyd. Ruszamy. Po drodze na chwilę zatrzymujemy się, żeby wymienić pieniądze w kantorze. Gdy czekam [Mariola] w samochodzie – moje myśli krążą wokół jednego: Co zrobię, jeśli rozlegnie się alarm? Czy nie lepiej było iść z nimi? Eee, nie: przecież w razie

czego będę widziała, dokąd biegna ludzie. A samochód? Zostawić tak otwarty? No, przecież nikt nie ukradnie samochodu, gdy jest ogłoszony alarm?

No, wreszcie. Wrócili... jedziemy. Wiemy, że to nie powinien być główny temat, ale pytamy Pawła, ile sekund mają w ich mieście na dobiegnięcie do schronu. – *Dziesięć* – Paweł uśmiecha się – *Tyle, żeby się jeszcze nawrócić do Boga*. Daje nam do zrozumienia, że to często za mało, żeby się ukryć. Paweł jest pogodny i pełen pokoju. Nie ma czego się bać, jak mówi „chodzi codziennie w przyjaźni z Bogiem”. Ale tylko Bóg wie, co on przeżywa wewnątrz.

Po drodze widzimy synagogę z pięknym dachem. Czemu taki nowiutki? Rok temu rakietą Kassam przebiła go i eksplodowała w środku. Dzięki Bogu stało się to 15 minut po zakończeniu modlitw – wszyscy już wyszli.

Docieramy do jednopiętrowego domku. Mama Pawła po chwili podaje ciepły obiad. Ale chcemy zasiąść dopiero, gdy obejrzymy ślady po tym, jak rakietą uderzyła w ich dom w kwietniu 2008 r. Piotr robi zdjęcia. Oglądamy też schron i drzwi, które do niego prowadzą. Jaki mały. Bunkier powstał w spizarni – w rogu lodówka, na półkach przetwory.

– Ta umocniona ściana uratowała mi życie – mówi gospodyni. – Szłam z sypialni, już byłam prawie w drzwiach schronu, gdy rakietą uderzyła. Okna w kuchni i drzwi wypadły. Teraz już wszystko naprawione.

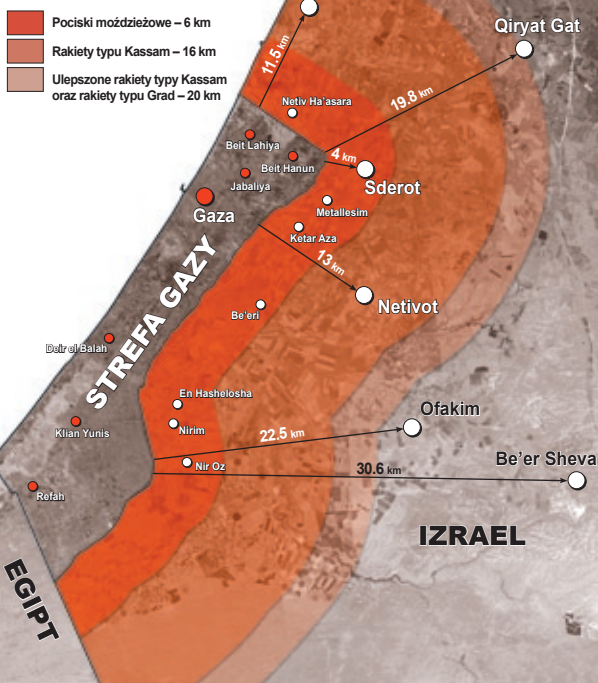
Rzeczywiście wokół framug widać ślady naprawy. Uświadamiamy sobie, że gdyby tamta rakietą trafiła 1-2 m obok i wpadła do środka, to mamy Pawła już by nie było pośród żywych.



fot. archiwum aubora

Przystanek, na którym wysiedliśmy – jak każdy inny w tym mieście – ma formę schronu.

MAPA ZASIĘGU OSTRZAŁU PROWADZONEGO ZE STREFY GAZY



W połowie roku 2005 r. Izrael wycofał wojska ze Strefy Gazy, wysiedlił stamtąd ludność żydowską i pozostawił władzom lokalnym pełną autonomię. Wszystko po to, aby był pokój. A jednak już pierwszego dnia arabscy mieszkańcy zburzyli wszystkie synagogi, a członkowie Hamasu zwiększyli ostrzał sąsiadujących izraelskich miast i kibuców. Rakiety Kassam nie mają charakteru burzącego: wypełnione są metalowymi ostrymi odłamkami, by zadać jak największe rany ludziom. Programowym celem Hamasu jest całkowite zniszczenie państwa Izrael. Sderot – położony ok. 4 km od granicy – od 2001 r. był najczęstszym celem, rocznie spadało tam ponad tysiąc rakiet Kassam (według danych ze strony Live4Sderot w 2007 r. na Izrael wystrzelono ich ponad 2300). Duża część mieszkańców Sderotu nie ma schronów, wielu z nich wyjechało (liczba ludności zmniejszyła się z 25 do niecałych 20 tys.). Państwo sukcesywnie buduje grube dachy na budynkach publicznych – lecz i tak w Sderot żyje się w ciągłym zagrożeniu: zawsze trzeba wiedzieć, gdzie się schować w ciągu 10-15 sekund. Przez cały ten czas Izrael dostarczał do Strefy Gazy elektryczność, wodę, paliwa. Jedynie w chwilach wzrostu terroru następowały krótkie przerwy i wzbudzały natychmiast oburzenie świata, który zupełnie nie zauważał, że od żadnego innego kraju na świecie nie żąda się, by wspierać agresora. Podobnie sprawą niezwykłą jest fakt, że Izrael przez cały czas interwencji militarnej na przełomie 2008/2009 r. dostarczał do Gazy pomoc humanitarną, a od pewnego momentu dobrowolnie zawieszał działania na 3 godziny dziennie, by ulżyć ludności cywilnej.

fot. archiwum autora



Dach antyrakietowy nad budynkiem szkoły podstawowej w Sderot.

Modlimy się przed jedzeniem. Każdego z nas kuśilo, żeby po cichu poprosić Boga o przeżycie ataku rakiety i ucieczki do schronu, by doświadczyć tego, co oni czują. Ale każdy siebie skarcił: nie można, nie wypada, nie powinniśmy chcieć, żeby oni tego znowu doświadczyli.

– Nie ten, weź ten, weź ten – mama Pawła chce nas uraczyć najlepszymi kawałkami kurczaka.

Siedzimy w jadalnej części kuchni. Staramy się dokładnie wszystko ogryźć. Nagle Gospodyni i Paweł wstają, mówiąc: – *Pojdiom tuda* – a my w mgnieniu oka pojmujemy, że to jest TO, bo kierują nas do schronu! I dopiero wtedy zauważamy, że gdzieś z zewnątrz dobiega z głośnika po hebrajsku spokojny kobiecy głos. Kojarzy się raczej ze zwyczajnym komunikatem na peronie: „...odjedzie ze stanowiska...” niż alarmem.

A więc jednak tego doświadczymy... Nie mamy czasu się bać, to dzieje się zbyt szybko. Drogę do schronu już znamy. To mniej niż 10 kroków od stołu. Za moment Paweł mówi, że rakieta już spadła i możemy wracać.

– *A skąd wiecie?* – pyta Piotr, wychodząc. – *Przebież nic nie było słyszeć!* Okazuje się jednak, że Paweł słyszał, są na to wyczuleni... Wyjaśniają też, że tu nie ma syren alarmowych, nawet karetki nie jadą na sygnale, bo ludzie by już tego nie zniesli psychicznie.

Wracamy do obiadu. Już teraz będzie spokój. Statystycznie spadają 3-4 rakiety dziennie, a my tu będziemy ok. 2 godzin. Paweł zbiera talerze. Podaje ciasto i herbatę. I nagle znów oboje jak na komendę podrywają się z krzeseł, a do nas dociera znowu ten spokojny komunikat z głośników.

Tym razem przeżywamy to bardziej. Stoimy wraz z nimi w schronie z herbatą w jednej ręce i makowcem w drugiej. Nie zdążyliśmy ich odłożyć, gdy popychali nas do schronu. Patrzymy na obite blachą okno na zewnątrz do ogrodu: Jeśli wyleci, to czy stłuczony kubek mnie nie zrani? Chyba nie, bo przecież trzymają tu stoiki na półkach!



Czy świat wie?

Rotem Jakoby, Tłumaczenie Magda Wojtacha

Obywatele świata, [...] Zastanawiam się, czy świat wie, że Siły Obronne Izraela ostrzegają ludność cywilną, zanim zaatakują ich domy użyte przez Hamas jako tajne kryjówki broni? Czy świat wie, że [...] ludzie Hamasu umieszczają kobiety i dzieci na dachach domów, bo wiedzą, że SOL nie będzie w nie celował? [...] Czy świat wie, że ludzie Hamasu wystrzeliwiają rakiety z gęsto zaludnionych terenów i biorą cywilów jako żywe tarcze? [...] Gdzie był świat, kiedy człowiek Hamasu zmasakrował człowieka z Fatahu i niewinnych członków swojego narodu? Czy świat wie, że odkąd Izrael wycofał się ze Strefy Gazy w lecie 2005 r., ludzie Hamasu wystrzelili ponad 6 tys. rakiet, atakowali Izrael z moździerzy i ranili niewinnych cywilów? [...]

Państwo Izrael [...] nie ma ambicji, by być globalnym imperium, ani nie chce kolonizować obszarów na innych kontynentach. Izrael chce, aby ich sąsiedzi i inne kraje świata uznały jego niepodległość i suwerenność. Izrael pragnie także, aby inne państwa uznały jego prawo do prowadzenia obrony i zapewnienia bezpieczeństwa swoim obywatelom. Obywatele świata, obudźcie się! Jeśli zgodzicie się tolerować ataki rakietowe, wasze własne dzieci mogą zginąć jako następne.

Fragment artykułu *World citizens, wake up*, „Israel Opinion”, 07.01.09.

Każdy z nas modli się półgłosem, uwielbiając Pana i spokojnie, gorliwie dziękując za ochronę. Mijają sekundy, napięcie wzrasta. Czas się dłuży. Ile to może jeszcze trwać? Tym razem wszyscy słyszymy wyraźne „bum”. Jak na wojennych filmach. Wracamy do stołu z herbatą i makowcem.

Stwierdził, że aby uchwycić atmosferę takiego życia, kamerę trzeba by mieć włączoną przez cały czas. Mimo to nie włączamy jej, bo wydaje nam się statystycznie mało prawdopodobne, żeby sytuacja się od razu powtórzyła. Paweł tylko znacząco śmieje się pod nosem.

Piotr ze znajomym już raz był tu w lutym, a nasza córka Magda i jej koleżanka Monika w czerwcu (we dwie przez 3 miesiące były wolontariuszkami w Izraelu niedaleko Jerozolimy). Akurat wtedy nie było nalotu. Teraz bardziej rozumiemy, że tu jest naprawdę niebezpiecznie.

– Kończ to ciasto – pośpiesza Piotr. – Bo przecież mamy się jeszcze wszyscy razem pomodlić, a potem zdążyć na autobus powrotny do Aszkelonu.

Wstajemy. Piotr modli się po polsku, ja po rosyjsku, gospodyni i Paweł też jakoś po swojemu. Wszyscy częściowo w językach. Wyznajemy wiarę w Bożą potęgę. Wołamy, że tu w ciągłym niebezpieczeństwie żyją ludzie, że nie możemy już dłużej na to patrzeć. Wylewamy na zimnej posadzce serce ze łzami:

fot. archiwum autora



Ściana domu, gdzie uderzyła rakiet.

fot. archiwum autora



Synagoga po odbudowie.

– *Panie, popatrz, ci ludzie nie mogą tak żyć. W dodatku to Twój wybrany naród. Wielu z nich Ciebie nie szuka, ale przebaczą im. Wielu szuka i chce Tobie służyć. Zobacz, że tu, w Sderot, jest nawet Twój Kościół i Twoje dzieci. Ulituj się! Nawet jeśli na to zasłużyli. Przyjechaliśmy, żeby pocieszać Twój lud, bo tak nakazujeś w Księdze Izajasza 40:1 – „Pocieszcie, pocieszcie mój lud!”. Niech zstąpi tutaj Twój pokój i Twoje bezpieczeństwo.*

Na koniec dziękujemy, pewni że Pan będzie działał – według wersetu z Listu do Filipian 4:6 („O nic się już zbyt nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem!”).

Żegnamy się. Jedziemy do centrum i Paweł zostawia nas na przystanku. Mógł się zwolnić z pracy tylko na 2 godziny i teraz musi wracać. Piotr jeszcze prosi go, żeby nam przetłumaczył napis sprayem na murze bunkra stojącego na ulicy – oznacza on: „Izrael jeszcze żyje”.

Jakiś człowiek idzie na przełaj przez rozległy trawnik, właściwie łąkę. Co robi, jeśli znów rozlegnie się alarm?

Czy możemy podziękować Bogu, że spotkało nas to doświadczenie? Czy to będzie w porządku?

Po powrocie wiele osób dziwiło się, dlaczego tam pojechaliśmy. Dla nas było to po prostu oczywistym wypełnieniem nakazu Jezusa, by odwiedzać uciskanych (Mt.25:35-36). I nie uważamy tego za wielkie bohaterstwo. Do miasta położonego tak na uboczu i niemającego zabytków do zwiedzania nie docierają pielgrzymki... ■

HAMAS

fot. dreamstime

...czyli o tym, jak wróg wroga pozostaje wrogiem

Dwadzieścia lat temu, gdy szalała pierwsza intifada, niektórym Izraelczykom wydawało się, że podzielenie Palestyńczyków jest całkiem dobrym pomysłem. Przymknęli więc oko na działalność nowo powstałego ruchu religijnego – Hamasu.

Daniel Denisiuk

Częściowo mieli rację – bojownicy Hamasu i Fatah nadal się mordują. Palestyńczycy są podzieleni jak nigdy dotąd – Strefą Gazy rządzi Hamas, Zachodnim Brzegiem władze Autonomii Palestyńskiej, zdominowane przez działaczy Organizacji Wyzwolenia Palestyny i Fatah. Ale okazało się, że terroryści z Hamasu z jeszcze większym zapalem atakują cele izraelskie.

Na przełomie 2008 i 2009 r. trwały walki w Strefie Gazy. Rządzący tam Hamas, uznawany przez USA i UE za organizację terrorystyczną, nie chciał przedłużyć zawieszenia broni, upływającego 19 grudnia 2008 r. Islamiści na izraelską odpowiedź czekali tylko 8 dni: najpierw na ich siedziby spadły bomby, a potem do Strefy Gazy wjechały czołgi. 18 stycznia 2009 r. Izrael ogłosił jednostronne zawieszenie broni. W wyniku ofensywy zginęło – w zależności od źródeł – od 700 do 1300 Palestyńczyków, w tym od 250 do 900 cywili. Po stronie izraelskiej doliczono się 13 zabitych (w tym trzech cywili).

Błędne decyzje

Nowożytna historia Bliskiego Wschodu obfituje w przypadki postawienia na niewłaściwych ludzi. USA wspierały Saddama Husajna podczas wojny

z Iranem, a ten później zaatakował Kuwejt; wspierały mudżahedinów Osamy bin Ladena walczących przeciwko ZSRR w Afganistanie, a ten po serii „zwykłych” zamachów bombowych urządził „11 września”. A Izrael przymykał oko na rozwój Hamasu, mającego być przeciwwagą dla OWP i Fatah, które już wtedy przyjmowały do wiadomości, że marzenia o Palestynie od Jordanu do Morza Śródziemnego są tylko marzeniami i należy dogadać się z Izraelem.

W latach 80. XX w. i Szymon Peres, i Icchak Szamir – dwaj najważniejsi politycy rządu jedności narodowej, posłuchali porad analityków Szin Bet, izraelskiej służby bezpieczeństwa narodowego¹. Zezwolili na rozwój organizacji muzułmańskich fundamentalistów. Hamas był skrzydłem międzynarodowego Bractwa Muzułmańskiego i początkowo zajmował się głównie budową i prowadzeniem meczetów, szkół, szpitali, żłobków i przedszkoli. Według izraelskich strategów miała to być „duchowa” alternatywa dla Palestyńczyków zrażonych do ześwieczonego i skorumpowanego Fatah. W pewnym sensie analitycy dobrze trafili. Ale czy spodziewali się, że w statucie tego nowego ruchu znajdą się następujące słowa Mahometa?

„Ten dzień nie nadejdzie, dopóki muzułmanie nie staną do walki z Żydami i zabiją ich. Żydzi będą chować się za skały i drzewa, a skały i drzewa będą wykrzykiwać: «Muzułmaninie, jest tutaj Żyd

W sierpniu 1988 r. Hamas opublikował swój statut. Jakie są założenia tej organizacji? Po pierwsze Palestyńczycy – i wszyscy muzułmanie – mają walczyć do ostatniej kropli krwi, aby zniszczyć Izrael.

ukrywający się za mną, chodź i zabij go»” (*Hadisa Zahih Albuhari*).

Od razu z przytupem

Hamas oficjalnie powstał w styczniu 1988 r. i szybko stał się główną organizacją islamistyczną zaangażowaną w intifadę. I znów – tym razem pośrednio – wzrost ułatwili mu Izraelczycy, aresztując i deportując przywódców „konkurencyjnego” Islamskiego Dżihadu². Już w lutym 1988 r. Bractwo Muzułmańskie uznało Hamas za swoje zbrojne ramię, a Arabia Saudyjska i inne bogate państwa muzułmańskie zaczęły wspomagać organizację finansowo.

W sierpniu 1988 r. Hamas opublikował swój statut. Jakie są założenia tej organizacji? Po pierwsze, Hamas odrzuca jakiegokolwiek kompromis terytorialny z Izraelem. Palestyńczycy – i wszyscy muzułmanie – mają walczyć do ostatniej kropli krwi, aby zniszczyć Izrael. We wstępie statutu napisano: „Izrael będzie istniał, dopóki islam go nie zlikwiduje, jak to zrobił z poprzednikami”. Artykuł 6. opisuje cel Hamasu: „...jest ruchem w pełni podporządkowanym Allahowi, dla którego islam jest drogą życia, który walczy, aby sztandar Allaha powiewał nad każdym centymetrem Palestyny”. W artykule 11. napisano: „Ziemia palestyńska jest własnością islamską po wszystkie pokolenia, aż do dnia sądu ostatecznego. Nikt nie może wyrzec się lub opuścić nawet jej jednego kawałka”. A co na temat ewentualnych układów pokojowych? Reguluje to artykuł 13.: „Dżihad jest jedynym sposobem rozwiązania kwestii palestyńskiej. Wszelkie inicjatywy, propozycje i międzynarodowe konferencje są wyłącznie stratą czasu, do niczego nie prowadzą”. Bojownicy Hamasu szybko wprowadzili idee w czyn.

Po co komu pokój?

Hamas wkrótce udowodnił, że robi wszystko, by sabotować ewentualne negocjacje pokojowe, a tym samym nie dopuścić do zawarcia pokoju przez Organizację Wyzwolenia Palestyny (OWP) z Izraelem. Podczas negocjacji waszyngtońskich pod koniec 1992 r. Hamas dokonał szeregu zabójstw – porwanie i morderstwo strażnika granicznego przełało czarę goryczy, spowodowało izraelskie retorsje i doprowadziło do zerwania rozmów.

Rozmowy nawiązano na nowo i w 1993 r. OWP i Izrael zawarły porozumienie w Oslo. Hamas robił wszystko, aby je storpedować – doszło do kilkudziesięciu ostrzałów, zamachów bombowych i ataków nożowników. Ich hojnym sponsorem okazał się Iran. Do tej pory Hamas nie może pogodzić się z myślą o pokojowym rozwiązaniu konfliktu. Podczas drugiej intifady wysyłał samobójców, którzy wysadzali się w autobusach. A gdy po 2002 r. powstał mur bezpieczeństwa oddzielający Zachodni Brzeg od Izraela, a granica Strefy Gazy była odpowiednio zabezpieczona zasiekami i żaden zamachowiec nie mógł się przez nią przedostać, bojownicy z Hamasu sięgnęli po prymitywne, robione po domach rakiety Kassam, napędzane mieszkanką saletry i cukru. Mają słaby zasięg i marną celność – ale w cel wielkości miasta trafiają.

Bat na Palestyńczyków

Poza zabijaniem Izraelczyków Hamas wstawił się także mordowaniem Palestyńczyków (szczególnie tych podejrzanych o kolaborację z Izraelem) oraz nawoływaniem do tępienia bardziej pokojowo nastawionych członków innych ugrupowań. Wkrótce po dojściu Hamasu do władzy w 2006 r. wybuchły starcia bojowników tego ugrupowania z aktywistami Fatah. W rezultacie zginęło prawie 300 osób, prezydent Autonomii Palestyńskiej Mahmud Abbas rozwiązał rząd jedności narodowej i przejął władzę na Zachodnim Brzegu; w rękach Hamasu została wyłącznie Strefa Gazy. Ostatnia izraelska interwencja została wykorzystana przez Hamas do likwidacji przeciwników – 2 lutego 2009 r. Fatah opublikowało listę 181 swoich członków zabitych, poranionych i okaleczonych przez Hamas³. Na stronie internetowej organizacji w artykule z 27 stycznia 2009 r. Khalid Amayreh (radikalny dziennikarz palestyński) wzywa do „uciszenia i karania Judaszów”, „a jeśli nie da się tego zrobić w odpowiedni sposób, należy przynajmniej ich izolować”⁴ – dodaje.

I w ten sposób Hamas okazał się receptą na zrobienie piekła i Izraelczykom, mieszkającym w pobliżu granicy ze Strefą Gazy, i Palestyńczykom ze Strefy, odciętym od świata, żyjącym na garnuszku organizacji pomocowych i mordujących się nawzajem. Nie warto wspierać wroga swojego wroga. ■

Czyja religia tego rządu?

fot. dreamstime

Islamizacja Europy, Eurabia, Londonistan to niektóre z określeń zdobywających coraz większą popularność. Większość Europejczyków, jak wynika z badań statystycznych, zaniepokojonych jest tempem, w jakim islam rozwija się w Europie. Problemu nie stanowi dynamika sama w sobie, ale kierunek tych zmian.

Jan Wójcik

Ponad połowa badanych w 2005 r. przez Pew Research Center Europejczyków jest zdania, że muzułmanie na Starym Kontynencie chcą stworzyć równoległe społeczeństwo.

Demografia – wskaźniki urodzeń, imigracja i łączenie rodzin – jest kluczowym czynnikiem rozwoju islamu w Europie. Liczba nawróceń nie odgrywa zbyt dużej roli. Jak podaje agencja medialna, Reuters, w Niemczech dochodzi średnio do tysiąca konwersji rocznie. W pozostałych krajach ogólną liczbę nawróconych na islam szacuje się na poziomie od 5 do 15 tys. osób. Tymczasem w samej Wielkiej Brytanii przybyło pół miliona muzułmanów w ciągu 4 ostatnich lat. I chociaż wskaźnik urodzin wśród muzułmańskich imigrantów, jak pokazują badania ONZ, spada – w Holandii do 2,5 czy w Austrii do 2,3, to ciągle jest średnio dwukrotnie wyższy od europejskiego.

Imigracja wskazana?

Według obliczeń ONZ, do 2050 r. Europa będzie potrzebować około 700 mln imigrantów do przywrócenia równowagi wiekowej. Dlaczego więc społeczeństwa europejskie postrzegają imigrację jako problem, a nie coś, co potencjalnie może rozwiązać kwestię starzejących się społeczeństw i uratować słabnące państwo opiekuńcze? I czy możliwe jest, że garstka „podżegaczy pokroju Oriany Fallaci” i zła prasa wokół zamachów terrorystycznych tak wykrzywia obraz islamskiej mniejszości?

Wybitna badaczka antysemityzmu Hanna Arendt podkreśla, że przy zrodzeniu się mitu Żydów dążących do władzy nad światem miała swój udział niewielka grupa żydowskiej finansjery, która uzyskała krótkotrwałe wpływy poprzez udzielanie kredytów państwu narodowym wyłaniającym się z monarchii na przełomie XVIII i XIX w. Narzuca się banalna analogia do terrorystów, za których postępowanie cenę miałaby zapłacić, podobnie do Żydów, cała islamska społeczność Europy. Właściwie już teraz

Unia Europejska w swojej nomenklaturze używa pojęcia „terroryzm, który zawłaszcza religię islamu”.

Demokracja w okowach Szarii

To, czego Europa powinna się jednak obawiać, to nie terroryzm. Przykład Izraela pokazuje, że państwo posiada środki do radzenia sobie z tym rodzajem zagrożenia. Sam akt terroryzmu nie zmienia głównych zasad funkcjonowania społeczeństwa, modelu życia. Natomiast to, co nazywamy islamizacją, to wprowadzanie do sfery publicznej często sprzecznych z prawami człowieka zasad współżycia opartych na islamie. Temu państwa europejskie jak dotąd nie potrafią skutecznie przeciwdziałać.

Najbardziej zaawansowani są islamscy radykałowie w Wielkiej Brytanii. W ubiegłym roku udało im się doprowadzić do uznania sądów polubownych wydających wyroki zgodne z szariatem – islamskim prawem religijnym. Przekonują, że takie rozwiązanie nie narusza angielskiego prawa, a udział w sądach jest dobrowolny. W świetle tych zasad świadectwo kobiety ma dwukrotnie mniejszą wartość niż słowo mężczyzny. Dyskryminuje się również kobiety przy podziale spadku, gdzie większa część przypadająca męskiemu potomkowi usprawiedliwiana jest obowiązkiem utrzymania rodziny, jaki spoczywa na ich głowach. Brytyjski ustawodawca zagwarantował też możliwość potwierdzenia tak uzyskanego koranicznego wyroku w świeckim systemie prawnym. To jednak utopia. Marcel Berlins, prawnik i felietonista „The Guardian” uważa, że sędziowie nie będą w stanie przekopać się przez dokumenty procesowe, by ustalić, czy „kobieta nie była poddawana nadmiernej presji, by przyjąć ugodę i czy jej prawa, w rozumieniu prawa angielskiego, były chronione”.

Tu historia się nie kończy. Już teraz prasa donosi o sądach koranicznych nielegalnie rozpatrujących sprawy karne. Czyżby uznanie islamskich sądów polubownych jest tylko przysłowiową nogą między drzwiami i w przyszłości usłyszymy głosy domagające się wprowadzanie pozostałych elementów szariatu?

Państwo w państwie

Wydaje się, że z podobnym problemem radzi sobie lepiej Francja, gdzie członkiem rządu jest Fadela Amara – liberalna muzułmanka, przeciwniczka chust i założycielka organizacji feministycznej Ni Putes Ni Soumises („Ani dziwki, ani poddane”). Tam przypadek unieważnienia, przez sąd francuski, małżeństwa islamskiej pary z powodu braku dziewictwa panny młodej wzburzył całą francuską społeczność i doprowadził do rewizji wyroku. Lekarze donoszą jednak o rosnącym popycie na zabiegi chirurgicznej odbudowy błony dziewiczej.

Francja, i nie tylko ona, cierpi na problem przestępstw miejskich, w której rodzą się getta. Jaka jest jego waga pokazały trwające 20 dni zamieszki z 2005 r., w trakcie których spalono ponad 9 tys. samochodów, aresztowano 2800 osób, a straty materialne oszacowano na 200 mln euro. By nie antagonizować społeczeństwa, wielu polityków podkreślało, że islam nie ma nic wspólnego z zamieszkami, ale to młodzież muzułmańska była ich głównym uczestnikiem, a do zamieszek podburzali co rady-

Człowieka podkreśla w swoim raporcie, że 44 proc. procent muzułmanów chce mieć możliwość pozostania na uboczu społeczeństwa i nieintegrowania się; 67 proc. z nich jest przeciwnych małżeństwu z osobami innego wyznania.

Niemcom rozwiązywanie problemów z brakiem integracji mniejszości tureckiej nie ułatwia sam premier Turcji Recep Tayyip Erdogan, który w 2008 r. przekonywał 20-tysięczny tłum zebrany na stadionie w Kolonii, że „nikt nie może się domagać od was asymilacji”.

Mit integracji

Jak dotąd najlepszą metodą awansu społecznego na Starym Kontynencie jest edukacja, ale ta nie funkcjonuje najlepiej w stosunku do muzułmańskich imigrantów. Jak może funkcjonować integracja przez edukację, kiedy rodzice domagają się osobnych basenów dla chłopców i dziewczynek, a w Niemczech walczy się, by dziewczynki nie uczestniczyły w zajęciach biologii, na których rozmawia się o seksie? Jak podaje raport niemieckiego Federalnego Mi-



Skoro nie możemy wybrnąć z dylematu wyboru pomiędzy wolnością wyznania a wolnością słowa lub wolnością wyznania a równością płci, to czy rzeczywiście pozostaje nam przyglądać się ostatecznemu krachowi europejskiej idei?

kalniejsi imamowie. Jak pokazały badania Pew Research Center, dwie trzecie muzułmanów sympatyzowało z demolującą Francję młodzieżą.

Prawie w każdym zachodnioeuropejskim kraju są miasta, gdzie istnieją podobne dzielnice, jak chociażby Rosengard w szwedzkim Malmö. Straż pożarna oraz karetki pogotowia odwiedzają ją jedynie w towarzystwie policyjnej asysty z obawy przed atakiem miejscowej społeczności muzułmańskiej. Sami policjanci też pojedynczo tam się nie zapuszczają. I choć Szwedzi w sondażach deklarują niemal stu-procentową akceptację muzułmańskich imigrantów, to w innych przyznają, że nie chcieliby mieszkać w sąsiedztwie zamieszkanym przez nich budynków.

Niechętni i hermetyczni

Wielu komentatorów argumentuje, że istnienie tych stref nie ma nic wspólnego z religią. Czy jednak interpretacja w ten sposób wersetu 5:51 z Koranu „Nie bierzcie sobie za przyjaciół żydów ani chrześcijan” byłaby dużym nadużyciem? Zwłaszcza kiedy brytyjska Komisja do spraw Równości i Praw

nisterstwa Wewnętrznych sporządzony w kwietniu 2008 r., tylko niecałe 15 proc. muzułmanów uczęszcza do liceów, co jest niskim wynikiem w porównaniu z 46 proc. rodowitych Niemców, ale także z 35 proc. niemuzułmańskich imigrantów.

Pod presją

I wątpliwe jest, by dobrym krokiem Ministerstwa Edukacji w Wielkiej Brytanii było wycofanie z historii nauczania o holokauście, kiedy w Europie rośnie antysemityzm. Przyczyny tego odrodzenia, jak podaje Bruce Bawer w książce *Kiedy Europa spała*, były ukrywane bądź minimalizowane w oświadczeniach unijnych organizacji zajmujących się ksenofobią. Jednak wczytując się w szczegółowe raporty widać, że czynnikiem odpowiedzialnym za ten wzrost jest antyżydowsko nastawiona młodzież muzułmańska.

Inną grupą poddaną presji ze strony młodych muzułmanów są homoseksualiści. Wspomniany wcześniej Bawer, znając ten problem jako homoseksualista, opowiada o liberalnej kiedyś Holandii,

w której dzisiaj popularnym sportem staje się „lanie gejów.” W ogóle zdaje się, że Holandia, wkraczając w nowe tysiąclecie, weszła w erę przemocy politycznej. Holandia XXI w. to zastrzelenie Pima Fortuyna, przeciwnika imigracji, przez lewicowego aktywistę, zadżganie Theo van Gocha, reżysera obnażającego w swoich filmach stosunek Koranu do kobiet, czy przypadek jego współpracownicy Ayan Hirsi Ali – Somalijki, żyjącej przez lata w towarzystwie ochroniarzy, a następnie zmuszonej do imigracji do Stanów Zjednoczonych.

W całej Europie dochodzi do mniej lub bardziej kuriozalnych historii. Czy jest to wyrok sądowy, gdzie właściciel londyńskiego salonu fryzjerskiego w stylu funky zostaje skazany na grzywnę za nieza-trudnienie kobiety w chuście; czy klęczący na kolanach politycy przepraszający za wolność prasy,

publikującej karykatury Mahometa; czy też odrzucenie w Niemczech wniosku rozwodowego bitej przez męża muzułmanki, uzasadnione w sądowym orzeczeniu cytatami z Koranu. Wspólnym mianownikiem jest ustępowanie liberalnego społeczeństwa przed religijną presją. Zapomina się, że prawa człowieka, jak wolność wyznania, dotyczą prawa jednostek do wyznawania religii, a nie prawa grupy do narzucania swoich zwyczajów religijnych reszcie.

Szansa na normalność?

Taki obraz nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o walce, jaka toczy się o rząd nad duszami muzułmanów między radykałami i reformatorami, choć tych drugich jest znacznie mniej. Takie osoby, jak wspomniana Fadela Amara, lider duńskiej partii Demokratyczni Muzułmanie Naser Khader, Jasmin

Alibhai-Brown, liderka Brytyjskich Muzułmanów na rzecz Świeckiego Społeczeństwa, czy Bassam Tibi, niemiecki profesor syryjskiego pochodzenia, przedstawiają nadzieję dla społeczeństw europejskich na stworzenie islamu funkcjonującego w ramach europejskich wartości. Niestety partnerem dla rządów są Związek Organizacji Islamskich we Francji, Muzułmańskie Stowarzyszenie w Wielkiej Brytanii, Związek Wspólnot i Organizacji Islamskich we Włoszech – wszystkie reprezentujące poglądy zbliżone do fundamentalistycznej organizacji Bractwo Muzułmańskie, jednego z pierwszych współczesnych ruchów czyniących z islamu ideologię polityczną.

Europa Zachodnia zna tego typu imigrację z przeszłości. Jednak zdaniem urodzonego we Wrocławiu niemieckiego prof. Waltera Laqueura, autora książki *Ostatnie dni Europy*, widać istotne różnice. Przede wszystkim żadne z wcześniejszych grup zgromadzonych w gettach, tak jak Żydzi na East End czy Polacy w pobliżu Earls Cort, nie otrzymywali takiej pomocy socjalnej, jaką dzisiaj otrzymują mieszkańcy dzielnic muzułmańskich. Jego zdaniem motywacja do porzucenia znośnych, choć nie najlepszych warunków bytowych jest niewystarczająca. Po drugie żadna z grup przybyłych nie domagała się w imię wielokulturowości uznania od państwa. Dominował model integracji i zaskarżenia sobie społecznego szacunku. Dzisiaj ubodzy muzułmanie uważają, że żywność rozdawana przez organizacje charytatywne powinna być *halal* (zgodna z przepisami religijnymi), w innym wypadku traktują to jak atak na swoją kulturę.

Skoro nie możemy wybrnąć z dylematu wyboru pomiędzy wolnością wyznania a wolnością słowa lub wolnością wyznania a równością płci, to czy rzeczywiście pozostaje nam przyglądać się ostatecznemu krachowi europejskiej idei? Znany polski orientalista dr Piotr Kłodkowski, podsumowując swoją książkę *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji* podkreśla, że fundamentalizm i tradycjonalizm islamski „nie przystają do rzeczywistości euroatlantyckiej”. Widzi rozwiązanie w sytuacji, w której muzułmanie cieszą się wszystkimi przywilejami, ale „tylko jako obywatele państwa prawa, którzy akceptują modernistyczną wersję swojej religii”. Wzywa również do ograniczenia imigracji z państw muzułmańskich. Jeżeli te dwa powyższe postulaty nie zostaną spełnione, starcie między cywilizacjami wydarzy się na kontynencie europejskim. ■

Single w sieci

fot. dreamstime

Kiedy około 10 lat temu w pewnym niemieckim czasopiśmie chrześcijańskim zobaczyłam ogłoszenia dla wierzących singli, pomyślałam, że to niedorzeczne. Jednak zmieniłam zdanie.

Joanna Radwańska

Dziś, jak wiemy, w internecie poznają się tysiące osób, które pewnie nigdy nie miałyby szansy nawet zobaczyć się przez chwilę twarzą w twarz. Dlatego wielu szybko dostrzegło w tym sposób na rozwiązanie problemu samotności. Jak grzyby po deszczu wyrosły wszelkie randkownie i inne portale dla singli – te świeckie, a później także te dla chrześcijan.

Po trzydziestce

Uważam kwestię singli za szalenie ważną i chyba niestety zbyt często pomijaną w naszych zborach i kościołach. Kiedy ma się trochę ponad dwadzieścia lat, to bycie singlem jeszcze tak nie doskwiera. Przeżywanie wolnego stanu diametralnie się zmienia, gdy stuknie nam lat 30. Pojawia się frustracja na widok związków, a właściwie na brak widoków na ten właściwy, ponieważ w naszej lokalnej społeczności mamy zbyt mały wybór potencjalnych kandydatów, jeśli mamy go w ogóle.

Wierzmy jednak usilnie, że Bóg zatroszczy się o tę dziedzinę naszego życia. Problem wraca, gdy czas mija, a my jesteśmy już zmęczeni brakiem odpowiedzi. Jako ludzie wierzący pragniemy przecież wierzących partnerów, ale sytuacja niejako nas przerasta. U niejednego singla rodzi się pytanie: „Czy Bóg nie widzi mojej samotności?”.

I co Bóg na to?

Długo zastanawiałam się, dlaczego Bóg zdaje się nie odpowiadać w tak wielu przypadkach na potrzeby w tej sferze naszego życia. A może to raczej my czegoś nie wiemy na ten temat? Rzeczywiście Księga Ozeasza 4:6 mówi: „Lud mój ginie, gdyż brak mu poznania”. Inaczej tłumacząc: „Moi single w kościołach tkwią w bezradności i bólu, ponieważ nie wiedzą, jak mogą zmienić swoją sytuację”.

Badając ten temat, odwiedziłam kilka portali przeznaczonych dla wierzących singli, zapytałam administratorów, jak również samych użytkowników o ich spostrzeżenia. Na jednym z portali natknęłam się na kilka artykułów na powyższy temat, napisanych przez jednego z użytkowników. Owe teksty wydały mi się na tyle trafione, że postanowiłam za zgodą autora nieco z nich zaczerpnąć, żeby spróbować odpowiedzieć na jedną z ważniejszych kwestii dotyczących wierzącego singla. Mam świa-

domość, że ten artykuł nie zgłębi tematu w sposób wyczerpujący i nie taka jest jego rola. Chciałam, żeby był raczej prowokacją do rozmyślań, a może do następnych bardziej wnikliwych tekstów na ten temat.

Nie będę się skupiać na tym, skąd biorą się w ogóle single w Kościele. Gdy obserwuję wielu moich rówieśników stanu wolnego, bardziej ciekawi mnie, jak myślą i co sprawia, że właśnie w takim stanie się znajdują. Z pomocą Grzegorza Bosia (Gebu), autora wspomnianych artykułów, chciałabym przede wszystkim zwrócić uwagę na istotne, jak sądzę, zagadnienie.

Bitwa o umysł

„Znaczące jest, że wielu z nas trafiło do Kościoła w okresie ewangelicznego bumu na przełomie lat 80. i 90. Wiele z nas jako młodzi ludzie zdążyło przez lata prześiąknąć specyficznym klimatem swojej lokalnej społeczności, nazywanym z przekąsem «folklorem». Przeważnie jest on nieszkodliwy i najwyżej wzbudza zażenowanie u osób z zewnątrz. Gorzej, jeśli «swojskie klimaty» zdeterminowały nasz sposób myślenia, a następnie funkcjonowania w życiu, przez co stają się czymś destrukcyjnym. Temu negatywnemu zjawisku zdecydowanie sprzyjał konserwatyzm znacznej części środowisk ewangelicznych. Wiele kościołów, nie chcąc skalać się – jak to się określa – «światem», niechcący i niepostrzeżenie wypadło z torów społecznego rozwoju, stając się prawie anachronizmem, przez co zaburzyło kontakt niejednego swojego członka z jego najbliższym środowiskiem.

Na szczęście w okresie kilkunastu lat od tamtego przełomu sporo zmieniło się w sposobie myślenia

Wiele z nas zdążyło przez lata prześiąknąć specyficznym klimatem swojej lokalnej społeczności, nazywanym z przekąsem „folklorem”. Przeważnie jest on nieszkodliwy, gorzej, jeśli „swojskie klimaty” zdeterminowały nasz sposób myślenia.

chrześcijan i wiele sfer uległo pozytywnym przemianom. Zmienił się np. stosunek ewangelicznie wierzących do wykształcenia, szeroko rozumianej kultury czy polityki. Są to normalne przejawy życia w społeczeństwie, a negowanie czy też pomniejszanie ich wartości nie ma nic wspólnego z prawidłowo pojętą świętością. Ta bowiem jest przede wszystkim zmianą charakteru, postawy, a nie etykiety. Niestety niektórzy, wzrastając przez lata w tamtej mentalności i kulturze, w jakiejś mierze stali się jej ofiarą. Stąd np. nagminne i nawykowe (nad)używanie przez nich slangu kościelnego, w tym pobożnościowych zwrotów i regulek, które nie są zrozumiałe poza środowiskiem kościelnym i prowadzą niemal do zaniku umiejętności posługiwania się potocznym i literackim językiem polskim. W dalszej kolejności warto wymienić wszelkie uprzedzenia, kompleksy, a co najgorsze – nieprawdziwe koncepcje teologiczne w odniesieniu (co nas szczególnie interesuje) do stosunków międzyludzkich, w tym i relacji damsko-męskich, traktowane przez ich autorów i wyznawców jako absolutnie biblijne.

Dla lepszej orientacji warto wymienić kilka takich fałszywych ideologii, które mogą znacznie skomplikować nasze wybory życiowe. Zapewne część z nas spotkała się z takimi przekonaniami

i oczekiwaniami, a być może nawet niektórzy nadal je podzielają. I tak np.

1. U wierzących panów spotykamy się z poszukiwaniem partnerki biblijnie «uległej».

Niestety praktyka pokazuje, że część z nich jest tak zaabsorbowana poszukiwaniem owej uległości, że minimalny nawet przejaw naturalnej indywidualności u potencjalnej partnerki traktowany jest jako gwałt zadany ich uzasadnionym oczekiwaniom. Warto w tym miejscu postawić pytanie, czy nie mamy tu do czynienia z zakamuflowanym męskim szowinizmem, a wręcz może – seksizmem w czystej postaci, skrywanym pod płaszczykiem «biblijnego chrześcijaństwa», zakompleksionych i zależnionych utratą kontroli nad własnym życiem mężczyzn.

2. Niejedna panna poszukuje z kolei «męża Bożego», człowieka uduchowionego, nieustannie z Biblią w ręku.

Niestety ten wyimaginowany ideał często ginie bez śladu zaraz po ślubie, gdy trzeba zejść z obłoków i chwycić kosz ze śmieciami, poszukać pracy czy przejąć część domowych obowiązków. Tu nierzadko okazuje się, że nasz «Boży mąż» ujawnia się jako osoba mało przystosowana do życia w codziennej szarej rzeczywistości, a żona w tej

sytuacji staje w obliczu konieczności bycia głową domu.

3. Czasem można się zetknąć z taką oto życzeniową postawą: «Bóg da mi męża najlepszego z możliwych; takiego, jakiego potrzebuję».

W rzeczy samej jest to oczekiwanie, że współmałżonek spełni wszystkie nasze potrzeby. Jednak szukanie partnera z onnipotencją, zdolnego zaspokoić każde, nawet najszybsze pragnienia, jest oczywiście fikcją! Nie powinniśmy mieć złudzeń, że ktoś tego dokona, gdyż nie taka jest rola współmałżonka. Będąc w związku, nadal będziemy potrzebowali innych relacji społecznych, a przez ciągłe szukanie ideału, dostosowanego do naszych potrzeb, możemy tracić całkiem satysfakcjonujące, choć niedoskonałe relacje.

4. Są tacy, którzy prezentują mylne przekonanie, że «jak Pan da» i będzie to «mąż (żona) od Panna», to „wszystko się jakoś samo dobrze ułoży», bo «będziemy do siebie pasować», gdyż «jesteśmy sobie przeznaczeni».

Nieprawidłowość tej koncepcji polega na tym, że zignorowana jest tu sztuka budowania relacji, poznawania odmienności partnera, a także uczenia się wzajemnego rozumienia, tolerancji i akceptacji.

bardzo pozytywnie. Pozytywne strony mego akcesu do tej witryny, to odbudowanie mojej zachwianej konstrukcji emocjonalnej, uświadomienie sobie, że problem tzw. singlostwa jest bardziej złożony, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, a w konsekwencji: dostrzeżenie wielkiej korzyści, jaką daje taki portal, choćby w fakcie możliwości przeczytania wielu mądrych i trafnych spostrzeżeń na jego forum – i wreszcie – znalezienie pokrewnej duszy, z którą chciałbym spędzić życie”.

Karlista, 33 lata, zalogowana od roku, zawodowo zajmuje się zdrowiem:

„Logując się, postanowiłam pomóc troszkę szczęściu. Życie w środowisku chrześcijańskim bardzo ograniczało moje kontakty z plcią przeciwną. Oczywiście musiałam się przełamywać, ponieważ bałam się, że ktoś rozpozna, zobaczy mój prawdziwy stan – głód faceta... Trochę upokarzające. Bo inne mają fajnych mężów, a ty czekasz, czekasz – i nic! «Może to moja wina», myślisz sobie w środku, choć starasz się tę myśl wywalić daleko... Ale oczywiście przyznać się przed ludźmi na zewnątrz, co naprawdę czujesz – to dopieroodwaga! W moim wypadku trzeba więc było dużo odwagi, by się ►

Ewelina, 35 lat, zalogowana od kilku miesięcy, handlowiec:

„Do dzisiaj nie znam odpowiedzi na pytanie, czy robię to ze strachu przed samotnością, czy z ciekawości. Pewnie to mieszanina tych odczuć. Dzięki temu, że się zalogowałam, poznałam kilku niesamowitych mężczyzn pełnych nietuzinkowych pasji, dla których, jak się okazało, randki również są niemalym stresem. Jestem zszokowana, jak to możliwe, że tak wartościowi ludzie są samotni. Miło wspominam internetowe znajomości, które mimo lęku udało się przenieść w realia. A czy przetrwają? Czas to osądzi. Jedno wiem. Znajdziesz, jak poszukasz”.

Kumider, 36 lat, zalogowany od półtora roku, katecheta:

„Zalogowałam się w akcie desperacji :). Naprawdę. Będąc świeżo po katastrofalnym zawodzie miłosnym czułam, że muszę coś ze sobą zrobić. Nie mogłam pozwolić na to, aby kolejna porażka w tej delikatnej materii ponownie zepchnęła mnie w otchłań obojętności emocjonalnej (mam na myśli sferę relacji męsko-damskich). Może to i dobrze, gdyż w innych okolicznościach przyrody mógłbym zachować się bardziej wstrzemięźliwie i że tak powiem... bojaźliwie. Swą obecność na portalu postrzegam

ADMINISTRATORZY o serwisach:



DOSW.pl

Portal istnieje od października 2006 r.; zarejestrowanych osób: 381, w około 70 proc. są to kobiety; wiadomo o co najmniej 12 parach małżeńskich, które poznały się na portalu.

Użytkownicy pochodzą ze wszystkich głównych denominacji ewangelicznych w Polsce. Jako administrator dostrzegam kilka głównych problemów ludzi szukających partnera w sieci: po pierwsze bierność większości uczestników na płaszczyźnie publicznej, po drugie niechęć do wyjścia ze świata wirtualnego, poza tym mała aktywność, mała liczba i średnio niższy poziom wykształcenia mężczyzn, cel wyłącznie matrymonialny u większości uczestników (portal nie jest matrymonialny w swym celu nadrzędnym) oraz niedbałe rejestracje bez zapoznania się z regulaminem (niestety dotyczy to około 50 proc. wszystkich rejestracji).



NaZawsze.org

Portal istnieje niecałe pół roku, zarejestrowanych osób: 350; wiadomo o jednej parze narzeczeńskiej, która ma ustaloną datę ślubu oraz

o dwóch, trzech parach zaprzyjaźnionych.

Podstawową trudnością jest to, że projekt jest całkowicie niekomercyjny, tworzony przez jedną osobę „po pracy”. Nie dysponuje zatem środkami, które są dostępne dla profesjonalnych, zupełnie świeckich portali randkowych. Portal został stworzony dla osób wyznania ewangelickiego, natomiast większość zarejestrowanych użytkowników stanowią zadeklarowani katolicy.



Przeznaczeni.pl

Portal założony przez absolwentę Politechniki Warszawskiej Macieja Kopra, istnieje od sierpnia 2005 r.; zarejestrowanych użytkowników:

113 475; statystyka to: 214 zaręczonych par i 470 par zakochanych; 191 małżeństw i 15 dzieci ;)

Moderacja polega na tym, że każdy profil jest sprawdzany pod względem zgodności z regulaminem. Jeśli wszystko jest w porządku, konto zostaje aktywowane. Osoby, które rejestrują się na portalu, to głównie osoby młode, najczęściej w wieku 20-30 lat, atrakcyjne, aktywne zawodowo. Więcej jest kobiet niż mężczyzn. Trudności? Niektóre osoby próbują „przemycić” w swoim profilu numer telefonu, gg albo podają maila, a tego zabrania regulamin – dbamy o bezpieczeństwo użytkowników i dlatego nie można w profilu, do którego każdy ma dostęp, podawać swoich danych kontaktowych.

**Szczęściu
trzeba
pomóc**

5. Podjęcie właściwych decyzji mogą nam utrudniać także następujące postawy: przecenianie roli zakochania kosztem budowania bliskich, przyjacielskich więzi, na co potrzeba poświęcić sporo czasu i wysiłku; skupianie się bardziej na wadach niż zaletach potencjalnego kandydata, czyli nieumiejętnym ich zbilansowaniu oraz braku prawidłowo pojętej tolerancji; oczekiwanie jedynie na cud przy jednoczesnej niechęci do podjęcia inicjatywy towarzyskiej, rozumianej czasem jako «cielesność» w przeciwieństwie do «duchowej» postawy oczekiwania na objawienie współmałżonka; ogromna determinacja do zawarcia związku, redukująca niemal do minimum oczekiwania wobec partnera oraz okres wzajemnego poznawania.

Powszechnie wiadomo, że w naszych kościołach większość singli żyje w niezgodzie ze swym stanem – są sfrustrowani tym, że dotychczas nie udało im się założyć rodziny. Zdarza się nawet, iż nie widząc żadnej szansy na znalezienie życiowego partnera w lokalnej społeczności, odchodzą. Dochodzimy do sytuacji, gdy problem pojedynczego parafianina staje się jednocześnie problemem miejscowego kościoła, a wydaje się też, że powoli

zaczyna być również zmartwieniem całej denominacji. Wreszcie ktoś dostrzegł, że coś jest na rzeczy, ale ponieważ świat singli jest w jakimś stopniu osobliwy, w Kościele mało jest takich, którzy chcieliby, zwłaszcza z urzędu, zając się tą sprawą. Od czasu do czasu pojawiają się takie inicjatywy, jak np. Mi-sja Razem czy konferencje dla osób stanu wolnego. Do tej pory nie było jednak w tej sferze nikogo, kto próbowałby się zmierzyć z tym w sposób systemowy”.

Przeciw bierności

Niewątpliwie są to sposoby myślenia, które bardzo utrudniają wszelkie zmiany. Biblia jednak jasno pokazuje, że wszystko, co dzieje się w naszym ży-

Bóg nie działa za wierzącego, ale WSPÓŁdziała z każdym wierzącym, który już coś robi! Może takie spojrzenie na dotychczasowe sprawy ośmieli nas do nowych sposobów działania?

► zalogować. Z pozytywnych stron mojej decyzji: większa swoboda w relacjach z mężczyznami”.

Stefanisz, 34 lata, zalogowany od ponad roku, urzędnik samorządowy: „Nie musiałem się przełamywać, żeby się zalogować. Uznałem, że to jeden ze sposobów poznania kogoś bliskiego. Do dnia dzisiejszego nawiązałem kilka wartościowych relacji, niekiedy na głębszym poziomie”.

Beasia, 38 lat, zalogowana od dwóch lat, zawodowo zajmuje się pomaganiem ludziom w trudnej sytuacji życiowej: „Zalogowałam się z chęci tworzenia czegoś wspólnie z innymi na polu singlowym oraz żeby zwiększyć sobie szansę na spotkanie fajnego faceta. Nie musiałam się przełamywać, bo wiedziałam, o co mi chodzi, poza tym nie mam kompleksów z powodu bycia singlem, chociaż chciałabym zmienić ten stan. Pozytywne strony tej decyzji to: współtworzenie jednego z portali dla singli, wpływanie na kształt strony i jej treści, wiele nowych kontaktów i cennych znajomości, zdobywanie nowych doświadczeń i kompetencji w relacjach

z ludźmi – czyli rozwój własny; dzielenie się swoim doświadczeniem z innymi, udzielanie oraz przyjmowanie pomocy i wsparcia”.

Sun41, 41 lat, zalogowany od 3 lat, z zawodu lekarz internista: „Zalogowałem się, bo bardzo lubię poznawać nowych ludzi – poszerza to horyzonty, często jest pomocne w życiu, w załatwianiu różnych spraw. Wcześniej byłem zalogowany na świeckich stronach randkowych (po pewnym czasie zrozumiałem, że to była błędna decyzja). Plusy bycia uczestnikiem portalu to: zawarłem kilkanaście nowych znajomości, rodzące się spostrzeżenia (refleksje) po czytaniu wątków na forum, radość z zawartych przez forumowiczów związków małżeńskich. Kiedyś obiecałem sobie, że będę bardziej aktywny, trochę z lenistwa, trochę z postawy oczekiwania, braku czasu, plany nie są realizowane. Wierzę jednak w pozytywny przełom”.

Zuzanna, 31 lat, zalogowana od dwóch miesięcy, zawodowo zarządza zasobami ludzkimi: „Zalogowałam się, ponieważ chciałam sprawdzić, jak funkcjonują takie strony. Wielu znajomych polecało

mi te witryny, więc postanowiłam spróbować. Także dlatego, że nie mam zbyt wiele czasu na spotkania towarzyskie. Pomyślałam, że będzie to całkiem ciekawe doświadczenie, gdyż nie jest się wtedy ograniczonym czasowo. Można zajrzeć w chwili, w której mi właśnie to odpowiada. Tak, musiałam się przełamać. Myślałam o tym co najmniej przez dwa lata, zanim się zdecydowałam, i teraz szczerze żałuję, że nie podjęłam tej decyzji wcześniej. Wydaje mi się, że przede wszystkim musiałam przełamać jakieś bariery w myśleniu. Zawsze miałam jakąś dziwną i nieodpowiednią ocenę tych stron i myślę, że wzięła się ona ze stereotypów, którym uległam. Na pewno największą korzyścią dla mnie było to, że mogłam zobaczyć i poznać takich samych młodych (i nie tylko) ludzi jak ja, szukających tego samego. Dopiero po zalogowaniu się zobaczyłam, jak wielu ludzi w chrześcijańskim świecie szuka bratniej duszy. W normalnym świecie wszyscy o tym wiedzą, ale nie do końca się do tego przyznają, a na stronie można po prostu zobaczyć, że nie jest się samemu, bo są jeszcze tysiące ludzi zalogowanych z tego samego powodu. Można naprawdę nawiązać ciekawe pod każdym względem znajomości. Ja osobiście poznałam bardzo interesującą osobę, dlatego nie żałuję. Co masz do stracenia? – nie! :)”.

To pewnie dlatego „Bóg współdziała ze wszystkimi ku dobremu”... właśnie: On nie działa za wierzącego, ale WSPÓŁdziała z każdym wierzącym, który już coś robi! Może takie spojrzenie na dotychczasowe sprawy ośmieli nas do nowych sposobów działania? Pismo Święte mówi, że On błogosławi aktywną postawę, dlatego więc wierzący single mieliby być tutaj wyjątkiem?

Właśnie dla takich osób powstały portale typu: Przeznaczeni.pl, DOSW.pl (duszpasterstwo osób stanu wolnego), NaZawsze.org, SznurPotrojny.pl, a także międzynarodowy portal ChristianCafe.com. ■

Warto dalej rozmawiać na ten temat, dlatego zapraszamy na FORUM magazynu CEL: www.magazyncel.pl

mi te witryny, więc postanowiłam spróbować. Także dlatego, że nie mam zbyt wiele czasu na spotkania towarzyskie. Pomyślałam, że będzie to całkiem ciekawe doświadczenie, gdyż nie jest się wtedy ograniczonym czasowo. Można zajrzeć w chwili, w której mi właśnie to odpowiada. Tak, musiałam się przełamać. Myślałam o tym co najmniej przez dwa lata, zanim się zdecydowałam, i teraz szczerze żałuję, że nie podjęłam tej decyzji wcześniej. Wydaje mi się, że przede wszystkim musiałam przełamać jakieś bariery w myśleniu. Zawsze miałam jakąś dziwną i nieodpowiednią ocenę tych stron i myślę, że wzięła się ona ze stereotypów, którym uległam. Na pewno największą korzyścią dla mnie było to, że mogłam zobaczyć i poznać takich samych młodych (i nie tylko) ludzi jak ja, szukających tego samego. Dopiero po zalogowaniu się zobaczyłam, jak wielu ludzi w chrześcijańskim świecie szuka bratniej duszy. W normalnym świecie wszyscy o tym wiedzą, ale nie do końca się do tego przyznają, a na stronie można po prostu zobaczyć, że nie jest się samemu, bo są jeszcze tysiące ludzi zalogowanych z tego samego powodu. Można naprawdę nawiązać ciekawe pod każdym względem znajomości. Ja osobiście poznałam bardzo interesującą osobę, dlatego nie żałuję. Co masz do stracenia? – nie! :)”.

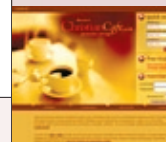
ADMINISTRATORZY o serwisach:



SznurPotrojny.pl

Portal istnieje dopiero od 1 grudnia 2008 r., więc nie ma jeszcze wielu zalogowanych użytkowników.

Użytkownik Sznura Potrójnego musi przesłać nam oświadczenie o danych osobowych, co jest wymogiem prawnym. Po drugie musi zdobyć rekomendację swojego pastora. Pastor oświadcza w niej, że dana osoba jest członkiem jego wspólnoty, jest osobą stanu wolnego, osobą nowo narodzoną, gotową do zawarcia związku małżeńskiego i ma ukończone 21 lat. Bardzo nam zależy, żeby osoby zalogowane na Sznurpotrojny.pl były osobami, które wzięły na siebie odpowiedzialność budowania jakiejś wspólnoty, co świadczy o nich, że są gotowe wziąć na siebie odpowiedzialność budowania małżeństwa i rodziny. Trzeci warunek zalogowania się na stronie stanowi symboliczna opłata. Jest ona przeznaczona na pokrycie kosztów związanych z prowadzeniem portalu i działalnością służby Sznur Potrójny. Jesteśmy przekonani, że to „ucho igielne” ma sens, gdyż dzięki tym wymogom można liczyć na to, że użytkownikami naszego serwisu będą osoby wierzące, odpowiedzialnie podchodzące do tematu małżeństwa i rodziny.



ChristianCafe.com

Portal istnieje od 1999 r.; co tydzień do użytkowników dołącza ok. 3-3,5 tys. osób. Zawarte małżeństwa liczy się w tysiącach.

Niestety nie mogę powiedzieć, ilu użytkowników korzysta z naszego serwisu, powiem tylko, że nasze roczne dochody liczą się w milionach dolarów. Użytkownicy to w 55 proc. kobiety, a w 45 proc. mężczyźni. Z jakimi kłopotami się borykamy? No cóż... to trudny biznes z powodu dużej konkurencji. Bez ustanku musimy myśleć o uatrakcyjnianiu portalu, przyciągnięciu kolejnych ludzi, dbać o to, by byli zadowoleni, i mieć nadzieję, że nawiążą wartościowe relacje. Ale prowadzenie takiego biznesu to ogromny przywilej, Bóg bardzo nas pobłogosławił. Cieszy nas, że możemy pomagać chrześcijanom znaleźć ich bratnie dusze. Jesteśmy także dumni z tego, że jesteśmy w pełni chrześcijańską firmą, zresztą jedyną na tym rynku. Niestety, portale randkowe dla chrześcijan są prowadzone przez ludzi niewierzących, czasem nawet przez firmy związane z przemysłem pornograficznym! Dlatego chcemy wszystkich uczulić na to, aby przed przystąpieniem do członkostwa sprawdzali, kto jest właścicielem danego portalu. Po więcej informacji zajrzyj na: <http://www.christiandatingwatchdog.com/>.

In vitro ustawa bioetyczna

W Polsce nie istnieją żadne regulacje prawne dotyczące metod sztucznego zapłodnienia, a to może prowadzić do niebezpiecznych nadużyć. Projekt ustawy bioetycznej już istnieje. Warto mu się przyjrzeć.

lek. med. Krzysztof Majdyło

Od samego początku opisywanej w Piśmie Świętym historii człowieka obserwujemy jego szczególne dążenie do posiadania potomstwa. To głębokie pragnienie – wręcz potrzeba – rodzenia dzieci zostało włożone w człowieka w akcie stworzenia, gdy Bóg powiedział „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz.1:28). Jeśli dziś człowiek pragnie mieć dzieci, to Bóg jest sprawcą tego pragnienia. Na kartach Księgi Rodzaju widzimy ciągłą walkę z bezpłodnością. O posiadanie potomstwa walczyli: Sara i Abraham, Rebeka i Izaak oraz Rachela i Jakub. Wydaje się wręcz, że jest to motyw przewodni pierwszej księgi Pisma Świętego. Dzięki walce tych rodziców o posiadanie potomstwa

powstaje naród Izrael, w którym pewnego dnia na świat ma przyjść Mesjasz. Jakby Bóg chciał nam uzmysłowić, że dzięki ich bohaterstwu mamy Zbawiciela i nasze osobiste zbawienie. Hebrajskie słowo *bana* – „rodzić dzieci” – oznacza również budować. Przyszłość narodu budowana jest wtedy, kiedy rodzą się dzieci. Czy to oznacza, że przyszłość Polski zostanie zbudowana, gdy na świat przyjdą dzieci, które Bóg namaści do szczególnych zadań w przyszłości? Myślę, że tak. Czy jest możliwe, że niektóre z tych dzieci urodziłyby się w rodzinach, które podobnie jak niegdyś Abraham i Sara, Rebeka i Izaak czy Rachela i Jakub mają dziś problemy z zajściem w ciążę?

Nadzieje i zagrożenia

Pragnienie posiadania dzieci nie jest więc czymś nagannym, a wręcz jest cnotą. Trudno zatem potępiać ludzi, którzy z powodu bezpłodności szukają pomocy w najnowszych osiągnięciach medycyny. Postęp naukowy w dziedzinie tzw. technik wspomagania rozrodczości daje wiele nadziei, ale i niesie za sobą wiele zagrożeń oraz dylematów etycznych. Zagadnienia te są coraz ważniejsze w Polsce, ponieważ problem bezpłodności dotyczy aż 1,5 miliona par!!!

Obecnie w naszym kraju toczy się debata publiczna nad projektem tzw. ustawy bioetycznej posła Jarosława Gowina. Moim zdaniem jest to dla Polski szansa na najbardziej biblijną ustawę bioetyczną w całej Europie. Tekst całości projektu można przeczytać w internecie. W tym artykule chcemy się odnieść tylko do kilku podstawowych kwestii.

W nadmienionej ustawie szczególnie dyskutowany jest problem zapłodnienia *in vitro* (IVF). Czym jest zabieg IVF? W procesie zapłodnienia *in vitro* (łac. „w szkle”) pobiera się komórkę jajową oraz nasienie, a następnie łączy w jednej próbówce. Zapłodnione jajo, nazywane zygotą, inkubuje się przez kilka dni. W tym czasie powstaje ośmiokomórkowa blastocysta, czyli zarodek (embrion) we wczesnej fazie rozwoju. Blastocysta może być następnie wprowadzona do łona matki.

Obecnie w Polsce nie ma żadnych uregulowań prawnych, co otwiera furtkę do poważnych nadużyć w dziedzinie metod wspomaganej rozrodczości. Warto nadmienić, że brytyjskie HFEA (*Human Fertilisation and Embriology Authority*) w 2007 r. zezwoliło na tworzenie hybryd ludzko-zwierzęcych w celach naukowych (sic!), a w 2008 r. podjęły się tego dwie grupy badaczy. Jednak polska sytuacja, w której nie ma żadnego prawa, a więc wszystko jest możliwe, jest jeszcze większym zagrożeniem. W Polsce możliwe jest niszczenie embrionów, a także sprzedaż ich w celach komercyjnych. Znany jest również przypadek zapłodnienia 50 kobiet nasieniem jednego mężczyzny.

for dreamstime

Uregulowanie prawne, nawet niedoskonałe, jest lepsze niż jego brak.

W obronie życia

Proponowane przez posła Gowina rozwiązanie ma zapobiec tworzeniu nadliczbowych zarodków (embrionów). Według danych brytyjskich od 1990 r. w Wielkiej Brytanii zamrożono ponad 250 tys. nadliczbowych zarodków. Istnieje jednak technologia pozwalająca na stosowanie metody *in vitro*, w której na drodze zapłodnienia jednej z kilku pobranych wcześniej komórek jajowych powstaje jeden zarodek. W tej metodzie zamraża się nadliczbowe komórki jajowe, a nie nadliczbowe zarodki. Jest to metoda uważana za bardziej kosztowną, gdyż może wymagać większej ilości prób tworzenia zygot i implantacji zarodków. Nie powoduje jednak konieczności zamrażania lub niszczenia embrionów

zabicie nienarodzonego dziecka w Bożych standardach traktowane jest jak morderstwo.

Drugi ważny tekst Pisma Świętego to Psalm 139:13-16: „Ty bowiem utworzyłeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę. Nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany w głębi ziemi”.

I znowu dla jasności tłumaczenia warto zacytować werset 16. z Biblii Gdańskiej.

„Niedoskonały płód ciała mego widziały oczy twoje; w księgi twoje wszystkie członki moje wpisane są, i dni, w których kształtowane były, gdy jeszcze żadnego z nich nie było”.

W oryginale użyte jest słowo *golem* – coś niedojrzałego, nierozwiniętego, zarodek. Etymologia słowa wskazuje na zarodek we wczesnym stadium rozwo-

mówić w jego imieniu. Tymi rządzącymi są z jednej strony politycy, ale z drugiej strony jesteś Ty, drogi Czytelniku. Jako obywatel tego kraju możesz nie tylko głosować, ale także w nieskrępowany sposób wyrażać swoje poglądy. Skorzystaj z tego przywileju.

Projekt Gowina zakłada, że nie będą tworzone nadliczbowe zarodki, a więc nie będzie potrzebna ich selekcja. Gdy powstaje wiele zarodków, potrzebny jest wybór, które z nich implantować w macicy kobiety, a które zamrozić czy zniszczyć (czyt. zamordować). W takim przypadku lekarz podejmuje decyzję, komu dać prawo do życia, a komu tego prawa odmówić. Wybiera się zarodki żywotniejsze – nazywamy to selekcją preimplantacyjną. Jest ona niczym innym jak tylko formą eugeniki. Używane kryterium biologicznej żywotności jest nie tylko nieetyczne, ale także krótkowzroczne. Często postęp i szczególną wartość do społeczeństwa wnoszą właśnie ludzie słabi lub chorzy. Gdybyśmy np. mieli badać, czy embrion nie ma defektu genetycznego, zanim pozwolimy na jego implantację, nigdy nie pozwolilibyśmy na urodzenie się prof. Stephena Hawkinga – wybitnego autorytetu w dziedzinie astrofizyki i kosmologii, który w wieku 21 lat zachorował na stwardnienie boczne zanikowe. Defekt genetyczny stojący u podłoża tej choroby Hawking miał od poczęcia. Gdyby jednak ktoś

zdecydował, że nie pozwoli rozwinąć się choremu płodowi, świat byłby dziś uboższy o dokonania tego naukowca.

Zwróćmy uwagę na cytaty z Pisma Świętego z Listu do Rzymian 15:1: „A my, którzy jesteśmy mocni, powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas dogodnie”. Silni udowadniają to, że są silni, tylko wtedy, gdy potrafią zaopiekować się słabymi. W silnym narodzie jest miejsce dla słabych. Z kolei naród, który nie chroni słabych, udowadnia sam swoją słabość.

Według projektu posła Gowina *in vitro* jest tylko dla małżeństw i tylko z użyciem ich gamet (komórek płciowych). To zgadza się z biblijną wizją prokreacji, zgodnie z którą dzieci przychodzą na świat pod ochroną miłości i przymierza małżeńskiego rodziców. Taki zapis chroni przed wieloma nienaturalnymi scenariuszami: dawca nasienia staje się ojcem setki dzieci, ktoś inny spładza dzieci 5 lat po swojej śmierci, jakaś kobieta wynajmuje swoją macicę, a pewne małżeństwo szuka nosicielki dla swojego embriona.

Uregulowanie prawne, nawet niedoskonałe, jest lepsze niż jego brak.

Nie bądź bierny

Pisząc ten artykuł, chcę powiedzieć, że chrześcijaństwo powinno szukać odpowiedzi na trudne pytania, które powstają wraz z rozwojem naszej cywilizacji. Pismo Święte niesie człowiekowi XXI w. odpowiedzi na trudne dylematy bioetyczne, nawet jeśli nie znajdujemy w nim takiej terminologii, jak blastocysta czy zapłodnienie *in vitro*.

Omawiany tutaj projekt ustawy znajduje dziś wielu przeciwników i budzi więcej złych niż dobrych emocji. Z jednej strony atakowany jest przez środowiska lewicowe jako zbyt konserwatywny, z drugiej zaś przez środowiska chrześcijańskie jako zbyt liberalny. Moim zdaniem ten zapis jest dobrym projektem. Po pierwsze możemy mieć w końcu ustawę bioetyczną, co samo w sobie jest już sukcesem. Po drugie możemy mieć chyba najbliższą biblijnym standardom ustawę w całej Europie. Jej rozwiązania nie łamią norm etycznych, a jednocześnie dają nadzieję małżeństwom dotkniętym bezpłodnością. Oczywiście wolelibyśmy widzieć powrót płodności jako rezultat wiary i modlitwy, ale może jakimś współczesnemu Abrahamowi i Sarze Izaak, syn obietnicy, będzie dany dzięki metodzie *in vitro*? ■

Bożą wolą są pełne, spełnione rodziny. Niestety, nie każde małżeństwo może się cieszyć tym szczęściem. Niektóre bezdzietne małżeństwa decydują się na adopcję, co jest jednym ze sposobów rozwiązania problemu bezdzietności. Kolejnym jest zapłodnienie *in vitro*. Jednak metoda ta wciąż budzi wiele kontrowersji moralnych, dlatego też niektórzy wierzący ludzie mają opory, by ją zastosować, lub wręcz nie przyznają się do jej zastosowania, z obawy, by nie być potraktowani jak ostatni grzesznicy. Sama jestem osobą wierzącą, która poddała się tej metodzie leczenia bezpłodności.

Przyznaję, że wprowadzenie regulacji prawnych w tym zakresie jest bardzo ważne i potrzebne, by nie dochodziło do nadużyć. Jednak dla mnie niektóre propozycje tzw. ustawy Gowina są bardzo restrykcyjne, np. możliwość zapłodnienia tylko jednej komórki, co znacząco redukuje szanse na powstanie zarodka, a w konsekwencji zajścia w ciążę. Przecież można zapłodnić dwie lub trzy komórki i wszczepić je do macicy, bez konieczności zamrażania ich.

Piszę to, ponieważ wiem z doświadczenia, jak wielkim obciążeniem psychicznym i fizycznym jest cała procedura leczenia. Jeżeli jest ona przedłużana, naraża się kobietę na kolejne przygotowania do implantacji, stymulację hormonalną, nieprzerwany stres. Dlatego też kieruję mój prywatny apel do ustawodawców, by pracując nad tą ustawą, spojrzeli na to zagadnienie również z perspektywy kobiety.

Ola

nadliczbowych. Ustawa Gowina ma ograniczyć stosowanie IVF w Polsce wyłącznie do tej metody. Projekt ten wychodzi więc z założenia, że zarodek jest człowiekiem i należy chronić jego życie i godność.

Warto przyrzeć się dwóm tekstom z Pisma Świętego mówiącym na ten temat. Ważnym biblijnym dowodem na traktowanie nienarodzonego dziecka jako człowieka jest zapis z Księgi Wyjścia 21:22-23. Niestety najpopularniejsze polskie tłumaczenia oddają te wersety w sposób nieprawidłowy. Pozwólcie, że sięgnę więc do bardzo wiernego, ale dzisiaj już archaicznego tłumaczenia Biblii Gdańskiej.

„Jeźliby się też powadziwszy mężowie, uderzył który z nich niewiastę brzemienną, tak żeby z niej płód wyszedł, jednakby nie zaszła śmierć, konieczne karanie odniesie, jakie włoży nań mąż onejże niewiasty, a da wedle uznania sędziów. Ale gdzie by śmierć zaszła, tedy dasz duszę za duszę”.

Podobnie te wersety oddaje angielska Biblia Króla Jakuba. W cytowanym fragmencie mowa jest o przedwczesnym porodzie (a nie o poronieniu, jak chcą niektóre tłumaczenia) wywołanym urazem. Jeśli przedwczesny poród nie kończy się śmiercią dziecka ani matki, sprawcy urazu płacą grzywnę. Jeśli jednak w wyniku urazu urodzi się martwe dziecko lub kobieta umrze, sprawca urazu ma oddać „duszę za duszę”, czyli życie za życie. Z tego wniosek, że

ju, który nie wykształcił jeszcze narządów ani kończyn. W tym Psalmie Dawid mówi, że to Bóg tworzył go w łonie matki i patrzył na niego, gdy był jeszcze zarodkiem (może nawet ośmiokomórkową blastocystą) i widział plan, scenariusz dla jego życia.

Są jeszcze inne traktujące o tym fragmenty biblijne, ale wniosek jest jeden. Bóg traktuje powstający zarodek, poczynając od najwcześniejszego stadium, jak człowieka stworzonego na swój obraz i podobieństwo, którego życie z powodu tej wyjątkowej godności musi być chronione.

Bóg troszczy się o słabych

Zawsze standardem Bożej sprawiedliwości jest ochrona życia ludzkiego, szczególnie osób słabych i pozbawionych ochrony. Dlatego Stary i Nowy Testament tak dużo mówią o ochronie sierot i wdów. Jeśli sieroty i wdowy mają być chronione w społeczeństwie tworzonemu na Bożych fundamentach, to o ileż bardziej życie ludzkie u swego początku.

Księga Przysłów zawiera następującą radę dla rządzących: „Ty usta otwórz dla niemych, na sąd dla godnych litości” (Prz.31:8). Ludzki zarodek, ludzkie nienarodzone dziecko nie może otworzyć ust w swojej obronie, nie może głosować w swojej sprawie. Aby nie paść ofiarą demokracji, potrzebuje litości i ochrony ze strony tych, którzy mogą prze-

Wojna domowa

Kluczem do udanego związku nie jest wcale brak problemów i bycie „jak dwie połówki jabłka”, lecz dobra komunikacja i umiejętność negocjacji oraz rozwiązywania konfliktów.

Joanna Dębowska

Kochanie, w sobotę mamy dwudziestą piątą rocznicę ślubu, może zabijemy kurę? – proponuje żona. – A co ona temu winna? – oponuje mąż.

Ten krótki dowcip całkiem trafnie, niestety, odzwierciedla model rozwoju większości relacji małżeńskich. Od wzajemnej fascynacji aż do znudzenia, a nawet niechęci. Bóg jednak zaplanował małżeństwo jako najlepsze rozwiązanie dla człowieka – to nie miała być kara, ale błogosławieństwo. Dlatego też Salomon w Księdze Przysłów mówi, że [roztropna] żona jest darem od

Pana (Prz.19:14). Innym przykładem mogą być hebrajskie położne Szifra i Pua, które pomimo rozkazu faraona nie zabijały nowo narodzonych hebrajskich chłopców, a Bóg w nagrodę obdarzył je dobrym powodzeniem i rodzinami, czyli dał im mężów i dzieci (Wj.1:20-21).

Kłótnie, spory i konflikty

Jednak życie w związku małżeńskim czasem nie jest łatwe. Dlaczego? Ponieważ każdy z nas ze względu na swoje cechy charakteru oraz wychowanie został inaczej ukształtowany i ma różne gusta, poglądy, oczekiwania i plany wobec życia, a także małżeństwa. W związku z tym każdej relacji międzyludzkiej, a zatem również i małżeńskiej, towarzyszą konflikty, spory i rozczarowania. Im wcześniej zrozumiemy, że nie ma szans, abyśmy spotkali nie tylko „idealnego partnera” czy przyjaciela, ale w ogóle drugiego człowieka, który zawsze będzie miał takie samo zdanie jak my i będzie lubił dokładnie to co my, tym lepiej. Niestety, większość z nas uświadamia sobie to w bardzo bolesny sposób, odczuwając zranienie po pierwszej kłótni z małżonkiem. Do tego dochodzą poczucie winy, że gdzieś zawiedliśmy, lub złość na małżonka (jeśli to on jest odpowiedzialny za zaistniałą sytuację) oraz frustracja i rozczarowanie, że chyba jednak jesteśmy niedopasowani.

no lista sporządzona przez mnie byłaby niekompletna. Chciałabym raczej skupić się na naszej reakcji na te problemy.

Każdy człowiek inaczej zachowuje się w sytuacji stresowej, jaką jest konfrontacja z drugą osobą. Kiedy dochodzi do starcia, pojawia się gniew – uczucie wynikające z narastającego rozczarowania, odrzucenia i zranienia. Jeśli nie nauczymy się nad nim panować, może być on bardzo destrukcyjną siłą dla każdego związku czy relacji. Gniew dotyka nie tylko naszych emocji, wpływa również na nasz organizm: rośnie ciśnienie krwi, serce zaczyna bić coraz szybciej, a układ nerwowy wydziela adrenalinę. Podczas gwałtownych wybuchów gniewu mówimy lub robimy rzeczy, których później żałujemy. Dlatego pewnie trudno nam będzie uwierzyć w stwierdzenie, że gniew sam w sobie nie jest niczym złym czy grzesznym, a jego obecność to nie działanie diabła. Odczuwamy gniew jako istoty stworzone na podobieństwo Boga. Stary Testament wielokrotnie wspomina o gniewie Bożym jako reakcji na odstępstwo Izraela. Nawet Jezus czasem patrzył z gniewem na faryzeuszy, zaś raz nawet posunął się do rękoczynów – ukreślił bicz i powyracał stoły wekslarzom w świątyni (J.2:13-17). Apostoł Paweł w Liście do Efezjan nakazuje „Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie” (Ef.4:26). Z tego wynika więc, że samo odczucie gniewu nie jest równoznaczne

Chociaż samo odczucie gniewu nie jest grzechem, to pielęgnowanie go i przechowywanie w sobie – już tak.

Gdy obserwujemy pary mające opinie „dobrych” i szczęśliwych małżeństw, sądzimy, że nie mają takich problemów jak my i na pewno w ogóle się nie kłócą. A tak naprawdę różnica pomiędzy nimi a nami nie polega na braku problemów, ale na podejściu do nich i zastosowaniu odpowiednich metod ich rozwiązywania. Kluczem do udanego związku są dobra komunikacja i umiejętność negocjacji oraz rozwiązywania konfliktów.

Czym jest gniew

Najczęstsze spory małżeńskie wynikają z drobiazgów, z których składa się nasza codzienność. Pozorne błahostki, nierozstrzygnięte w porę kwestie urastają z czasem do rangi wielkich problemów. Nie zamierzam tu omawiać poszczególnych dziedzin powstawania konfliktów w małżeństwie, bo na pew-

z popełnieniem grzechu. Natomiast wyzwaniem dla chrześcijanina jest nauczenie się, jak reagować na swój gniew, aby nie ulec przy tym grzechowi.

Istnieją dwa typy odczuwania gniewu: typ eksplozywny, czyli wybuchowy, któremu oprócz krzyków może towarzyszyć agresja fizyczna, oraz typ implozywny, czyli stłumiony, skierowany do wewnątrz. Człowiek, który wybuchu gniewem na zewnątrz, przestaje nad nim panować, krzyczy, przeklina, mówi i robi rzeczy, których potem często żałuje. Niestety takie zachowanie wcale nie usuwa nagromadzonej złości, natomiast ma niszczący wpływ na nasze wzajemne relacje. Dlatego też część osób, w tym zapewne wielu chrześcijan, wybiera drugą metodę przeżywania gniewu. Wypierają się go jako uczucia z gruntu złego, tłumią w sobie i zaczynają wycofywać się z relacji, aby uniknąć kolejnych zra-

nień. Takie zachowanie z czasem prowadzi do stresu i to zarówno psychicznego, jak i fizjologicznego, odczuwanego przez nasz organizm. Jeśli proces ten nie zostanie zatrzymany, może dojść do załamania nerwowego lub depresji. Dodatkowo implozyjnemu przeżywaniu gniewu towarzyszy ciągle rozpamiętywanie doznanych cierpień, co powoduje powstanie rozgoryczenia, zawziętości i w końcu nienawiści. Nienawiść nie powstaje nagle, w ciągu jednej chwili, ale jest rezultatem długo tłumionego w sobie gniewu. Na dłuższą metę oba modele przeżywania gniewu są równie destrukcyjne. Z tego powodu Biblia zdecydowanie potępia tłumienie złości w duszy, bo chociaż samo odczucie gniewu nie jest grzechem, to pielęgnowanie go i przechowywanie w sobie – już tak. Skoro tak się rzeczy mają, to nauka panowania nad własnym gniewem może być najważniejszą lekcją w naszym życiu i kluczowym osiągnięciem na drodze rozwoju wzajemnych relacji. Przecież „rozważny człowiek nad gniewem panuje, a chwałą jego – zapomnienie uraz” (Prz.19:11), a i sam Bóg tego, kto potrafi panować nad swoimi emocjami, ceni wyżej niż bohaterskiego zdobywcę miasta (Prz.16:32).

Gniew uzasadniony i nieuzasadniony

Wybór odpowiedniej metody poradenia sobie z gniewem zależy przede wszystkim od przyczyny jego powstania. Jest zatem gniew uzasadniony i nieuzasadniony. Gniew uzasadniony to reakcja na wydarzenie, które obiektywnie każdy człowiek uznałby za złe. Do tego typu sytuacji należy na przykład zdrada współmałżonka, kradzież, kłamstwo. Gniew uzasadniony jest reakcją na realnie doznaną krzywdę, obiektywnie złe postępowanie drugiej strony. Natomiast gniew nieuzasadniony jest reakcją wypływającą z subiektywnej oceny zdarzeń, wynikającą z błędnych założeń, braku dostatecznej wiedzy na temat wszystkich aspektów zaistniałej sytuacji. Taki gniew bywa również często skierowany na przedmioty nieożywione, np. popsutą kosiarkę albo przebitą oponę. Zdarza się, że odczuwając gniew nieuzasadniony, nie znamy szerszej perspektywy zdarzeń powodujących naszą złość. Bywa, że mąż wraca do domu i denerwuje się, bo widzi brudne naczynia w zlewie, mieszkanie nieposprzątane, a żonę śpiącą na kanapie. Nie wie jednak, że dopadła ją grypa, więc bardzo źle się czuje. Nie tylko nie miała siły posprzątać, ale jeszcze potrzebuje jego pomocy,

żeby poszedł do apteki i kupił jej lekarstwo. Kiedy mąż wszedł do domu, nie wiedział o tym i pochopnie ocenił sytuację.

Zanim rozpęta się wojna

No cóż, nie ludźmy się, że uda się nam uniknąć w życiu wszystkich niebezpiecznych sytuacji i wyjść zwycięsko z każdej próby. Nikt z nas nie jest doskonały. Kiedy zatem dojdzie już do kłótni i opanuje nas gniew, to jeszcze nie jest katastrofa. Pamiętaj, że gniew sam w sobie nie jest grzechem i nie potępiaj się, że go odczuwasz. Jeśli jesteś osobą reagującą na sposób eksplozywny, to zanim wybuchniesz, powiedz małżonkowi, że jesteś zdenerwowany i w tej chwili nie jesteś w stanie spokojnie rozmawiać. Żeby nie powiedzieć lub nie zrobić czegoś niewłaściwego, możesz wyjść z pokoju (bez trzaskania drzwiami!), aby się opanować. Tylko poinformuj o swoich motywach drugą stronę, aby nie odebrała twojego zachowania jako braku szacunku. Kiedy będziesz sam/sama, po-

staraj się przywołać w pamięci jakieś miłe wydarzenie, wspólnie przeżyte radosne chwile, co pomoże ci zobaczyć współmałżonka z lepszej strony. Gdy emocje opadną, koniecznie wróćcie do rozmowy i postarajcie się wyjaśnić sobie wszystko.

Rozmowa, rozmowa

Niestety, takie rozmowy zwykle nie są proste. Szczególnie kiedy druga strona nie bardzo wie, że jej zachowanie cię zraniło. Może się tak zdarzyć, gdy jesteś osobą tłumiącą w sobie gniew. Twój współmałżonek sprawił ci przykrość, a ty zamiast mu o tym powiedzieć, milczysz i chowasz urazę w sobie. Zdobądź się na odwagę i opowiedz drugiej stronie o swoich uczuciach. Masz do nich pełne prawo. Czasami może się okazać, że partner nie miał najmniejszego pojęcia, że jego gest, zachowanie lub słowo było w twojej ocenie niewłaściwe. Kiedy mu to wyjaśnisz, jest szansa, że w przyszłości uda się tego uniknąć. Zawsze końcowym etapem konfliktu

Oto kilka sposobów na radzenie sobie z konfliktami

1. Przyjmij w stosunku do współmałżonka taktykę kredytu zaufania. Nie zakładaj z góry, że zrobił coś lub czegoś nie zrobił, żeby sprawić ci przykrość czy specjalnie dokuczyć. Zanim wybuchniesz, zapytaj współmałżonka, co się stało, i poczekaj na jego wyjaśnienia. Pamiętaj, że to osoba, która cię kocha i chce dla ciebie jak najlepiej (tylko nie zawsze mu/jej to wychodzi). W wielu przypadkach zaszło nieporozumienie, które tylko w filmach typu „komedia omyłek” jest zabawne – w prawdziwym życiu już niekoniecznie.

2. Ogranicz pole bitwy, czyli miejsca lub sytuacje zapalne, w których najczęściej dochodzi do sporów. Usiądź i na spokojnie przeanalizuj sam lub wspólnie z małżonkiem, o co najczęściej się kłócicie, co szczególnie wywołuje twoje zdenerwowanie, a co jego i zastanów się, jak można zapobiec takim sytuacjom w przyszłości. Na przykład jeśli bardzo irytuje cię sposób, w jaki małżonek wyciska pastę do zębów z tubki, kup mu osobną tubkę pasty, podpisz je obie i niech używa swojej tak jak mu wygodnie, a twoją zostawi w spokoju. Tylko nie zapomnij go o tym poinformować! No właśnie – dobra komunikacja to połowa sukcesu, druga połowa to sztuka negocjacji i kompromisu.

3. Rozmawiaj, mów, tłumacz. Nie wystarczy tylko powiedzieć, czego oczekujesz, zapytaj, czy twój współmałżonek jest w stanie to zrobić (żeby uniknąć rozczarowań). Czasami nasze oczekiwania są nieprecyzyjne lub mało realne. Dlatego upewnij się,

że właściwie się rozumiecie i druga strona jest zainteresowana realizacją twoich oczekiwań, a również że ma możliwość zrobić to w satysfakcjonujący cię sposób. Nie czekaj, aż on lub ona sam/sama się domyśli, co ci chodzi po głowie. Nigdzie w Biblii nie zostało napisane, że Bóg obdarzył nas darem czytania w ludzkich myślach. Dotrzymuj też obietnic, jeśli coś wspólnie ustaliliście, to znaczy, że oboje wyraziliście na to zgodę, więc liczyć się z tym, że druga strona będzie te ustalenia egzekwować. Jeśli zatem nie do końca odpowiada ci proponowana przez partnera zasada, to wyjaśnij to od razu, a nie przytakuj dla świętego spokoju, wiedząc z góry, że i tak nie zamierzasz jej przestrzegać lub potem zmienisz zdanie.

4. Wypowiadaj komunikaty mówiące o twoich uczuciach, a nie oceniające partnera. Na przykład, nie mów: „Jesteś wstrętnym bałaganiarzem i ciągle po tobie trzeba sprzątać”, tylko: „Denerwuje mnie, kiedy rozrucasz po domu swoje rzeczy”.

5. Zamiast rozstrząsać problem, skup się na jego rozwiązaniu. Na przykład żona rozbila twój ulubiony kubek do kawy, niewątpliwie szkoda. Ale zamiast stać i wypominać jej niezdarkość, pomóż szybko uprzątnąć powstały bałagan, zanim na przykład wpadnie wasze dziecko i skaleczy się kawałkiem szkła. Uchroni to was oboje przed poważnymi i długotrwałymi konsekwencjami drobnego wypadku i pozwoli trochę ochłonić emocjom.

powinna być szczerą rozmową z partnerem dążącą do wyjaśnienia wszystkich przyczyn nieporozumienia i podjęcia kroków do poprawy sytuacji na przyszłość.

W przypadku odczuwania gniewu nieuzasadnionego to my powinniśmy przeprosić współmałżonka, że niewłaściwie oceniliśmy sytuację i ulegliśmy emocjom. Natomiast kiedy nasz gniew jest słuszny, wtedy mamy prawo oczekiwać przeprosin od drugiej strony. Przyznanie się do błędu i przeprosiny to miły krok na drodze do lepszego wspólnego życia. Na taki gest odpowiedzią powinno być przebaczenie. I to tak jak Bóg nam przebaczył, kiedy „odpuściwszy nam wszystkie grzechy, wymazał obciążający nas list dłużny” (Kol.2:13-14), CZYLI ZAPOMNIEĆ i NIE WYPOMINAĆ tego NIGDY WIĘCEJ. Przebaczenie jest decyzją i zobowiązaniem się do akceptowania drugiej osoby bez względu na to, co przedtem zrobiła. Przebacząc, okazujemy miłosierdzie, dostrzegamy w naszym współmałżonku po prostu człowieka z jego słabościami i ułomnościami. To nie spowo-

Przyznanie się do błędu i przeprosiny to miły krok na drodze do lepszego wspólnego życia.

duje, że wszystkie skutki kłótni znikną od razu wraz z bolesnymi emocjami jej towarzyszącymi. Zapewne też jeszcze nie raz przypomni się nam to wydarzenie, ale wtedy na nowo możemy powierzyć je Bogu, pamiętając o raz podjętej decyzji. Małżonkowie, którzy są oddani temu, aby ich związek się rozwijał i umacniał, mogą przezwyciężyć trudności, pokonując uczucia rozczarowania i frustracji, przebacząc sobie nawzajem. Mają wtedy duże szanse, aby stworzyć nowe, wspólne życie dające obojgu poczucie zadowolenia.

Najważniejsza decyzja

Pewnie zastanawiasz się teraz, na jak długo jeszcze wystarczy ci cierpliwości i samozaparcia, ile razy jeszcze trzeba będzie zacisnąć zęby? Kiedy w Ewangelii Mateusza Piotr zapytał, ile razy ma wybaczyć swemu bratu, wyjawiając od razu graniczną liczbę swoich możliwości, Jezus podniósł mu poprzeczkę o 1100% i rzekł „Nie powiadam ci: do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy” (Mt.18:21-22). Powodzenia! ■

W tym szaleństwie jest metoda



Zdjęcia: własność Kidz Klubu

Jest sobota. Na przystanku zatrzymuje się autobus. Otwierają się drzwi i wsiada do niego gromadka dzieci. Nie jest to jednak autobus szkolny, a rozradowane dzieci wchodzą do niego z chęcią, bo jadą na nietypowe zajęcia. Oto specjalny kurs do Kidz Klubu.

Hanna Maliszewska

W każdą sobotę o 12.00 sala białostockiego kościoła zielonoświątkowego przy ul. Kraszewskiego zamienia się w miejsce pełne dźwięków, migających świateł, a przede wszystkim śmiechu dzieciaków. W ciągu roku szkolnego odbywają się tu cotygodniowe zajęcia. Pojawia się na nich zawsze około 60 dzieci. Sala na

ten jeden dzień zmienia swoje oblicze. Przy zastłoniętych oknach jest odpowiednio ciemno, by móc uruchomić światła, które pulsują w rytm muzyki – zawsze na topie, dobranej do gustu bywalców. Na kilka chwil dominują tu zwariowane zabawy i rywalizacja, by po dawce szaleństwa górę wzięły rozmowy o rzeczach ważnych. Wszystko to pod okiem czujnych opiekunów – pracowników i wolontariuszy Kidz Klubu.

Kidz Klub mógłby kojarzyć się ze zwykłym klubem dla dzieci. Różni się jednak od wielu tego typu przedsięwzięć. Przede wszystkim jest otwarty tylko w konkretnych godzinach w sobotę – chyba że dzieje się coś dodatkowego. Przez dwie godziny grupa dzieci i młodzieży spotyka się, by spędzić czas na wspólnej zabawie, a następnie rozmowach o sprawach dla nich istotnych. Mają nauczyć się szacunku dla Boga, a przez to szacunku dla rodziców, siebie samych i jednocześnie dla innych.

Autobusami jeździć będą

Wszystko rozpoczęło się sześć lat temu, gdy do Białegostoku trafiła Ruth Orange – przedstawicielka All for Jesus Missions. Miała w planach dwuletni pobyt w Białymstoku w celu stworzenia tam Kidz Klubu. Jednak już po roku od rozpoczęcia tej działalności musiała wrócić do Wielkiej Brytanii. Wówczas służba zaczęła już skupiać ok. 10-15 dzieci spoza kościoła. Kontynuacją klubu zajęły się dwie osoby z lokalnego kościoła zielonoświątkowego – zboru „Dobra Nowina”.

Aby ułatwić dzieciom dojazd na zajęcia, postanowiono co tydzień wynajmować autobus, który dowozi dzieci do klubu. Członkowie kościoła przypomnieli sobie wówczas o prorocztwie, w którym była mowa o dzieciach przyjeżdżających do ich kościoła autobusami. Kolejny raz doświadczyli, że Boży plan się realizuje.

Ziarno do ziarnka

Od początku kładziono nacisk na to, by dzieci nie nudziły się na zajęciach. W szalonych grach i zabawach widać było świetne narzędzie do tego, by pracować z dziećmi. Pracowali więc pełną parą, a Bóg im błogosławił. Celem klubu było poświęcenie uwagi osobom z trudnych rodzin. Jednocześnie liczono na to, że choć służba zaczyna się wśród dzieci, to będzie przyciągać całe rodziny.

Pierwsze dzieci zostały zaproszone na zajęcia według listy, jaką twórcy Kidz Klubu otrzymali od opieki społecznej. Do każdej z osób zapukano do drzwi. Dla każdej z nich była przygotowana paczka z niezbędnymi rzeczami oraz zaproszenie na sobotnie zajęcia. Była to świetna okazja do tego, by poznać warunki, w jakich żyją maluchy, porozmawiać z rodzicami – nawiązać z nimi kontakt, opowiedzieć o klubie, ale też móc odpowiedzieć na pytania dotyczące całej służby. Tak zrodziło się zaufanie, dzięki któremu liczba klubowiczów rosta.

Oczywiście, znajdowali się rodzice, którzy odmawiali uczestnictwa ich dzieci w zajęciach. Większość się jednak zgadzała, a z tygodnia na tydzień coraz bardziej się przekonywali do tego, że ich dzieci są w dobrych rękach. Liczba członków wzrastała dodatkowo dzięki pocztce pantoflowej. Zachwycone zajęciami dzieci opowiadały swoim kolegom o innym sposobie spędzania wolnego czasu. Najwyraźniej zadowoleni ze spotkań rodzice polecali Kidz Klub swoim znajomym.

Nie tylko jabłko, ale i jabłoń

Osobiste roznoszenie zaproszeń w tygodniu wciąż jest elementem działalności Kidz Klubu. Co tydzień odwiedzanych jest ok. 60 domów. To idealny sposób na stały kontakt z klubowiczami i ich rodzinami.

Każde dziecko jest rejestrowane, by można było kontrolować, czy chodzi regularnie. Oczywiście na jego udział w zajęciach zgodę wyraża pisemnie rodzic. Rola dorosłych nie musi ograniczać się do wysłania dziecka na zajęcia. Rodzice mogą zawsze przyjechać ze swoimi pociechami – sprawdzić, co dzieje się w klubie, a także skorzystać z zajęć przeznaczonych specjalnie dla rodziców. Gdy klubowicze szaleją, specjalna ekipa pomaga rodzicom rozwiązywać ich problemy. Czasem jest to wspólna modlitwa o pracę, innym razem spotkanie z zaproszonym lekarzem czy pedagogiem. Wszystko po to, by zwiększyć ich wiedzę o dzieciach i pomóc odnaleźć się w dzisiejszych realiach.

Zdarzały się momenty, że dzieci chodzące do klubu spotykały się z szykanami, np. na lekcjach religii. Mimo to nawet ich rodzice wstawiali się za klubem, zapewniając, że wiedzą, kto prowadzi zajęcia. Działalnością Kidz Klubu zainteresowała się także lokalna gazeta i ku zadowoleniu jego twórców artykuł był pozytywny, a zamieszczona w nim opinia psychologa podkreślała wagę istnienia miejsc, które pozwalają dzieciom spędzać czas w dobry sposób.





Kidz Klub prowadzi zajęcia dla dzieci od ok. 6 do 19 lat – przy czym w zabawach uczestniczą młodsze, a starsze stają się wolontariuszami. W tej chwili do klubu należy ok. 70 dzieci, w tym ok. 15 osób to pomocnicy.

Ekstremalne szaleństwa

Gdy dzieci wchodzi do sali, w niczym nie przypomina ona tej z niedzielnych nabożeństw. Ciemne pomieszczenie ozdobione graffiti i oświetlone migającymi reflektorami wypełnia się gromadą klubowiczów. Towarzyszy im chrześcijański hip-hop lub inna rytmiczna muzyka, która narzuca tempo zabawom. Mimo to dzieci potrafią się wyciszyć w odpowiednim momencie, bo znakomicie wiedzą, jakie są podstawowe zasady uczestniczenia w zajęciach.

Wydawałoby się, że tak liczna grupa, podzielona jedynie na dwa zespoły – dziewcząt i chłopców, nie będzie potrafiła trzymać się reguł. Okazuje się jednak, że można się do nich dostosować – zwłaszcza, gdy wszystkim zależy na tym, by świetnej zabawie towarzyszyła wygrana w konkursie. Drużyny rywalizują ze sobą, więc pamiętają, że złamanie reguł wiąże się z utratą punktów.

Każda sobota to oddzielny konkurs zwierczony drobną nagrodą. Konkurencje są naprawdę ekstremalne – ale dzieci po prostu kochają Kidz Klub za jego styl. Jednocześnie wszystkie te konkursy są co jakiś czas podsumowywane, a na koniec na najwytrwalszych czeka nagroda specjalna. Osoby najczęściej uczęszczające do klubu i najbardziej aktywne mają szansę na darmowy wyjazd na wakacyjny obóz.

Po szaleństwach przychodzi czas na omówienie tematu przewodniego spotkania. Jeśli np. jest nim Dawid, to podczas kolejnych zajęć za pomocą różnych form (prezentacji multimedialnej, teatru itp.) pokazywane są dzieciom historie biblijne z udziałem wybranego bohatera. Następnie jest czas, by w pewnym sensie przenieść treści Biblii na grunt współczes-

ności. To także świetny moment na opowiadanie o codzienności, dzielenie się historiami ze szkoły, z podwórka. Nie chodzi bowiem tylko o wypełnienie dzieciom czasu ciekawymi zajęciami. Ma im to też pokazać, że życie chrześcijanina nie jest nudne – że nie musi wiązać się z samymi wyrzeczeniami.

Zbłąkane owce

Dzieci w naturalny sposób wyrastają z zajęć. Zdarzało się, że niektóre z nich chciały wciąż mieć kontakt z klubem. Próbowaly przychodzić na nabożeństwa, jednak spotkały się z odmową ze strony rodziców. Organizatorzy klubu nie przestają się jednak o nich modlić, bo chcieliby, żeby to, co w dzieciach zostało zasiane, nie przepadło.

– Wiele osób, które już nie chodzi na zajęcia, stara się z nami co jakiś czas kontaktować. Nawet ci, którzy zbłądzili i źle się z tym czują, mają w nas oparcie, zawsze mogą na nas liczyć – zapewnia jeden z organizatorów zajęć. – Oczywiście muszą pewne relacje zbudować od początku, ale staramy się, żeby wiedzieli, że do Boga można przyjść zawsze, bez względu na to, jaki bagaż się ze sobą niesie.

Kolejni do służby

Więcej jest jednak takich momentów, w których kadra klubu doświadcza naocznie przemian w dzieciach. W rozmowach z małymi widzą chociażby to, jak zmienia się w ich pojęciu obraz Boga.

Mają namacalne przykłady przemian wśród podopiecznych. Jednym z nich jest historia dziewczyny, która swoim zachowaniem podczas spotkań nie rokowała zbyt dobrze. Również jej dłuższe odej-

ście z klubu dawało podstawę, by uznać, że zajęcia niewiele jej dały. Bóg jednak działa w najmniej oczekiwanych momentach, a to, co człowiek potrafi spisać na straty, On potrafi odbudować. W tej chwili dziewczyna jest wolontariuszką w klubie i została szefem jednej z ekip klubowych. Tacy ludzie są też świetnym przykładem dla młodszych uczestników.

W związku z tym, że dzieci, które jako maluchy rozpoczynały przygodę z klubem, dorastają wraz z jego działalnością, narodziła się potrzeba opracowania programu dla starszej młodzieży. Nie wpisywali się oni w ramy zajęć, a chcieli mieć kontakt z ludźmi, którzy wiele wniesli do ich życia. W naturalny sposób przestali więc być uczestnikami zabaw, a zostali wolontariuszami.

Kidz Klub a kościół

Członkowie kościoła na początku traktowali klub jako zajęcia dla dzieci patologicznych i nie widzieli potrzeby puszczania na nie swoich dzieci. Z czasem jednak zrozumieli, że to czas świetnej zabawy i lekcji o życiu, dostosowanej formą do wieku klubowiczów.

Kidz Klub formalnie działa pod auspicjami Stowarzyszenia „Freedom”, zaś stowarzyszenie działa przy Kościele Zielonoświątkowym Zbór „Dobra Nowina”. Finansowany jest z różnych źródeł – np. wynajęcie autobusu przez kościół, a już nagrody w konkursach przez prywatnych sponsorów. Obozy letnie odbywają się dzięki wsparciu z Wielkiej Brytanii. Istnieje pewnego rodzaju system adopcji dzieci na lato. Członkowie zaprzyjaźnionego brytyjskiego kościoła wspomagają wybrane dzieci, którym sponsorują obóz. Dzięki temu około 60 klubowiczów wyjeżdża na wakacje.

Kidz Klub aktywnie uczestniczy w różnych inicjatywach na terenie Polski – np. w Festiwalu Pozytywna czy Slot Art Festiwalu. Czasem ich działalność w trakcie imprez jest opłacana przez organizatorów, innym razem częściowo organizatorzy Kidz Klubu sami pokrywają koszty. – Nigdy tak naprawdę nie wiemy, na ile aktywności wystarczy nam pieniędzy, więc nie wszystko jesteśmy w stanie od razu zaplanować, ale Bóg zawsze sprawia, że fundusze się znajdują i możemy zapewnić dzieciom wiele



Jeśli chcesz dowiedzieć się, jak założyć Kidz Klub w swoim mieście albo po prostu wesprzeć działanie białostockiej placówki, odwiedź stronę: www.kidzklub.pl

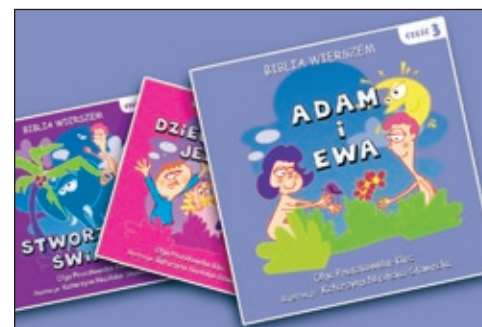
atrakcji – mówi Cleres Pacheco, czołowa postać białostockiego Kidz Klubu.

Plany

W tej chwili są w Polsce cztery Kidz Kluby, ale marzeniem białostockich organizatorów jest, żeby było ich więcej w całym kraju. Dlatego chętnie dzielą się tym, co sami wypracowali. W końcu praca z dziećmi to sposób dotarcia do całych rodzin. Prowadzą więc szkolenia i dzielą się z innymi wypracowaną metodyką. Z ich doświadczenia korzystają osoby nie tylko z Polski, ale i z zagranicy – choćby z Brazylii.

Co prawda w przypadku białostockiego klubu żniwo w tej chwili wyraża się bardziej w obecności w kościele młodych ludzi – tych, którzy zaczynali jako uczestnicy zabaw, ale ekipa Kidz Klubu nie poddaje się. Rodzice wciąż są jak satelity – bywali na nabożeństwach, chodzili na kursy Alfa. Nie zostali jednak na dłużej. – Na pewno zmieniło się ich podejście do kościoła, ale czuć w nich lęk przed tym, jak odbierze to otoczenie – mówi Justyna, jedna z organizatorów zajęć w Kidz Klubie. Sama zaczynała prawie od początku działalności klubu, dziś ma już odpowiednie wykształcenie do pracy z dziećmi. Jak pozostali członkowie załogi ma nadzieję, że dalsza działalność klubu zaowocuje nawróceniem się całych rodzin.

Zatem Kidz Klub szaleńczo pracuje, oczekując cierpliwie pełnych owoców ich służby. ■



SERIA „BIBLIA W WERSZEM”
Część 3 „ADAM I EWA”
JUŻ W SPRZEDAŻY
 Zapraszamy do naszej księgarni!
WWW.SKLEP.NDP.ORG.PL

SEAN CLANCY EXPERIENCE

Uczy muzyki, grywa koncerty, ma ciągle nowe pomysły. Mówi, że Polska go intryguje, a Chopin jest jego idolem. Z Seanem Clancym, nowozelandzkim wirtuozem gitary, byłym członkiem No Longer Music, rozmawiamy nie tylko o muzyce...

CEL: Wydajesz się zapracowanym facetem...

Sean Clancy: Zanim przyjechałem do Głogowa, mieszkalem w San Diego, w Kalifornii. Zajmowałem się tam różnymi rzeczami, m.in. tworzyłem autorskie oprogramowanie Pro Level Guitar do nauki gry na gitarze. Ale wydaje się, że odkąd mieszkam w Polsce, jest to najbardziej intensywny czas w moim życiu od jakichś dwóch lat. Przede wszystkim są to spotkania w lokalnym kościele, gdzie staram się angażować, np. w służbę uwielbienia, inspirując innych do podnoszenia swoich umiejętności, w służbę z młodzieżą itd.

CEL: To wszystko, o czym mówisz, mogłeś równie dobrze robić w jakimś kościele na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Co więc sprowadziło Cię do Polski?

S.C.: Będę szczery – był to dość prozaiczny powód... wiza. W Stanach nie mogłem zostać dłużej niż dziewięćdziesiąt dni, więc wykupiłem bilet powrotny do Polski. Plan był taki: Nowa Zelandia – Stany Zjednoczone – Polska. Możesz wierzyć lub nie, ale od mojej ostatniej przygody z tym krajem – osiem lat temu, wciąż czekały tam na mnie moje rzeczy, jak np. piec do gitary. Zanim podjąłem decyzję o przeprowadzce do Europy, wpadłem na dwa tygodnie do Polski. Spotkałem się z Piotrem Ożaną, pastorem zboru baptystów w Poznaniu. Podczas rozmowy z nim zostałem niejako zaintrygowany... A ponieważ znajomy perkusista z San Diego nie był już tak zapalony do planowanego przez nas wcześniej projektu muzycznego, postanowiłem przenieść się do Polski i oto jestem! Założyłem tu też swoją kapelę, Sean Clancy Experience.

CEL: Zapewne poza muzyką samą w sobie stawiasz przed tym projektem wyższe cele...

S.C.: Gdy byłem w Polsce ostatnio dziesięć lat temu, grałem ewangelizacyjne koncerty w całym kraju. Czasem podczas występów czułem, że Bóg mówił do mnie, że powinienem przestać grać i opowiedzieć publice moje świadectwo lub przedstawić im podstawy wiary, jak ta, że Bóg może działać w naszym życiu, jeśli zaprosimy Go do swojego serca; że Jezus oddał swoje życie za nas... Dawałem też ludziom czas i miejsce, by odpowiedzieli na wezwanie Chrystusa. Widziałem w tamtym czasie wiele niesamowitych rzeczy, które miały miejsce. Było to dla mnie wspaniałe. Zanim przybyłem do Polski, grałem z No Longer Music i podczas tras widziałem różne niesamowitości codziennie. Było więc to dla mnie coś naturalnego, by robić to samo na moich koncertach.

CEL: Czujesz się więc bardziej muzykiem czy misjonarzem?

S.C.: Muzyka jest narzędziem. Ludzie lubią muzykę, więc jest to efektywne narzędzie, by tworzyć podstawę do tego, by ludzie w ogóle chcieli cię słuchać – by chcieli słuchać ważnych rzeczy, które masz im do powiedzenia, jak ta, że Bóg może zmienić ich życie, że mogą żyć w wolności z Bogiem.

CEL: Ludzie pamiętają Cię też, a może przede wszystkim, z No Longer Music...

S.C.: Tak. Dołączyłem do No Longer Music w 1995 r. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałem z Nowej Zelandii za granicę, a pierwszym krajem, do któ-

Sean Clancy Experience to nowy projekt byłego gitarzysty NLM, który został zainicjowany po przyjeździe Seana do Polski. Więcej o twórczości Seana na: www.myspace.com/seanclancy

rego udaliśmy się z zespołem, była Polska. To był trochę szok. Znaki były inne, ludzie mówili jakimś dziwnym językiem. Nigdy wcześniej nie byłem w otoczeniu, w którym nie mówiłoby się po angielsku. Za każdym razem spędzaliśmy tu sporo czasu i zacząłem w pewnym sensie kochać to miejsce. Sam nie wiem, jak to do końca było, ale w jakim innym kraju byśmy nie zagościli, nigdy nie intrygował mnie tak jak Polska.

CEL: Masz też na myśli zaintrygowanie na płaszczyźnie duchowej?

S.C.: Myślę, że tak... bo wierzę, że Bóg chce, bym tu był, i jest to Jego cud, że tu jestem. Faktem jest, że wiele rzeczy potwierdza mi to, że Bóg ma dla mnie tutaj przygotowane swoje plany. A wtedy, gdy On troszczy się o nas, wszystko inne układa się dobrze.

CEL: Trasa z No Longer Music też tak się układała?

S.C.: Tak. Graliśmy wtedy niesamowite koncerty, np. w klubach mafijnych, na placach miast – we Wrocławiu przyszło 600 osób. Ludzie modlili się z nami. Wielu z nich podczas koncertów było na haju, na amfetaminie, inni pili wódkę. Graliśmy też, mając za support zespół Houk. Ludzie potrafili bucieć z niezadowolenia, a w chwilę później, gdy David [Pierce, frontman No Longer Music, autor książek „Mówią o nim rockowy kapłan”, „Tańczący ze skinami”, „Żyjąc w klatce na szczury” – przyp. red.] mówił do nich o miłości Bożej, 200 osób podejmowało decyzję, że chcą zostać chrześcijanami. Świetna rzecz w koncertach ewangelizacyjnych jest taka, że ludzie, którzy usłyszą na nich o Bogu, nie muszą pozostać sami ze sobą, ale mogą mieć kontakt z lokalnym kościołem, gdzie mogą wzrastać w wierze. Moim celem jest zawsze po koncercie dać możliwość rozmowy, zjeść wspólny posiłek, tak by ludzie, którzy stali się chrześcijanami, mogli zostać przyłączeni do kościoła. Bo nie ma sensu przyprowadzać ludzi do Jezusa, a później pozwolić im tak po prostu odejść. Bóg jest przecież zainteresowany tym, by zatrzymać ich w swoim Królestwie.

CEL: Czy widziałeś wielu ludzi przychodzących do Chrystusa podczas waszych działań ewangelizacyjnych z No Longer Music? Nie mam tu jednak na myśli osób robiących coś pod wpływem chwili, emocji.

S.C.: Oczywiście, zdarzają się ludzie, którzy po prostu chcą pogadać z zespołem. Tak się zawsze zdarza. Ale Bóg może też tego użyć. Myślę, że On użyje wszystkiego, pomimo naszych słabości, by zdobyć ludzi dla siebie, bo On kocha ludzi. Nawet ostatnio e-mailowałem z organizatorem festiwalu Slot, który nawrócił się właśnie na jednym z naszych koncertów, na pierwszej edycji tego festiwalu wiele lat temu. Poza nim widziałem wielu ludzi, którzy szczerze oddawali swoje życie Chrystusowi.

CEL: Masz nadzieję widzieć to samo na koncertach Sean Clancy Experience?

S.C.: Tak, oczywiście. Gramy hardrockową muzykę, choć powiedziałbym, że jest to coś „z pogranicza” Jimiego Hendrixa i Chopina. A tak

naprawdę nabiera ona głębszej wartości, gdy jest grana na żywo. Kiedy ludzie przychodzą na koncert, ważne jest to, by ich zabawić. Musisz umieć utrzymać ich uwagę, zadziwić. Wierzę, że jest coś takiego jak muzyka pasywna i aktywna. Pasywna to ta, którą możesz puścić gdzieś w tle albo nawet na scenie, a ludzie i tak będą dalej rozmawiać i nawet nie zwrócą na nią uwagi. A grający ją będą stali na scenie bez ruchu... Przypomina to schnącą farbę na ścianie. Przecież taka schnąca farba to nic ciekawego do oglądania, ona tam po prostu jest i schnie. Wierzę, że szczególnie dla naszego projektu, ważne jest, by podczas koncertu dać ludziom coś, czego wcześniej nie widzieli. Koncerty powinny wpływać przecież także na nasze odczucia wizualne. Dlatego my chcemy robić z siebie nawet dziwaków na scenie, robić śmieszne rzeczy, choć nie chcemy, by było to wartością samą w sobie... bo to by było robienie z siebie idiotów.

CEL: Co więc ma być tą wartością? Czy kryje się za tym jakaś głębia?

S.C.: Zawsze taką głębią jest dla mnie możliwość opowiedzenia swojego świadectwa, zagrania dobrej muzyki, ale też spotkania z ludźmi po koncercie, bo wtedy można zbudować relacje. Wielu muzyków robi koncerty, ale dla mnie ważne jest, by dzięki nim rozszerzało się Boże Królestwo. Co niezwykłego zauważyłem podczas mojej przygody z No Longer Music: im gorzej graliśmy, tym więcej ludzi odpowiadało na zaproszenie Jezusa. Ludzie często mówią, że jest chrześcijańska i niechrześcijańska muzyka. Ja myślę, że to, co determinuje te dwa pojęcia, to cele, które stawiają sobie tworzący muzykę. Ważne jest, czy celem jest sława, czy to, by rozkrzewiało się Boże Królestwo. Oczywiście, jedno drugiego nie musi wykluczać. Gdybyśmy stali się sławni, powinno to wzbudzić w nas myśli, że mamy większe pole do tego, by mówić ludziom o Bogu.

CEL: Kto lub co jest Twoją inspiracją na płaszczyźnie muzycznej i ewangelizacyjnej?

S.C.: Mark Knopfler z Dire Straits, uwierzysz lub nie – Fryderyk Chopin. Lubilem go, zanim jeszcze dowiedziałem się, że był Polakiem, ponieważ komponował piękne, szybkie melodie, które próbowałem przełożyć na gitarę. Udało mi się nawet być w jego domu w Żelazowej Woli. A jeśli chodzi o ewangelizację – w Nowej Zelandii byłem w szkole biblijnej, choć szczerze powiem, że jeśli chcesz żyć dla Boga, zamiast do szkoły biblijnej, lepiej żebyś pojechał na misję, bo tam nauczysz się bardziej polegać na Nim, słuchać tego, co On ma ci do powiedzenia, byś był efektywny. Powiedziałbym, że przygoda z No Longer Music dała mi możliwość zobaczenia, jak takie życie wygląda na co dzień. Mówienie ludziom o Jezusie jest już inspiracją samą w sobie, bo jest to dobra wiadomość, a ludzie nie chcą przecież złych wieści, tylko dobrych. ■

Rozmawiała **Marta Duda**

No Longer Music

(NLM) – zespół chrześcijański założony w Amsterdamie przez Davida Pierce’a. Celem zespołu jest ewangelizacja poprzez muzykę chrześcijańską, którą zespół gra wśród narkomanów, alkoholików, prostytutek, członków ulicznych gangów, młodzieży z marginesu i innych ludzi zagubionych w życiu.

CHRYŚCJANIN.TV
w sieci

CHRYŚCJANIN.TV

CHRYŚCJANIN.TV – EWANGELICZNA TELEWIZJA INTERNETOWA – programy znanych usługujących – konferencje z Polski i zagranicy – koncerty – programy autorskie – nauczania, głoszenia, kazania 24h na dobę, 7 dni w tygodniu, włącz Chryscijanin.tv



Wszystko jest możliwe

„Wiara działa najlepiej w towarzystwie cierpliwości” – mówi Krzysztof Rompa, dyrektor chrześcijańskiej agencji telewizyjnej.

Rozmawia **Jacek Słaby**

CEL: Prowadzona przez Ciebie agencja jest jedną z dwóch lub trzech instytucji w Polsce zajmujących się produkcją chrześcijańskich programów telewizyjnych, które można oglądać w prawdziwej, a nie internetowej telewizji. Jakie były początki waszej działalności?

Krzysztof Rompa: Pracujemy w zespole trzech par pastorskich. Razem z żoną od kilku lat pragniemy produkować ewangelizacyjny program telewizyjny. Sześć, może siedem lat temu w czasie cotygodniowych spotkań pastora Larry'ego Keetona ze mną i drugim asystentem, Darkiem, ustaliliśmy, że Bóg prowadzi nas do podjęcia tego kroku. Pastor Keeton powiedział, że wyjeżdża na wakacje do USA razem z żoną Angelą i chce, abyśmy pytali Boga przez ten czas o szczegóły planu. We wrześniu skonfrontowaliśmy naszą wiedzę i... wszystkie trzy pary małżeńskie miały dokładnie ten sam plan dla programów: świadectwa nawrócenia, uzdrowienia zakończone modlitwą zbawienia. Nazwa miała nieść nadzieję, pojawił się zatem tytuł *Wszystko jest możliwe*. Pierwsze nagrania miały miejsce w 2005 r. W kilka miesięcy skończyliśmy pięć odcinków. Producentem był Kościół Chrześcijański „Słowo Wiary” z Gdyni, ale to było za mało, żeby wejść do telewizji, więc przez dwa lata nam się to nie udawało. We wrześniu 2007 r. zaproponowałem pastorem Larry'emu i Angeli Keetonom, aby zarejestrować agencję telewizyjną. Dwa miesiące później się udało.

CEL: Nie obyło się jednak bez problemów...

K.R.: Naszym zamiarem było dotarcie do jak największej widowni. Złożyliśmy ofertę stacjom telewizji publicznej. Przyjęli pomysł z entuzjazmem, jednak problemem były przynajmniej dwie rzeczy: producentem był wówczas kościół, a programy kończyły się modlitwą. Nikt nie odmówił nam bezpośrednio, używano metody „psychologii”. Tak przeminał cały rok starań. Musieliśmy przypominać sobie, że to Bóg był pomysłodawcą projektu, a co rozpoczyna, to i kończy! Zrobiliśmy krok drugi. Złożyliśmy ofertę współpracy kilku stacjom komercyjnym. Odmawiali nam. Minał ko-

lejny rok, w którym odkryliśmy, ile przeszkód dla Ewangelii jest w światopoglądzie wielu ludzi. Wydawało nam się, że nie ma już stacji telewizyjnej, do której można by wysłać nasze programy, jednak w Apokalipsie 3:8 przeczytaliśmy, że Jezus otwiera drzwi i nikt ich zamknąć nie może. Zdecydowaliśmy się zatem kontynuować nasze starania – wiara działa najlepiej w towarzystwie cierpliwości.

CEL: W końcu nadszedł jednak przełom – program *Wszystko jest możliwe* trafił na antenę kanału telewizyjnego Religia.tv dostępnego w wielu sieciach kablowych, Cyfrze+, UPC, na platformie N.

K.R.: Tak. Od listopada 2007 r. producentem programu nie był już kościół, ale Agencja Telewizyjna „Wszystko Jest Możliwe”. W tym czasie, dokładnie 15 października 2007 r., rozpoczęła emisję Religia.tv. Wysłaliśmy materiały jesienią 2007, czekaliśmy do wiosny 2008. W kwietniu doszło do spotkania osoby reprezentującej agencję z dyrektorem Religia.tv. Programy się spodobały, więc czekaliśmy na ich propozycję. W sierpniu uzgodniliśmy treść umowy. Pierwsza emisja odbyła się w listopadzie 2008 r. Powtórka siedmiu programów wystartowała 4 lutego 2009 r.

CEL: Jak wygląda praca przy realizacji programu, skąd bierzecie pomysły i tematy, ile osób jest zaangażowanych w tę pracę?

K.R.: Format programu to był Boży pomysł. Do nas należało tylko stworzenie zespołu. Pewnego dnia zadzwoniłem do przyjaciela z prośbą o pomoc. Przyjechał do Gdyni pełen inspiracji i pomysłów, zostawił też listę numerów telefonicznych do ciekawych ludzi. Jakiś czas później oglądałem w telewizji reportaż na żywo z gali rozdania nagród Złotych Lwów w Gdyni. Laureatami w kategorii zdjęcia było dwóch mężczyzn. Jeden z nich powiedział: „Dziękuję Bogu za pogodę”. Wówczas w moim sercu usłyszałem Ducha Świętego: „Będziecie z nim współpracować”. Dowiedziałem się, że jest to Adam Bajerski, a jego nazwisko było zapisane na liście kontaktów, którą wcześniej dostałem. Zadzwoniłem do niego – był gotowy. Wkrótce zaczęliśmy omawiać plan produkcji, historie bohaterów oraz organizować ekipę. Co do pomysłów – najpierw szukamy mężczyzn i kobiet, którzy potrafią jasno przedstawić interwencję Bożą w ich życiu. Poznajemy historię, gromadzimy dokumentację,



„Wszystko jest możliwe”
Program jest emitowany na kanale Religia.tv w środy o 20:30.

wysłuchujemy świadków. Na tej podstawie powstaje scenariusz. Kolejny krok to logistyka, nagrania i montaż. Ekipę techniczną stanowi grupa 4-6 osób, do tego dochodzą osoby występujące w programie. Odcinek trwa około 22 minut, ale jego produkcja zabiera dwa dni nagrań oraz dwa do trzech dni montażu.

CEL: Wasze programy *Wszystko jest możliwe* są już na antenie telewizyjnej jakiś czas, jaki jest na nie odzew?

K.R.: Widzowie kontaktują się z nami telefonicznie oraz za pomocą strony www.wjmoziwe.com. Zawsze jestem poruszony prośbami o modlitwę, które do nas wysyłają. Dziękuję z nami różnymi ważnymi historiami, proszą o wsparcie duchowe w dramatycznych sytuacjach. Oczywiście z grupą wierzących prosimy Ojca w imieniu Jezusa o interwencję. Otrzymujemy później od widzów SMS-y, telefony, które budują przekonanie, że warto jest robić to, co robimy. Zresztą musimy to robić, nawet jeśli będzie nas to kosztować jeszcze więcej. Człowiek potrzebuje miłości Jezusa.

CEL: Produkcja telewizyjna nie jest tania, skąd bierzecie fundusze na swoją działalność? Czy według ciebie polskie kościoły stać na tego rodzaju przedsięwzięcia?

K.R.: Oczywiście, że stać. W naszym kraju są pieniądze na głoszenie Ewangelii. Nie możemy oglądać się na zagranicę. Bóg dał nam zdolność oraz łaskę do zdobywania dóbr, których część jest przeznaczona na zwiastowanie Ewangelii. Wydatki są duże, kupiliśmy swój sprzęt, produkujemy gospodarstwo, ale nie biednie. Nie możemy oszczędzać na jakości. Pieniądze przychodzą z różnych źródeł.

CEL: Jakie macie plany na obecny rok?

K.R.: W tym roku planujemy wyprodukować kolejne programy, zwiększyć oglądalność – zarówno na kanale Religia.tv, jak i przez podpisanie kontraktu z kolejną stacją. Przygotowujemy działania reklamowe i rozważamy nowe produkcje. ■



Naszym CELEM jest dobre chrześcijańskie radio

Na chrześcijańskiej **mapie mediów w Polsce** pojawiło się nowe medium – internetowe Radio CEL.

Radio zostało założone przez Chrześcijański Kościół Reformacyjny w Warszawie. Można go słuchać codziennie od godz. 18 do 24, docelowo ma być dostępne 24 godziny na dobę.

Z Jackiem Słabym i Jerzym YURO Pieniążkiem, którzy stanowią trzon redakcyjny radia, rozmawiamy o planach na przyszłość.

Zdjęcia: T. Wasiak

CEL: Jak powstał pomysł na radio internetowe?

Jacek Słaby: Pod koniec 2007 roku w naszym kościele została podjęta decyzja o uruchomieniu radia w sieci. Rok 2008 był rokiem przygotowań, nadawanie rozpoczęliśmy w lutym 2009 roku.

YURO: Nie była to spontaniczna decyzja, a raczej wizja od Boga. Oczywiście do tego potrzebne były konkretne osoby i siła, którą jesteśmy w stanie włożyć w ten projekt.

CEL: Czym Radio CEL ma się wyróżniać?

Y.: Samo to, że angażujemy osoby prowadzące audycje i prezenterów na żywo, sprawi, że radio będzie dynamiczne. Będzie miejscem kontaktu, a nie tylko odbioru. Dzięki zintegrowanej z radiem stronie internetowej będziemy mogli mieć kontakt ze sobą poprzez fora, grupy tematyczne, komentarze, sondy. To stworzy społeczność, która doda życia projektowi.

CEL: Opowiedzcie nieco o ramówce...

J.S.: Jesteśmy radiem słowno-muzycznym, a nie, jak większość stacji w sieci, wyłącznie muzycznym. Oprócz ciekawie dobranej muzyki mamy silne pasma programowe, gdzie można posłuchać znakomitych wykładów, które pomagają wierzącym wejść na ten poziom wiary i zaufania Bogu, który przyniesie przełom do ich własnego życia i życia ich kościołów

(np. Radiowe Seminarium Szkoły Bożych Liderów), programy dyskusyjne (nieobecne w polskich stacjach w sieci), programy o kwestiach społeczno-politycznych, gdzie przedstawiamy je z biblijnej perspektywy etc. Oczywiście to jest tylko początek, nasza oferta będzie rozbudowywana.

Y.: I oczywiście dynamiczna, świeża muzyka. Każdy tu znajdzie coś dla siebie.

CEL: Jeśli ktoś chciałby dołączyć do zespołu redakcyjnego, jak może to zrobić i jakimi cechami powinien się wyróżniać?

J.S.: Przede wszystkim musi to być osoba narodzona na nowo, która będzie identyfikować się z naszym radiem. Jeśli będzie miała doświadczenie w pracy radiowej, to jest to dodatkowy atut, ale brak nie stanowi przeszkody. Co do cech to liczy się odpowiedzialność, dyscyplina i oczywiście pewna kreatywność.

Y.: Szukamy ludzi sumiennych, zaradnych i samodzielnych. Takich, którzy mogą poświęcić swój czas i wniosą do radia coś oryginalnego. Zachęcamy do kontaktu z nami, w czasie emisji lub cały czas na adres mailowy. ■

Rozmawiała Karolina Kutysz



Historia z pewnej księgi

Posłaniec wypełniał jak zwykle swoją służbę. Przechadzał się pomiędzy sięgającymi aż po niebiosy regałami pełnymi ksiąg. Jedne były grubsze, inne troszkę cieńsze, jeszcze inne miały formę broszury. Każda z nich opatrzona była imieniem i nazwiskiem oraz konkretnymi symbolami, których znaczenie znali tylko Posłańcy...

Tomasz Bogowski

Coś jeszcze różniło księgi. Jedne były zwykłe, proste; inne zdobione i piękne, stworzone na kształt tej jednej, najważniejszej – Księgi Żywota. Anioł, przechadzając się pomiędzy nimi, poprawiał ich położenie, podziwiał piękno, a co jakiś czas wyciągał jedną z ksiąg i zaczytywał się w niej. To była chwila, którą bardzo lubił. Ostatnimi czasy wiele nowych ksiąg było do układania – szczególnie tych pięknie zdobionych, co cieszyło Anioła. „To znaczy, że wielu poznaje dziś Prawdę” – pomyślał.

Anioł wyciągnął rękę po jedną z ksiąg, która wydawała mu się dosyć cienka, ale biła od niej Boża Chwała. Przycupnął przy regale i zaczął kartkować. Urodzony 17 grudnia 1984 roku czasu ziemskiego, Polska, Lublin. Kartkował dalej. „Pierwsze strony zwykle są niezbyt ciekawe” – zawyrokował i przeskoczył w miejsce, gdzie kartki były jaśniejsze niż inne. Rozdział pierwszy rozpoczynał się od raportu Posłańca, który miał obserwować człowieka i zapisywać karty jego życia.

Przed poznaniem

Współślugo mój, Książę Anielski! Chwała i cześć niech będzie Bogu Najwyższemu, który był, który jest i który ma przyjść. Rozpaczam zapis życia tego człowieka, jak mi zgodnie z wolą Króla nakażeś. Łaska Boża stała się udziałem tego człowieka, którego jeszcze nie wpisaliśmy do Księgi Życia, ale Najwyższy dał nam polecenie, aby go strzec przed atakami złego, bo wiem, że człowiek ten jest jednym z wybranych. Dziś, gdy piszę te słowa, chłopak ma 13 lat, jest religijnym człowiekiem i nie wyróżnia się za bardzo spośród swoich rówieśników. Duch Najwyższego porusza jednak jego serce i chłopak zaczyna szukać tego, co dałoby mu wiarę w to, co niewidzialne. Otrzymałem polecenie, aby obserwować go i pobudzać innych wierzących do modlitwy za niego i jego rodzinę, ale mam absolutny zakaz ingerencji w wydarzenia. Mam nadzieję, że chłopak pójdzie dobrą drogą. Czytelnik przeskoczył kilka stron. „Tak zwykle zaczyna się historia wybranych” – pomyślał i na razie bez większego zainteresowania zaczął czytać dalej.

Pierwsze kroki

Środek rozdziału zaciekał jednak Anioła i coraz bardziej wciągał. Zaintrygowały go następujące słowa: Książę Anielski! Mój podopieczny jest

w ogromnym niebezpieczeństwie! Duch Boży pobudził go do wyjścia z pustej religii i podążania ku światłu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Widząc to, przeciwnik wysłał mnóstwo swoich sług, aby chłopcu w tym przeszkadzili i obawiam się, że chwilowo im się udało. Chłopak zaczął się interesować sferą nadprzyrodzoną, ale zgłębia raczej wiedzę o złym niż o Bogu Najwyższym! Jego serce już bardzo słabo słyszy głos Ducha Bożego. Chłopak ma już 15 lat, czyta książki o wróżbiarstwie, duchy złego coraz głębiej wciągają go w swoje władanie. Wierzący z różnych miejsc swoją modlitwą próbują odeprzeć ataki.

A dalej: Pan poprowadził całą rodzinę do ludzi wierzących. Wizyta w Ciele Chrystusa i rozmowa ze sługą Bożym dała im do myślenia. Coraz więcej modlitw święci zanoszą przed Tron Króla za tych ludzi, jednak to oni sami będą musieli wybrać.

Przełom

Anioł, wciągnięty już zupełnie w treść księgi, rozejrzył się tylko, czy nie doszła nowa dostawa i czy nie zaniedbuje pracy. Widział jednak, że inni spokojnie dają sobie radę bez jego pomocy. Wrócił więc do czytania, ale ze zniecierpliwienia postanowił czytać tylko ważniejsze, jak mu się wydawało, fragmenty.

Drogi Posłańcu Boży! Chłopak zapomniał o przeżyciach, których doświadczył w Bożej rodzinie. Rozpoczął się w jego życiu nowy okres – szkoła średnia. Żyje tak, jak większość rówieśników. Modlitwy świętych przybliżają go co prawda do celu, jednak decyzję i tak musi podjąć sam. Nigdy tak naprawdę nie słyszał Ewangelii. [...] Znów czuje głód duchowy, ale idzie w złą stronę. Tym razem zdominował go duch fałszywych prorostw – między innymi Nostradamusa. Czyta książki, szuka informacji, dzieli się tym nawet z innymi. Mój Panie, byłby takim dobrym ewangelistą...

[...] Król posłał jednego ze świętych do jego przyjaciela. Duch wzbudził w nim wiarę i jest on już bliski przyjęcia zbawienia. Najważniejsze jest to, że ten człowiek dzieli się z moim podopiecznym Ewangelią. Modlitwy świętych nie ustają. Chłopcy zainteresowali się prorocztwami o kresach dni. Duch Boży kieruje więc ich do Świętego Słowa Bożego. Chwała Najwyższemu – On potrafi nawet zło obrócić w dobro!

[...] Jest wiosna, chłopak siedzi przy otwartym oknie w swoim pokoju i widzi gwiazdy. Zastanawia się nad tym, co przeczytał w Słowie Najwyższego.

NARODZENI NA NOWO

„Co to znaczy narodzić się na nowo?” – trapi go to sformułowanie. – „Uwierzyć? Przecież od dzieciństwa wierzę. Jak mam to zrobić? To jakaś formułka czy coś? Mam coś powiedzieć, wykonać jakiś gest? Boże, powiedz mi, pomóż...” – słyszę jego modlitwę. Zaspia.

[...] Czuję, że muszę pobudzić wierzących do modlitwy, bo coś się wydarzy. Panie, chroń go! Nie chodzi o ciemną drogę. To przeciwnik czuje, że już prawie go stracił, więc wzmocnił siły i atakuje strachem. Chłopak modli się: „Boże, boję się. Czuję, jakby cały demoniczny świat teraz stał za moimi plecami, boję się odwrócić. Co się dzieje, pomóż! Jestem Twój, Jezus, należę do Ciebie, jestem Twój...!”. Tak! Tak! Jest Twój Panie! Jego imię jest wpisane do Księgi Życia! Jego serce otworzyło się na Ciebie, Baranku. Święty, Święty, Święty jesteś Boże, godzien chwały Ty, który zbawiasz grzesznego człowieka! To jednak nie koniec, zostaną przy nim, by go strzec i obserwować.

w piersi. Badanie pokazuje, że może być ciężko. To jednak kobieta wiary – staje przed kościołem i prosi świętych o modlitwę. W pewności uzdrowienia idzie do lekarza i ogłasza zwycięstwo w Jezusie. Kolejne badania pokazują, że zaplanowana operacja nie będzie potrzebna! Moc Jezusa Chrystusa uzdrowiła ją! Chwała Królowi Królów! Chłopak jednak zaczyna prowadzić bezbożne życie. Ludzie modlą się o niego, rozmawiają z nim, ale to chyba chwila odejścia. Ja jednak będę przy nim.

[...] Rozmowami i modlitwami otaczają go nasi święci. Coś chyba jednak pęknie. Już od trzech lat jest letni. Musi się opowiedzieć. Jest takie przedsięwzięcie – Slot Art Festiwal. Może tam chłopak zrozumie, że nie da się kuleć na dwie strony – iść trochę drogą Zbawcy, a trochę światowej miłości. [...] Duch Boży wzbudza w nim pokutę i daje łaskę. Chłopak kłęczy, pokutuje, wylewa łzy. Czuję, że to czas zmiany, że

Każdy zapisuje swoją własną księgę. Czy będzie zwykła i szara, czy jaśniejąca i zdobiona?

Ogień w sercu

Książę! Współślugo mój! Z radością piszę, że chłopak postępuje w wierze. Jego gorliwość pobudza mnie do oddawania chwały Królowi. Rozmawia z innymi o Bogu, mówi, co przeżył. Jego rodzina jednak niepokoi się i często na tym tle wynikają kłótnie. Modli się jednak o rodzinę, cytuje Pismo, zaprasza do kościoła. [...] W końcu siostra idzie z nim na nabożeństwo. Chłopak cieszy się, bo jest pewny, że wkrótce razem będą tam chodzić. Jednak ona ocenia wszystko chłodno i surowo... [...] Rodzina wyjeżdża do znajomych – to są nasi święci. To się chłopak zdziwi, gdy wróci. [...] Radość w niebie była niewystowiona, już w tę niedzielę pójdą razem do kościoła.

[...] Ojciec Stworzenia, wysławiam Cię, że zbawiasz. Ile było szczęścia, kiedy mama z siostrą wróciły i oznajmiły, że wierzą w Jezusa. Ich imiona także są w Księdze Życia. To dopiero początek ich drogi, muszą jeszcze przejść drogę uświęcenia i zmienić wiele rzeczy. Będę z nimi!

Przeszkody i zwycięstwo

Minęło pół roku. Niestety coraz częściej tron serca chłopca zajmuje coś innego. Musi wybierać pomiędzy Bogiem a ludźmi. Dzięki Bogu ma wierzącą rodzinę, która modli się o niego. Ataki przychodzą na wszystkich – mama ma zdiagnozowanego guza

tak dłużej nie może. Duch Najwyższego rozpala go na nowo, da mu pomoc i siłę. Ja też jestem z nim.

[...] Minęły trzy miesiące od tego czasu. Chłopak przyjmuje chrzest. Ma nową pasję, chęć walki. Zaczyna robić porządek w swoim życiu osobistym i duchowym. Mijają dni, Duch wzbudza w nim pragnienie służby.

[...] Ta księga ciągle się pisze. Dziś, gdy czytasz te słowa, współślugo mój, chłopak ma prawie 25 lat. Kończy teologię i chce się uczyć dalej, by jeszcze lepiej służyć Bożemu ludowi. Od czterech lat pracuje ze studentami, organizuje ewangelizacje i dzieli się Dobrą Nowiną z innymi. Duch chce go używać mimo jego niedoskonałości. Będę Cię informował, Książę, o postępach, jakie robi w wierze mój podopieczny. Oddaję chwałę Królowi za to, że słabość obrócił w moc, niewiarę – w wiarę, nienawiść zaś w miłość.

Każdy zapisuje swoją własną księgę. Czy będzie zwykła i szara, czy jaśniejąca i zdobiona? To wie tylko Król.

Anioł zamknął księgę. Oddał cześć Bogu i Barankowi za cudowne dzieła i łaskę, której doświadcza każdy człowiek. Starannie odłożył książkę na miejsce. „Wróć do niej, aby zobaczyć, jak się skończy” – pomyślał i podążył w poszukiwaniu następnych ciekawych pozycji. Co przeczyta, gdy wyciągnie swoją księgę? ■

Wiosenne propozycje...



SERIA „BIBLIA WIERSZEM”

Wydając serię „Biblia wierszem”, chcemy dać dzieciom możliwość zapoznania się z historiami z Pisma Świętego przedstawionymi w ciekawy i przystępny sposób...

PAKIET:

Część 1 – „Stworzenie Świata” – 8⁰⁰zł
Część 2 – „Dzieciństwo Jezusa” – 9⁹⁰zł
Część 3 – „Adam i Ewa” – 8⁰⁰zł

Cena za pakiet: ~~25⁰⁰zł~~ **24 zł**



JUŻ WKRÓTCE

Dr Jonathan David
„Pokolenie czasów końca”

Książka Jonathana Davida zainspiruje Cię, abyś dołączył do pokolenia niosącego Boże zmiany. Wskaże, jak przygotować się do budowania Kościoła Jezusa Chrystusa. Rozbudzi pragnienie przemiany i przełomu zarówno w Twoim osobistym życiu, jak i w Kościele.



„Dekada przeznaczenia” ma proroczy charakter – jej celem jest, by wierzący poznali swoje przyszłe przeznaczenie w Bożym Królestwie...

„Dziecko cierpienia” to historia jak życie M. Blaira zostało zmienione, uwolnione od bólu, cierpienia i nieprzebaczenia. Teraz pomagają on tym, dla których nie ma nadziei...

PAKIET: „Dekada przeznaczenia”
„Dziecko cierpienia”

Cena za pakiet: ~~30 zł~~ **20 zł**

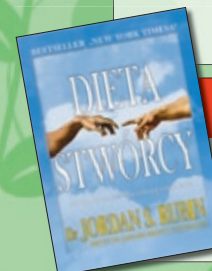


„Wiara i cierpliwość – nierozłączne towarzyszkich”
Dowiesz się z niej, jak czekać..., nie chwiejąc się w wierze i jak wytrwać aż nadejdzie upragnione zwycięstwo.

Płyta „TERAZ” ...10 utworów pełnych radości i pasji, nowoczesne aranżacje, inspirujące przesłanie, poruszające uwielbienie Boga...

PAKIET: „Wiara i cierpliwość – nierozłączne towarzyszkich”
Płyta „TERAZ”

Cena za pakiet: ~~25 zł~~ **15 zł**



WZNOWIENIE DRUKU

Dr Jordan S. Rubin – „Dieta Stwórcy”

Jeszcze wiosną tego roku planowany jest dodruk tej bestsellerowej książki...

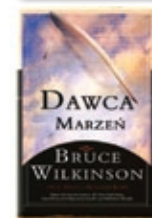


www.sklep.ndp.org.pl

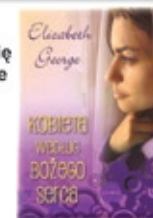


Fundacja
Nadzieja dla Przyszłości
Skr. poczt. 185,
00-950 Warszawa 1
tel. 022 826 51 86
faks 022 828 50 91
wydawnictwo@ndp.org.pl

Centrum Literatury i Muzyki Chrześcijańskiej



Przypowieść, przedstawia historię Nikto, który pragnie opuścić Swojskolandię i osiągnąć Wielkie Marzenie.



Pozwól Bogu zrealizować Jego największe pragnienie dla Ciebie. Odnajdziesz trwałą radość i pokój w życiu wypełnionym modlitwą.

JACK.pl
księgarnia i hurtownia internetowa

ul. 3 Maja 68, 43-450 Ustron, tel. (033) 854 44 44, 855 13 87
e-mail: biuro@jack.pl, wysylka@jack.pl
ul. Piłsudskiego 15A, 43-300 Bielsko Biala, tel. (033) 821-15-16

sprzedaż wysyłkowa i stacjonarna:
Biblie, książki, muzyka

Dopóki nie wiesz,
ile jesteś warty dla Boga
i w Bogu, dopóty Królestwo
Boże nie będzie wiele warte
dla ciebie. Dlatego dowiedz
się tego – jak najprędzej!

WIĘCEJ WARCI



fol. dreamstime

Tomasz Kmiecik

Jak my, Polacy, patrzymy na siebie samych? Czy nasze poczucie własnej wartości zmieniło się na przestrzeni ostatnich lat? Z pewnością takie osobistości, jak Jan Paweł II czy Adam Małysz miały duży wpływ na nasze narodowe poczucie wartości, jednak mam wrażenie, iż nie wpłynęły one na nasze osobiste poczucie własnej wartości.

We własnych oczach

W księgarniach i Internecie możemy znaleźć mnóstwo pozycji na temat pozytywnego myślenia i poprawy własnego wizerunku. Wiele z tych publikacji mówi nam: „To od ciebie zależy, kim jesteś i jak postrzegają cię inni ludzie. Będiesz osobą dumną i pewną swoich przekonań, to i ludzie zaczną cię tak postrzegać, ale gdy zaczniesz zachowywać się inaczej i słuchać wewnętrznych głosów typu «nie uda mi się», «nie znam się na tym», «nie dam rady się tego nauczyć», to otoczenie tak będzie o tobie myślało”.

Brzmi to całkiem sensownie, ale... przychodzi w życiu czas, w którym wszystko jak na złość obraca się przeciwko tobie, przyjaciele cię zostawiają, tracisz pracę, aukcje na giełdzie idą w dół, dopada cię choroba i czujesz, że do niczego się nie nadajesz. W takiej sytuacji okazuje się, że pozytywne myślenie i wyznawanie nie wystarczy – potrzebna jest wiara. Wiara w coś, co jest bardziej trwałe i pewne niż twój własny wizerunek samego siebie.

Według słownikowej definicji, poczucie własnej wartości to „stan psychiczny powstały na skutek elementarnej, uogólnionej oceny dokonanej na własny temat”. Niestety to, co ja myślę na własny temat, może być całkowicie sprzeczne z tym, co Bóg o mnie myśli. Dopóki nie dowiem się, co myśli o mnie Stwórca, moja „uogólniona ocena dokonana na własny temat” może okazać się całkowicie błędna. Kogo więc powinienem słuchać? Siebie, ludzi czy Boga?

Myślenie a potencjał

Pewnego dnia przeczytałem o przewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia Mensa Victorze Serebriakoffie. Gdy miał 15 lat, nauczyciel powiedział mu, że nie ma szans ukończenia szkoły i powinien wziąć się za naukę rzemiosła. Wiktor uwierzył nauczycielowi i przez następne 17 lat był domokrażcą wykonującym rozmaite prace. Ktoś raz powiedział mu, że jest „osłem” i Wiktor był nim

faktycznie przez dłuższy czas. Gdy osiągnął wiek 32 lat, wydarzył się prawdziwy cud i doświadczył niesamowitej transformacji. Poddano go testom na inteligencję i stwierdzono, iż jest geniuszem o ilorazie inteligencji (IQ) równym 161. Od tego momentu Wiktor zaczął zachowywać się jak geniusz: pisał książki, dokonywał wynalazków, wreszcie został znakomitym przedsiębiorcą. Iluż podobnych geniuszy błądzi po świecie, żyje poniżej swoich możliwości, daleko od Bożego przeznaczenia dla ich życia? Co spowodowało tę niesamowitą przemianę w życiu Wiktora? Nie zdobył on z dnia na dzień żadnej dodatkowej wiedzy ani wykształcenia. Odzyskał jedynie poczucie pewności siebie i zaufanie do samego siebie z powodu prawdy, którą usłyszał o sobie. W jednej chwili stał się bardziej skuteczny i efektywny. Zmiana w jego działaniu była wynikiem zmiany w sposobie postrzegania samego siebie.

I to właśnie było celem ostatnich trzech i pół roku życia Pana Jezusa. Poświęcił On większość swojego czasu, aby wpłynąć na zmianę myślenia swoich uczniów, pokazując im, kim są w Bogu i jak bardzo wartościowi są dla Niego.

...brak poczucia własnej wartości może ograniczyć nasz rozwój, trzymać w ubóstwie i zniszczyć nasze relacje z innymi ludźmi i rodziną.

Wezwanie: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi”, jest wciąż aktualne. Jednak, abyśmy mogli wpłynąć na świat i pociągnąć innych do Jezusa, wcześniej On musi wpłynąć na nas samych. Jest to prosta, ale jakże ważna prawda: Bóg wpływa na nas, abyśmy mogli wpływać na innych.

Więcej niż wróble

Brak poczucia własnej wartości może być tak samo niszczący dla człowieka jak choroba. Choroba może pozbawić nas radości życia i ograniczyć znacznie nasze funkcjonowanie. Możemy mieć dużo pieniędzy, ale nie móc z nich korzystać z powodu choroby. Podobnie brak poczucia własnej wartości może ograniczyć nasz rozwój, trzymać nas w ubóstwie i zniszczyć nasze relacje z innymi ludźmi i rodziną.

Dlatego Jezus powiedział do uczniów: „Więcej znaczyćcie niż wiele wróbli” (Łk.12:7).

Wierzę, że jedna z kluczowych prawd, które Bóg chce, abyśmy poznali, jeśli mamy stać się rybakami ludzi, brzmi: więcej znacze i jestem więcej warty niż sam myślę o sobie.

Co się dzieje, gdy brakuje mi poczucia własnej wartości?

1. Jeżeli nie czuję się wartościowy dla Boga, to uważam, że On nie troszczy się o mnie. To kłamstwo prowadzi mnie do życia w oparciu o własne wysiłki i starania. Przestaję polegać na Bogu i oczekiwać Jego działania w swoim życiu.
2. Jeżeli źle myślę o sobie, to będę również źle myślał o innych. Jeżeli nie kocham siebie samego, jakże mogę miłować swego bliźniego? Jeśli nie cenię samego siebie, to jak mogę cenić ludzi wokół siebie? Nie można obdarzać innych czymś, czego się nie posiada.
3. Jeżeli nie czuję się wartościowy, to nie odważę się robić w życiu czegoś wartościowego, co będzie miało znaczenie i wpływ na życie innych ludzi wokół mnie. Ludzie pełni kompleksów i braku poczucia własnej wartości są zwykle pasywni i bojaźliwi, dlatego zakopują swoje talenty i nie mają wpływu na rozwój Królestwa Boga.
4. Jeżeli brakuje mi poczucia własnej wartości, wtedy pojawia się we mnie skłonność do krytykowania i zawiści. To niskie poczucie wartości wyzwala zazdrość i podejrzliwość. Ludzie z syndromem braku poczucia własnej wartości zazdroszczą innym sukcesów i przyjaciół, nie lubią też, gdy ktoś inny jest chwalony lub zyskuje uznanie, nie potrafią okazywać zadowolenia i cieszyć się czymś szczęściem.

Wierzę, że Jezus tak jak uczniom dwa tysiące lat temu, tak i nam chce pomóc zmienić własny wizerunek. Gdy czytasz Ewangelię, możesz ciągle słyszeć: jesteś wart więcej, niż ci się wydaje!

W Ewangelii Łukasza 12:24,27 czytamy: „Przypatrzcie się krukowi: nie sieją ani żną; nie mają piwnic ani spichlerzy, a Bóg je żywi. O ileż ważniejsi jesteście wy niż ptaki! [...] Przypatrzcie się liliom, jak rosną: nie pracują i nie przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich”.

Jezus, wskazując tu na kruki i lilie, uczy nas bardzo ważnej lekcji o Ojcu – Bóg jest tak pełen troski i miłości, że troszczy się nawet o kruki i przyodziewa lilie. Jeżeli dla Boga Ojca kruki i lilie są tak

ważne, że je karmi i przyodziewa, to o ileż ważniejsi jesteśmy dla Niego my, których nazywa swoimi dziećmi.

Jedna z najważniejszych prawd, którą powinienś poznać, brzmi: jesteś tak cenny dla Boga i tak wartościowy, że dał za Ciebie Syna, aby cię zbawić: „Wiedząc bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1P.1:18-19).

Jedna z najważniejszych prawd, którą powinienś poznać, brzmi: jesteś tak cenny dla Boga i tak wartościowy, że dał za Ciebie Syna, aby cię zbawić.

Krew Chrystusa była najcenniejszą rzeczą w niebie dla Boga, tak jak krew mojego syna jest cenna dla mnie. Jeśli miałbym pozwolić, aby mój syn Szymon miał przelać swoją krew i umrzeć za kogokolwiek z ludzi, to z pewnością oznaczałoby to, że ten człowiek jest dla mnie szczególnie wartościowy. Myślę też, że nigdy bym tego nie zrobił. Jeżeli Bóg zrobił to dla mnie, to czyż nie znaczy to, że jestem dla Niego bardzo wartościowy i On może się też o mnie troszczyć? On zawsze troszczy się o to, co jest dla Niego wartościowe, tak jak my troszczymy się o to, co jest wartościowe dla nas.

Pan Jezus kiedyś pokazał, ile dla Boga jest warty jeden opętany szaleniec – dzisiaj powiedzielibyśmy człowiek chory psychicznie. Mieszkał on w grobach, chodził nago, był brudny i śmierdzący, nie miał nikogo bliskiego i był samotny. Biblia mówi nam, że krzyczał i tłukł się kamieniami. Jestem przekonany, iż musiał strasznie cierpieć. Dla ludzi był odrażającym, godnym pożałowania wyrzutkiem. Nie miał żadnej wartości dla społeczeństwa, ale dla Boga był bardzo wartościowy – więcej niż dwa tysiące świni, w które Jezus wyrzucił dręczące go demony. Przyjmując wartość rynkową świni na kwotę 500 zł, można ocenić wartość stada, którą poświęcił Jezus dla ratowania tego człowieka, na kwotę około miliona złotych. Z pewnością nikt by nie dał tylu pieniędzy za bezdomnego, a Bóg pokazał nam, ile warty jest dla niego każdy człowiek.

Bożymi oczami

A ty, jak myślisz, ile jesteś wart dla siebie samego? Jak się cenisz, jak patrzysz na siebie? Jeżeli jesteś tak wartościowy dla Boga, to co powinno być wartością dla ciebie? Dopóki nie wiesz, ile jesteś wart dla Boga i w Bogu, dopóty Królestwo Boże nie będzie wiele warte dla ciebie. Wartość Królestwa wzrasta wraz ze wzrostem twojej wartości w Bogu.

To, co jest w twoim wnętrzu, nadaje wartość całemu twojemu życiu. Weźmy na przykład dwa sąsiadujące sklepy: jubilerski i mięsny. To, co nadaje wartość sklepowi jubilerskiemu i to, co podnosi wartość ubezpieczenia, to jego zawartość – biżuteria. Ten sam lokal przeznaczony na sklep mięsny ma dużo mniejszą wartość handlową z powodu jego zawartości – mięsa.

Pan Jezus powiedział: „Gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze” (Łk.12:34). Czy wiesz, gdzie jest serce Boga? Tam gdzie Jego skarb. On przez posłanie Jezusa na krzyż pokazał, że my jesteśmy Jego skarbem. Serce Boga jest przy Jego dzieciach – zagubionych synach i córkach. Dlatego On chce, aby każdy mógł poznać prawdę i przyjąć zbawienie w Jezusie. Jeżeli Pan Jezus staje się naszym skarbem i zaczynamy Go szczerze kochać, wtedy

całe nasze życie zostaje przewartościowane i otrzymuje wielką wartość.

Twoje wartości życiowe określają twój prawdziwy walor. Gdy zmieniają się wartości, wtedy zmienia się twoja wartość. Gdy Jezus staje się moim skarbem i zamieszkuje w moim sercu, wtedy moje poczucie wartości wypływa z tego, kim jestem w Nim, a nie z tego, co robię dla Niego.

W tamtych czasach wartość jednego niewolnika, który mógł wykonywać każdą podłą pracę w domu, wynosiła 30 srebrników. Była to najniższa wartość człowieka. Mogłeś go kupić za 120 dni pracy – czyli za 120 denarów. I właśnie za tę wartość został sprzedany Syn Człowieczy – za najniższą ludzką wartość, aby przywrócić nam najwyższą ludzką wartość. Wartość, jaką miał pierwszy syn człowieczy Adam w Ogrodzie Eden. Pierwszy Adam stracił swoją wartość przez nieposłuszeństwo i zaczął żyć bez poczucia własnej wartości. Dlatego ostatni Adam, Chrystus (1Kor.15:45), został sprzedany za 30 srebrników, aby dokonać zamiany i nadać naszemu życiu wartość Bożych synów i córek. Jeżeli odkryjesz tę prawdę, twojemu życiu będzie nadana wielka wartość i wtedy będziesz mógł z radością wyznać: jestem wiele wart i mam znaczenie! ■



2 DVD
Cena: 36 zł



młodzieży, opowieść o ważnych pytaniach i jeszcze ważniejszych odpowiedziach a co za tym idzie – wyborach. Zapraszamy do wspólnego, rodzinnego oglądania i krótkiej dyskusji. Czy Bóg w ogóle istnieje? Czy jest coś ważniejszego niż impreza? Kto jest prawdziwym przyjacielem? **DVD Cena: 12 zł**

Pierwsza w historii, szczerza i rzetelna, relacja mówiąca o chrześcijaństwie w Chinach, szczególnie o Kościele Domowym. Film odpowiada na pytania stawiane przez wiele osób spoza Chin: jak to możliwe, że liczba chrześcijan w Chinach wzrosła z 700 000 w 1949 roku do 70 milionów dzisiaj, mimo kontroli komunistów? Używając obrazów z życia oraz wywiadów, film przedstawia prawdziwe historie wielu osób i szuka odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania: jak chiński rząd postępuje z chińskimi chrześcijanami i jakie są reakcje wierzących? Jak rozwijają się chrześcijanie w tym kraju, co przeżywają i jak wzrastają? Jakimi są ludźmi i jaki wpływ mają i będą mieli na chińskie społeczeństwo?

Fundacja “Głos Ewangelii”



00-441 Warszawa
ul. Zagórna 10
tel: (022) 621 28 38
tel/fax: (022) 622 79 44
e-mail: gospel@gospel.pl

www.gospel.pl

Wszystko ku dobremu

Bóg wszystkiego używa dla dobra, diabeł użyje wszystkiego, aby zniszczyć.

Przez swoją postawę w tym, co cię spotyka, zapraszasz do współdziałania Boga lub diabła. Tak więc końcowy sukces nie jest uzależniony od okoliczności, w jakich żyjesz, ale od tego, kto jest twoim partnerem w tych okolicznościach.

Mirosław Szatkowski

Miałem przywilej poznać małżeństwo, które straciło dziecko. W opowiadaniu o tym nie przejawiała się żadna nuta goryczy, rozczarowania lub pretensji do Boga. Wyrażali raczej wdzięczność, że Bóg dał im siłę do przejścia przez tę sytuację. Podkreślali, że w tym dramatycznym dla nich czasie ich więź z Bogiem umocniła się. Znam podobne historie, z których ludzie wychodzili w zupełnie innym stanie – pokonani, rozgoryczeni i zbuntowani.

Przeciw bierności

Tak już jest, że ludzi mogą spotkać podobne okoliczności, ale jedni wyjdą z tego silniejsi, a drudzy zała-

mani. Co o tym decyduje? Część odpowiedzi na to pytanie znajdujemy w poniższym fragmencie Biblii: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według [Jego] zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierwotnym między wielu braćmi” (Rz.8:28-29).

Mamy w tym fragmencie zawartą potężną obietnicę, która mówi o tym, że wszystko, co mnie spotyka, może zostać użyte przez Boga dla mojego dobra. Celowo akcentuję wyrażenie „może zostać użyte”, ponieważ nie dzieje się to automatycznie. Bóg „współdziała”, co oznacza połączone działanie Boga i człowieka w tym celu, aby wszystkie okoliczności służyły ku dobremu. Pasywne oczekiwanie na to, że któregoś dnia Bóg coś zmieni, jest niewłaściwe. Bierność jest przeszkodą dla Bożego działania.

Partnerzy Boga

Bóg zawsze ma na celu dobro, jednak osobiście doświadczają go osoby, które znajdują się w partner-

w ich hierarchii wartości. W czasie napięć rozwijają postawę zaufania. Uczą się czerpać radość z Bożej obecności. Demonstrują, że Bóg jest źródłem ich siły w każdej sytuacji i rozwijają we wszystkim postawę zwycięzcy.

Zmiana charakteru

Innym wymiarem dobra jest osiągnięcie Bożego celu. Tych, którzy Boga miłują, Bóg przeznaczył, aby stali się podobni do obrazu Jego Syna. To jest Boży cel dla naszego życia. Jest kilka aspektów, w których możemy stać się podobni do Jezusa, ale chcę zwrócić uwagę na stawianie się podobnym do Niego w sferze charakteru. We wszystkim, co nas spotyka, Pan współdziała w osiągnięciu tego dobra. Musimy zrozumieć, że Bogu nie chodzi o to, aby było nam w życiu łatwiej, ale o to, byśmy osiągnęli Jego przeznaczenie.

Charakter podlega formowaniu. Niestety, nie jest on formowany w warunkach laboratoryjnych, a w rzeczywistości, w napięciach w sferze relacji, w trudnych okolicznościach.

Bóg „współdziała” ku dobremu, co oznacza połączone działanie Boga i człowieka. Bierność jest przeszkodą dla Bożego działania.

stwie z Bogiem. O tym, że ktoś jest w partnerstwie z Bogiem lub nie jest, decyduje postawa, której fundamentalną cechą jest miłość do Boga. Bóg w życiu ludzi, którzy Go kochają, używa wszystkich sytuacji jako budulca dobra. Ważne jest więc, abyśmy rozumieli, na czym to dobro polega.

Po pierwsze: dla tych, którzy kochają Boga, relacja z Bogiem jest najwyższą wartością (Ps.16:2). „Nie ma dla mnie dobra poza Tobą” – pisze psalmista. Kiedy żyjemy z takim nastawieniem, to trwałość relacji z Bogiem jest niezależna od tego, co przeżywamy. W życiu jednych ludzi ich więź z Bogiem załamuje się w czasie trudności, w przypadku innych – relacja z Bogiem słabnie w czasie powodzenia. Dzieje się tak wtedy, kiedy motywacją do szukania Boga są nasze potrzeby, a nie sama społeczność z Bogiem. Natomiast Ci, którzy kochają Boga, we wszystkim, co ich spotyka, pogłębiają swoją więź z Nim. W powodzeniu rozwijają poczucie zależności od Boga, pokorę i wdzięczność. Uczą się, aby zawsze Bóg pozostawał na pierwszym miejscu

Tak naprawdę to charakter zawsze się zmienia – w dobrą lub złą stronę. Ta sama sytuacja może wpłynąć na charakter budująco lub destrukcyjnie. Wszystko zależy od tego, czy kochamy Boga i czy w związku z tym Jego Słowo jest dla nas wartości.

Weźmy jako przykład doznanie zranienia w relacjach międzyludzkich. Kiedy jestem zraniony, mogę ulec swoim uczuciom i rozwinąć w sobie poczucie krzywdy oraz pragnienie odwetu. To wpłynie na mój charakter, będę stawał się rozgoryczony i mściwy. Jeżeli jednak pokieruje się Bożym Słowem i zgodnie z nim w takiej samej sytuacji będę ogłaszał przebaczenie i błogosławił, to mój charakter będzie formował się na podobieństwo charakteru Jezusa.

Ci, którzy kochają Boga, trudności traktują jako okazję. Zranienie jest dla nich okazją do ćwiczenia przebaczenia, braki traktują jako ćwiczenie zaufania Bogu. Bóg jest z nimi we wszystkim, co przechodzą, i w tym wszystkim współdziała z ich postawą ku dobremu. ■

Mówi się, że poczucie bycia niezrozumianym dotyczy głównie osób wybitnych i nietuzinkowych. I gdyby to było jedyne kryterium wyjątkowości, duża część ludzkiej populacji okazałaby się geniuszami i kandydatami do nagrody Nobla.

Czy ktoś mnie rozumie?

Agnieszka Piątkowska

Ostatnio podczas pewnej rozmowy zdałam sobie sprawę, że mój rozmówca mnie nie rozumie, choć miał całkiem dobrą wolę zrozumienia, a ja mówiłam w miarę poprawną polszczyznę. Może moje słowa nie wyrażały odpowiednio tego, co kryło się w sercu. A może mój rozmówca miał już ustalone, ugruntowane zdanie i słuchał przez pryzmat założonej koncepcji.

Zaszufladkowani

Trudno rozstrzygnąć i nie o to chodzi, aby szukać winnego tego zgrzytu komunikacyjnego, ale nie ulega wątpliwości, że nie tylko mi zdarzają się takie sytuacje. Zdarza się, że znamy kogoś, wydaje nam się nawet, że całkiem dobrze, a potem odkrywamy, że wiedza o drugiej osobie nie była pełna. Dzieje się tak nie dlatego, że jesteśmy na siebie wzajemnie zamknięci, ale dlatego, że się zmieniamy (i dobrze!), a inni nie zauważają tych zmian. Świadomość, że ktoś umieścił cię w pewnych sztywnych ramach i nie widzi, że jesteś już poza nimi, jest okropna.

I wtedy pojawia się pytanie: „Czy ktoś mnie kiedyś zrozumie?”. Nawet w najlepszych przyjaźniach, szczęśliwych małżeństwach i wzorcowych kościołach pojawiają się momenty niezrozumienia.

I dopóki będziemy zabiegać o to, aby wszyscy nas właściwie zrozumieli, dopóty będą nas spotykać rozczarowania. W konsekwencji nie będziemy w stanie obdarzać innych zrozumieniem i powstanie błędne koło. Wtedy być może dojdziemy do miejsca, w którym zadamy sobie pytanie: „A czy sam Bóg mnie rozumie?”. W gruncie rzeczy od odpowiedzi na to pytanie powinniśmy zacząć.

Doświadczenia zbliżają

Najłatwiej zrozumieć nam osoby, które przeżyły to samo. Właśnie dlatego ludzie gromadzą się w różne homogeniczne grupy, w których np. byli narkomani pomagają obecnie uzależnionym w drodze do wolności, doświadczeni rodzice wspierają początkujących. To zupełnie naturalne, że przeżycie podobnych doświadczeń buduje mosty porozumienia i łamię bariery między ludźmi. Być może nie myślałeś o tym, ale sam Jezus jest tym, kto chce ci pomóc i cię zrozumieć, właśnie dlatego, że doskonale wie, co przeżywasz.

Człowieczeństwo Jezusa

Może powiesz: „On nie przeżył tu, na ziemi, tego, co ja – czyli np. zdrady współmałżonka, utraty przyjaciela albo choćby pożaru. Więc jak mnie zrozumie?”.

Proponuję zatem: przyjrzyjmy się chwilę Jego życiu. Wszyscy wiemy, że stał się do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu.

Jezus wiele razy doświadczył niezrozumienia, nawet od najbliższych, a w najtrudniejszych chwilach swojego życia słyszał gorzkie słowa, sarkazm i drwinę. „Jeżeli Ty jesteś królem żydowskim, ratuj samego siebie, zejź z krzyża, pomóż sobie, skoro innym pomagasz” – taki doping towarzyszył Mu w ostatnich chwilach życia.

Jacy ludzie szydzą z umierającego człowieka? Te słowa musiały ranić i boleć, tym bardziej że wypowiedziane były przez osoby, które wcześniej kroczyły za Jezusem wśród tłumu Jego zwolenników.

Jeśli cierpisz z powodu słów, które boleśnie zapadły ci w serce i nie chcą go opuścić, to masz lekarstwo. Jeśli cierpisz z powodu zdrady przyjaciela, to Jezus też wie, jak to boli – jeden z przyjaciół sprzedał Go, a drugi udawał, że Go nie zna. Jezus rozumie ten rodzaj bólu, bo też go doświadczył, ale nie groził: „Ja wam pokażę, jak tylko będę w niebie” albo nie użalał się nad sobą: „Po co mi to było? Jak oni mogą mnie tak traktować!”.

Zrobił coś całkiem przeciwnego – pozostawił sąd Bogu, nie szukał zemsty i zdecydował wybaczyć. Bo przebaczenie jest decyzją! Nie uczuciem, ale naszą świadomą decyzją. Miłość Jezusa wyraziła się nie tylko w znoszeniu bólu, ale też w sposobie traktowania ludzi, którzy znajdowali się wokół Niego.

Błogosław swoich wrogów

Twoja miłość wyraża się nie tylko w tym, jak znosisz ból zadany przez innych, ale jak odnosisz się do tych, którzy ten ból zadali!

O tym, że nie jest to łatwe, wie sam Jezus, dlatego nas rozumie i uzdolni do tego, aby być do Niego podobnym w naszych reakcjach. To ty decydujesz, w jakim kierunku pójdziesz – czy jak jeden z łotrów wiszący obok Jezusa zaczniesz kpić i poddawać w wątpliwość moc Boga, czy jak drugi, który nie mając już niczego, poprosił właściwie o wszystko. W ten sposób ten, który zasługiwał na piekło, otrzymał niebo.

Dla Jezusa wartością jest człowiek, a nie jego wygląd i możliwości. Jesteś cenny dlatego, że istniejesz. Wszyscy możemy skorzystać z karty kredytowej Jezusa. Tak jak ten łotr – wystarczy poprosić.

Krzyk samotności

Kiedyś w pewnym czasopiśmie czytałam list 38-letniej kobiety sukcesu. Był w nim taki fragment: „Chciałabym, zanim zakończy się moje życie, prze-

żyć choć jedną prawdziwą miłość. Widzę ludzi idących razem i robi mi się niedobrze. A co ze mną? A co ze mną? Jestem sama, a chcę dzielić coś z kimś”.

Gdybym miała odpowiedzieć na ten list, napisałabym, że również w małżeństwach ludzie bywają samotni, więc jej tok myślenia nie jest właściwy. Mam to szczęście i przywilej przyjaźnić się z naprawdę wyjątkowym człowiekiem od ponad 20 lat, a od 15 być jego żoną. Wiem jednak, że nawet to nie daje gwarancji, że ten drugi człowiek jest „lekiem na wszelkie zło” – jak mówią słowa piosenki. Każdy z nas bywa zawodny.

Nie da się ukryć, że z listu tej kobiety dobiegał krzyk samotności. Jednak najbardziej przejmujący krzyk opuszczenia to ten, który wyszedł z usta Mesjasza – „Boże mój, Boże czemuś mnie opuścił?”. Ten, który kiedyś także był sam, znakomicie cię rozumie.

Czy ktoś mnie rozumie? Tak, i jest to sam Bóg!

Ojcowska troska

Jezus bywał głodny, zmęczony, śpiący, znużony, poznał pokusy, był człowiekiem i miał ciało. Nie nosił kuloodpornej kamizelki i nie odpierał pokus w magiczny sposób. Wie, co znaczy odczuwać pragnienie, zatem wie, jak nauczyć cię właściwie je zaspokoić.

Od stworzenia świata Bóg próbuje nas – ludzi, nakłonić do słuchania Jego głosu. Można powiedzieć, że w żadnym filmie nie było tylu efektów specjalnych, ile w Biblii (np. morze rozdziela się na dwie części, ogień spada z nieba, mury Jerycha przewracają się bez walki, krzew płonie, ale nie spala się, 90-letnia kobieta zachodzi w ciążę, a inna zamienia się w słup soli, osioł mówi – i to nie jest scenka ze Shreka).

Ale największym dowodem miłości od Boga był krzyż. Pokazał, do jakiej ofiary jest zdolny nasz Bóg, aby nas uratować, jak bardzo musi Mu na nas zależeć i jak bardzo nas rozumie. Jezus stał się jednym z nas. „Wykonało się” – powiedział na krzyżu – „nie poddałem się, nie uległem zniechęceniu, gdy czułem niezrozumienie”.

Jeśli jesteś bliski rezygnacji, pamiętaj, że człowiek, który doprowadza jakieś sprawy do końca, nie jest wolny od ran i zmęczenia. Przeciwnie – jak Jezus – pokryty jest bliznami, ale nie poddaje się, nie rezygnuje w trakcie.

Czy ktoś mnie rozumie? Tak, i jest to sam Bóg! A jeśli Bóg z nami, to któż przeciwko nam! Jak najwięcej zrozumienia w życiu wam życzę. ■

Poczucie humoru mile widziane

Wystarczy spojrzeć na szczeniaka mastiffa, aby przekonać się, że Bóg ma doskonałe poczucie humoru. A my, jako Jego dzieci, powinniśmy brać z Niego przykład.

Justyna Ambroziak

Kochanie! Co za dzień! Znów powiedziałam głupotę w towarzystwie! Po raz kolejny przypaliłam mleko, gotując budyń, i poplamiałam sobie bluzkę, jedząc mięso z sosem! – Patrzę w lustro i uśmiecham się do siebie. Za mną przed lustrem stoi mój mąż, spogląda na mnie pełnymi udawanej troski oczyma, śmiejąc się od ucha do ucha. Podkręcamy atmosferę, wyolbrzymiając żarty na swój temat. Po chwili śmiejemy się prawie do łez. Bawią nas te nasze gafy, faux pas, niezręczności i niezgrabności. Uwielbiamy śmiać się z siebie i z tych wszystkich sytuacji, które równie dobrze mogłyby nas wpędzić w zły humor. Oczywiście, mamy wybór. Podać się złym myśłom albo zdusić je już w zarodku.

Pomyślmy! Ile jest w życiu takich sytuacji, które w ogóle nie odcisnęłyby na nas piętna, gdybyśmy po prostu je wyśmiali! Ile na co dzień pojawia się okoliczności, nad którymi nie powinniśmy się dłużej zastanawiać, tylko z uśmiechem na ustach przejść nad nimi do porządku dziennego. Takie właśnie – mogłoby się wydawać – drobiazgi jak przypalone

mleko, poplamiona koszula, nagła awaria samochodu, deszcz za oknem zamiast słońca, kiedy się nawarstwia, potrafią urosnąć do rangi życiowego problemu, a niektórych doprowadzić nawet do depresji. A mamy przecież do dyspozycji naturalny dar, który możemy w takiej sytuacji wykorzystać.

Wesołym łatwiej

Śmiech. Trudno wyobrazić sobie bez niego codzienne życie. Rozładowuje napięcie, poprawia krążenie krwi, sprawia, że świat nabiera kolorów. I nie mam tutaj na myśli terapii śmiechem, która jest praktykowana w niektórych miejscach, czy kursu pozytywnego myślenia, który na dłuższą metę zawodzi. Mam na myśli dar i zdolność, którą zaszczerpił w nas sam Stwórca, abyśmy umieli wzbudzać uśmiech na naszych twarzach i bez specjalnej okazji ani dopingu dobrze się bawić. Jedni śmieją się częściej, inni rzadziej, ale na pewno warto pracować nad tym, by śmiać się jak najwięcej. Warto też rozwijać nasze poczucie humoru. I nie chodzi oczywiście o naśmiewanie się z innych czy o głupie, nieprzyzwoite żarty, sprawiające uciechę tylko jednej ze stron, a których

Bóg nie pochwała (Ef.4:5), ale o bardzo cenną umiejętność znajdowania powodów do uśmiechu w najzwyklejszych sytuacjach, z jakimi mamy codziennie do czynienia.

„Wesołe serce jest najlepszym lekarstwem; lecz przynębiony duch wysusza ciało” (Prz.17:22). Potrzebujemy akcentów radości w życiu rodzinnym, w pracy i wszędzie tam, gdzie to możliwe, a poczucie humoru jest nam dane właśnie po to, aby do zwykłych sytuacji zapraszać radość i czynić życie pogodnym. Uśmiech otwiera nas na drugiego człowieka. Sprawia, że łatwiej zawieramy relacje z ludźmi. Oczekiwanie w kolejce w sklepie, na poczcie czy w korku samochodowym nie musi być koszmarem. Owszem, możemy być zmęczeni lub spieszyć się, ale zamiast szukać zaczepki, mamrotać pod nosem i okazywać wszystkim dookoła nasze zniecierpliwienie i zmęczenie, odważmy się na tak rzadko spotykany w takich sytuacjach uśmiech. Rozładowuje on napięcie innych i stanie się dla nich źródłem pokoju. Pamiętajmy, że uśmiech, tak samo jak irytacja czy zniecierpliwienie, jest „zaraźliwy” i może wiele zdziałać!

Niewątpliwie nam, Polakom, wciąż brakuje uśmiechu na co dzień, co można zaobserwować, chodząc po polskich ulicach. Często jesteśmy postrzegani przez obcokrajowców jako smutny naród. Być może nasza sytuacja polityczna czy gospodarcza w przeszłości nie sprzyjała uśmiechom na twarzach, ale to nie powód, by wciąż w tym trwać. Zawsze jest dobry czas, by zacząć to zmieniać. Nie czekajmy, aż okoliczności będą idealne, bo takie mogą nigdy nie nadejść.

Więcej dystansu

Prawie każdy z nas twierdzi, że ma poczucie humoru. Jednak u niektórych dosyć często kończy się ono w momencie, gdy jakaś sprawa zaczyna dotyczyć bezpośrednio „mnie”. Gdy coś ma związek „ze mną” – to już nie jest dla „mnie” takie śmieszne. Niektórzy ludzie mają tendencję do wyolbrzymiania uwag, które usłyszeli na swój temat. Jesteśmy mistrzami w obrażaniu się i braniu zbyt poważnie komentarzy na nasz temat, choć powinniśmy potraktować je z przymrużeniem oka. Jest różnica pomiędzy przyjęciem budzącej korekty czy reakcją na destruktywną krytykę, a umiejętnością żartowania na swój temat. Wszystko to wymaga jednak od nas podejścia z dystansem do samych siebie. A jest to niewątpliwie bardzo cenna umiejętność. Poczucie humoru może być też narzędziem do delikatnego zwrócenia komuś uwagi. Sztuką jest jednak tak żartować, żeby jednocześnie okazywać szacunek danej osobie, a ośmieszać tylko jej niepoprawne zachowanie, nie urażając jej przy tym.

Poczucie humoru i dystans do siebie przydaje się też, kiedy popełnimy błąd. To nie znaczy, że trzeba traktować niepoważnie każdą taką sytuację i nie wyciągać z niej wniosków na przyszłość. Po prostu gdy podchodzi się do siebie z humorem, łatwiej wybaczyć sobie pomyłkę. W końcu jesteśmy tylko ludźmi i popełniamy błędy. To, czy umiemy spojrzeć na siebie z uśmiechem czy też nie, świadczy o tym, jak bardzo skupieni jesteśmy na sobie i ile w nas jest egoizmu. „Wszystkie dni uciśnionego są złe; lecz człowiek wesołego usposobienia ma ustawiczną ucztę” (Prz.15:15). Wokół nas może szaleć kryzys światowy. Informacje, które docierają do nas za pośrednictwem mediów, też nie nastrojają pozytywnie. Mamy do wyboru: albo popadać w coraz głębszą beznadziejność, albo samemu stać się nadzieją dla tego smutnego świata. Możemy się frustrować stanem naszego konta pod koniec miesiąca albo zasiąść przy stole nakrytym tym, co aktualnie mamy w lodówce, i uczynić z tego ucztę. To zależy od nas.

„Wszystkie dni uciśnionego są złe; lecz człowiek wesołego usposobienia ma ustawiczną ucztę” Prz.15:15

Test na egoizm

Poczucie humoru, choć w pewnym stopniu uwarunkowane naszym pochodzeniem, wykształceniem, jest jednym ze sposobów wyrażania tego, co mamy w sercu. To, w jaki sposób żartujemy, z czego się śmiejemy, a z czego świadomie decydujemy się nie śmiać, pokazuje, co jest w naszym wnętrzu. Czy śmiejemy się z kogoś za jego plecami, czy bawia nas rzeczy, które nie powinny? Tutaj, tak jak i w każdej innej dziedzinie życia, mamy wybór i wolną wolę. Możemy zdecydować, co będzie powodować śmiech na naszych ustach. Prawdziwej radości nie zapewnią nam kabarety, słoneczna pogoda, ani nawet liczba zer na naszym koncie bankowym. Źródło prawdziwej radości jest w Bogu. To, co Bóg nam oferuje, to niewysłowna radość wynikająca z bliskiej relacji z Nim przez Jezusa Chrystusa. Radość, która jest owocem Ducha Świętego (Gal.5:22). Radość ze zbawienia. W odróżnieniu od przemijających uciech, które oferuje świat, Bóg ma dla nas pełnię radości, która jest wieczna i nie zależy od okoliczności. Będąc w bliskiej relacji z Bogiem i mając za pocieszyciela Ducha Świętego, możemy być pewni, że takie słowo jak radość nie będzie dla nas tylko pustym sloganem, ale będziemy realnie jej doświadczać. ■

Pozostał Bóg

Ale czy to wystarczy?

Gdy konsekwencje kryzysu gospodarczego są coraz bardziej odczuwane, strach i niepewność pojawia się w wielu sercach. Czy Bóg aby na pewno wystarczy?

Alicja Solska

Samotna kobieta wybrała się w góry, żeby zdrowo spędzić koniec tygodnia. Pierwszego dnia poszło jej świetnie. Po powrocie do schroniska czuła wielką satysfakcję z wrażeń, jakich doznała, oglądając piękne, majestatyczne góry, które dawały jej poczucie bliskości Boga. A Boga kochała ponad własne życie. Kolejnego dnia ponownie wybrała się na długi marsz wzdłuż jednego z pobliskich zboczy. Niespodziewanie na ścieżce ogarnęła ją mgła. Próbowła wracać do schroniska, gdy nagle jej noga osunęła się. Znalazła się w przestrzeni, kurczowo trzymając się rękoma kawałka odstającej skały. W przerażeniu zaczęła głośno się modlić, wołając: „Boże, ratuj mnie!“. Na to usłyszała spokojny, ale stanowczy głos: „Puść skałę!“. Jej zaskoczenie było tak wielkie, że na moment zaniemówiła, ale tylko po to, by odpowiedzieć: „Ale Panie, przecież wiszę na skałę!“. Głos powtórzył to samo: „Puść skałę!“. Strach ją paraliżował. Ręce drętwiały od kurczowego uchwytu i traciła siły. Minęło następnych kilka minut dramatycznej walki o utrzymanie się w uchwycie, kiedy mgła zaczęła ustępować, odsłaniając miejsce, w którym wisiała. Tuż pod stopami ujrzała skalisty grunt, na którym mogła stanąć...

Chwila prawdy

Różne doświadczenia życiowe sprawiły, że nauczyliśmy się pewnych zachowań, które pozwalają nam odnaleźć się w nietypowych sytuacjach. Cienimy sobie te umiejętności, bo wypracowaliśmy je w trudzie i wytrwałości. Cieszymy się, gdy na-

oszczędności straciły swoją wartość. Najczęściej całkowicie tracimy nasze poczucie pewności siebie i bezpieczeństwa. Po wydarzeniach ostatnich miesięcy wielu ludzi tak właśnie się poczuło. Wiele ludziom przepadły oszczędności całego życia. Jedni stracili pracę, inni martwią się, że mogą ją stracić. Niektórym z powodu cięć finansowych szef wymyśla niewykonalne zadania. Zagrożone są kupione na kredyt domy. Dla wielu z nas jest to trudna próba wiary i zaufania Bogu. Jest to także moment prawdy w naszym życiu. Moment, w którym możemy odpowiedzieć sobie na pytania o to, jaka jest nasza hierarchia wartości, komu możemy zaufać i na kim możemy się oprzeć. Taka chwila prawdy jest doskonałą okazją, żeby świadomie i z przekonaniem uczynić Boga naszym numerem jeden. Aureliusz Augustyn z Hippony stwierdził: „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu“. Ci, którzy żyją w bojażni przed Bogiem, wiedzą, że można Mu zaufać. Ludzie, którzy nie boją się Boga (mówię tu o bojażni, nie o strachu przed karą), boją się absolutnie wszystkiego innego.

W sytuacji porażki lub niepowodzenia, kiedy nasze życie bez naszych zamiarów skierowało się na niewłaściwy tor, mamy tendencję do oskarżania się za to, co się stało. „Gdybym tylko poczekał z tym interesem...“, „Gdybym tylko przemyślała to lepiej...“, „Gdybym tylko działał szybciej...“. Jednak tego typu sytuacje nie są po to, by się w nieskończoność oskarżać. Kiedy przychodzą trudne chwile, kształtują nasz charakter. Są okazją, byśmy zweryfikowali nasz system wartości. Dają szansę na prawdziwe zaufanie Bogu – może nawet po raz pierwszy w życiu. Nie jest

Taka chwila prawdy jest doskonałą okazją, żeby świadomie i z przekonaniem uczynić Boga naszym numerem jeden. Aureliusz Augustyn z Hippony stwierdził: „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu“.

sza zapobiegliwość wydaje swój oczekiwany plon. Bywa jednak tak, że jesteśmy boleśnie zawiedzeni, gdy coś nie idzie według założonego scenariusza. To naturalne. Ale co się dzieje w nas, kiedy nagle uświadamiamy sobie, że nic nam nie pozostało oprócz Boga? Gdy zachwiał się i upadły wszystkie pewniki, na których opieraliśmy nasze poczucie stabilności i pewności jutra. Straciliśmy pracę. Płony naszego życia przepadły. Ciężko zapracowane

to moment na liczenie strat. Nie jest to czas oglądania się za siebie. Spoglądanie wstecz jest potrzebne tylko po to, żeby się czegoś nauczyć. W tym przypadku nasze oczy powinny być skierowane do przodu. Bóg otwiera przed nami nową przyszłość. To przyszłość pokaże, że bez względu na okoliczności On współdziała we wszystkim ku dobremu z nami, którzy Go kochamy, to jest z nami, którzy według postanowienia Jego jesteśmy powołani (Rz.8:28).

Prawdziwe zwycięstwo

Trudności, które często odbieramy jako osobistą porażkę i błąd nie do naprawienia, przytrzymują nas w pokorze i uniżeniu. Czujemy, jakbyśmy upadli i już nigdy nie mogli wstać. To właśnie jest moment, by podnieść się, otrześć i iść dalej. Naszą wiarą możemy zaimponować Bogu (Mt.8:10; 9:22,29; 15:28; Mrk.9:23). I właśnie wierząc, że nie ma niczego niemożliwego dla Boga (Rdz.18:14), powinniśmy szukać pomocy u Niego. To przyniesie nam sukces, ponieważ Bóg nie postrzega nas przez pryzmat naszych porażek lub upadków. Bóg postrzega nas przez pryzmat naszej wiary. Chcesz wierzyć, że przepadłeś, niech tak będzie. Chcesz wierzyć, że osiągniesz sukces, niech się tak stanie.

Ci, którzy przezwyciężyli trudności, ufając Bogu, nauczyli się, że On nigdy nie zawodzi. Nauczyli się też szukać u Niego pomocy w każdej chwili. Condoleezza Rice powiedziała o swojej przeszłości: „Zmaganie i smutek nie są usprawiedliwieniem dla zwątpienia, użalania się nad sobą i rezygnacji, ale są okazją do odnalezienia odnowionego ducha i siły, aby iść dalej”. Uwierzyć, że jesteś połączony z Kimś znacznie większym niż ty sam, a nie będziesz sam. Potwierdza to Boże Słowo: „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1J.5:4).

Ci, którzy przezwyciężyli trudności, ufając Bogu, nauczyli się, że On nigdy nie zawodzi. Nauczyli się też szukać u Niego pomocy w każdej chwili.

Zniszcz swojego cielca

Historia złotego cielca z wędrówki Izraela przez pustynię obrazuje naszą potrzebę posiadania czegoś stałego, co widzimy i na czym możemy się oprzeć (Wj.32:1-6). Jednakże często jest nam potrzebne właśnie odseparowanie się od tego. Potrzebujemy oprzeć się na Panu, który nadaje sens i znaczenie naszemu życiu, i przyzwyczajając się tylko do Niego. Izrael poznał i doświadczył nadprzyrodzonych rzeczy w trakcie wyjścia z Egiptu i wędrówki przez pustynię. Jego stała obecność była widzialna i odczuwalna w trakcie tej podróży. Wielu z nas, którzy czytali Stary Testament, doznało głębokiego poruszenia, dowiadując się o niesamowitościach, jakie miały tam miejsce. Wielu z nas wzdychało: „O gdyby tylko mnie się tak Bóg objawił, nigdy bym nie zwątpił”. Zastanawialiśmy się, jak to możliwe, że widząc cuda i znaki, ci ludzie ciągle wątpili, narzekali i po-

trebowali czegoś jeszcze. Wystarczyło, że zabrakło Mojżesza. Słup obłoku w dzień i ognia w nocy nie był dla nich widocznie wystarczającą materią, żeby reprezentować osobę Boga (Wj.13:21). Zniecierpliwieni oczekiwaniem na powrót Mojżesza, wzięli sprawy w swoje ręce. Uznali, że wejdą do Ziemi Obiecanej dzięki własnym wysiłkom. Potrzebowali czegoś fizycznego, by zastąpić tym Boga, którego nie widzieli w żadnej konkretnej osobie. Pełni obaw o to, co się stało z Mojżeszem (bo już długo nie wracał), posunęli się do bałwochwalstwa. Zamienili swoją potrzebę bycia z Wszechpotężnym Bogiem na wyobrażenie, które mogli postawić przed sobą i mu się kłaniać.

Czy my tak nie robimy, kiedy przenosimy nasze poczucie bezpieczeństwa na inne wartości niż Bóg? Czy my sami nie widzieliśmy namacalnych cudów i znaków w naszym życiu? A jednak, czy nie bywa tak, że w oczekiwaniu na przełom w interesie, na awans, na podwyżkę, bierzemy sprawy w swoje ręce? Potrzebujemy zabezpieczeń finansowych, pewności na życie i przyszłość.

Tego wszystkiego potrzebujemy. Jednak nasze zaufanie powinno być złożone w Panu. Cokolwiek robimy i w czym się bogacimy, nie czynimy z tego bałwana. Bałwochwalstwo odnosi się do wszystkiego, co stawiamy w miejscu Boga. Mogą to być

pieniądze, samochody, uwielbiani przez nas ludzie (na przykład mąż czy żona), interes lub kariera. Jest tym wszystko, co próbujemy zatrzymać przy sobie za wszelką cenę. Kurczowo trzymamy się czegoś, co stwarza pozór bezpieczeństwa, a powinniśmy uchwycić się Tego, który w istocie zapewnia nam bezpieczeństwo, miłość, wsparcie, i opiekę. Tego, który deklaruje publicznie, że nas nigdy nie porzuci i nie opuści (Hb.13:5). Kiedy pracujemy, kupujemy, sprzedajemy, lokujemy nasze oszczędności, robimy plany na przyszłość, wchodzimy w związki, podpisujemy polisy ubezpieczeniowe lub emerytalne, w tym wszystkim mamy ufać Panu i prosić o Jego pomoc.

Pod osłoną Najwyższego

Na trudną sytuację odpowiedz właściwą postawą. Uwielbiając Pana, zwróć na Niego swoje oczy.

Zaufaj mu, że od początku świata wiedział, w jakiej znajdziesz się sytuacji. Jeśli spokojnie, ale ze stanowczą wiarą zastosujesz się do Jego prowadzenia, wyjdiesz na prostą. Twoje bezpieczeństwo i pewność są w Panu. Pan cię obroni i Pan cię zachowa od złego. Z czasem sam się przekonasz, że nie ma absolutnie nic, czego musiałbyś się bać, jeśli ufasz Panu. W takiej sytuacji Psalm 91 może okazać się bardzo pomocny. Oczywiście czytając go i modląc się, możesz widzieć w nim swoją aktualną sytuację. Na przykład możesz modlić się, mówiąc:

„Mieszkam pod osłoną Najwyższego. Przebywam w cieniu Wszechmocnego. Mówię do Pana: Ty jesteś wyjściem z tej dramatycznej sytuacji, w jakiej się znalazłem i pewnym miejscem, w którym mogę się schronić. Boże mój, Tobie ufam. To Ty wybawisz mnie z mojej pułapki i od choroby, która wiedzie do zagłady. Swoją obecnością osłonisz mnie. I pod skrzydłami Twoimi znajdę schronienie. Wierność Twoja jest moją ochroną i osłoną. Nie będę się bać ani w nocy, ani w dzień”.

różnicy. Jest coś, co wyróżnia nas z tłumu. To Chrystus. Inwestycja, którą złożyliśmy w depozycie u Niego, nie straciła na wartości. Wręcz przeciwnie – zyskała. Bóg to nie giełda. On się nie załamuje ani nie traci na wartości. Twoja inwestycja w Nim nie dewaluje się. Jego imię YHWH – „Jestem”, może być rozumiane jako „Będę, kim będę” i odniesione do tego, że Bóg staje się w naszym życiu tym, czego z serca pragniemy i oczekujemy. On będzie tym, czym potrzebujesz, by być dla ciebie w konkretnej sytuacji.

Jeśli czujesz się sparaliżowany strachem, uświadom sobie, że Bóg o tym wie. W przeciwieństwie do ciebie, Jego to nie zaskoczyło. On ma gotowy plan wyjścia i poradenia sobie z tym. Zaufaj mu. Jeśli uważasz, że znalazłeś się w pułapce bez wyjścia, jest przynajmniej jedno wyjście i On je zna. Pójdź za Nim. Jeśli korzystna transakcja uciekła ci z rąk, pomyśl, że Bóg ma dla ciebie coś znacznie lepszego. Podziękuj Mu za to. Jeżeli ogarnęła cię zniechęcająca niepewność, nie pogrążaj się w niej, ale

Z globalnym kryzysem czy bez niego – jest rozwiązaniem każdej sytuacji. Dzisiaj, kiedy już nic nie pozostało oprócz Boga, Bóg jest wszystkim, czego potrzebujesz!

Chrystus w nas

Nasze życie powinno pokazywać ludziom wokół nas, że jesteśmy inni. Tak! Jesteśmy inni! Chociaż zmagamy się z tymi samymi problemami i wyzwaniem, co świat – jesteśmy inni. My, w przeciwieństwie do świata, mamy unikalną nadzieję. Wiemy, w Kogo wierzymy. Ta nadzieja powoduje, że mamy świadomość próby charakteru i tymczasowości chwili. Ta nadzieja sprawia, że zmagając się z trudnościami, możemy zwrócić nasze oczy na Pana. A On walczy za nas. My po prostu możemy uwierzyć w swoje zwycięstwo. Nie musimy szukać rozwiązań w nas samych. Nie musimy panować nad niczym. Wystarczy, że On to robi. Nasze życie ma sens i prowadzi do rozwoju we wszystkich kierunkach. Nasza postawa powinna świadczyć o tej

niech ci pokaże, jak wielu ludzi się boi. Módl się za nich. Rozmawiaj z nimi, pocieszaj, podtrzymuj na duchu. Jeśli martwisz się, że sytuacja się pogorszy, pamiętaj, że jest wielu twoich znajomych, którzy również się martwią. Zadzwoń do nich, odwiedź ich, zanieś im jakiś mały prezent, okaż im swoje zainteresowanie i zaproponuj pomoc. Nie narzekaj, ale pomódl się z nimi. Nie pozwól sobie na odcięcie się od Bożej łaski, odcinając się od pomocy tym, którzy jej potrzebują. Ty jesteś przekazańnikiem Bożego błogosławieństwa dla świata. To przez ciebie Bóg działa, by objawić swoją miłość, łaskę i moc. Z globalnym kryzysem czy bez niego – jest rozwiązaniem każdej sytuacji. Dzisiaj, kiedy już nic nie pozostało oprócz Boga, Bóg jest wszystkim, czego potrzebujesz! ■



Przeplłynąć sztorm

Życie w czasach kryzysu



fot. dreamstime & T. Wasiak

Nawet najbardziej uznani ekonomiści świata nie przewidzieli rozmiarów załamania gospodarczego, którego jesteśmy świadkami. Również ich recepty na ratunek są często diametralnie odmienne. Jak więc zwykły laik może przetrwać ten sztorm?

Tomasz Majdyło

Nadmiernie rozdmuchana bańka kredytów na zakup nieruchomości, których cena znacznie przerosła rzeczywistą wartość; kredytobiorcy, którzy w pogoni za szczęściem wzięli na siebie obciążenia ponad swoje możliwości; menedżerowie banków, którzy biegnąc za coraz większym zyskiem, dawno już przekroczyli wszelkie granice bezpiecznego ryzyka; hazardowe operacje finansowe ogromnych funduszy obracających wirtualnymi pieniędzmi bez pokrycia w czymś, co ma realną wartość – to wszystko w ostatnich miesiącach doprowadziło do nagłego krachu, początkowo na rynkach finansowych, a następnie – poprzez upadek banków i zatrzymanie akcji kredytowej oraz lęk inwestorów – również w gospodarce realnej. Zjawisko to, przez jednych nazywane kryzysem lub nawet wielkim kryzysem, przez innych globalnym spowolnieniem gospodarczym – niezależnie od jego nazwy – stało się niestety faktem w naszym życiu. Na szczęście pozostaje nam zdrowy rozsądek i ponadczasowa mądrość Biblii.

Z nasienia chciwości

Po pierwsze musimy chyba zapytać, co było prawdziwym korzeniem tego, co się stało. Pastor Joseph Lowery podczas inauguracji prezydentury Baracka Obamy powiedział, że dotyczący nas kryzys wyrósł z „nasion chciwości i zepsucia”, które zasialiśmy. Wydaje się, że dotknął tutaj sedna problemu. Jest chyba czas, żeby wrócić do podstawowych wartości, zapomnianych w czasach światowego do-

Kraj na kredyt

Polska, ale i wiele innych krajów, nie wykorzystała „tłustych lat”, żeby ograniczyć swój ogromny dług publiczny, wręcz przeciwnie, co roku utrzymywano wysoki deficyt budżetowy (różnicę pomiędzy wydatkami i dochodami budżetu państwa). Kredyt ten poszedł z jednej strony na niezbędne inwestycje, z drugiej jednak na zaspokajanie rosnących apetytów społecznych. Doszło do sytuacji, w której na koniec listopada 2008 r. dług sektora publicznego doszedł do 544 mld zł (dla porównania w 2002 r. było to 328 mld zł) i osiągnął właściwie połowę wartości produktu krajowego brutto (czyli całkowitej wartości dóbr i usług wytworzonych w ciągu roku na terenie naszego kraju). Mimo że deficyt budżetowy w roku 2009 r. jest najmniejszy od lat – wynosi „jedyńie” 18 mld zł, to i tak, żeby obsłużyć zbierane latami zadłużenie, rząd potrzebuje w tym roku pożyczyć 155 mld zł (poprzez emisję papierów skarbowych), z czego 115 mld to koszt „rolowania”, czyli zaciągania nowych długów na spłatę starych pożyczek, a reszta to koszt obsługi tegorocznego deficytu i wpłat do Otwartych Funduszy Emerytalnych. Są to ogromne kwoty dla kraju, którego dochody w tym roku, wraz ze środkami z UE, to 303 mld zł. W takiej właśnie sytuacji zastał nas kryzys.

Ostre hamowanie

Widzimy, że USA i bogate kraje Europy Zachodniej ratują się przed stagnacją w gospodarce, zaciągając ogromne kredyty na inwestycje. Trudno jest ostatecznie osądzić, czy jest to postępowanie właściwe. Należy jednak powiedzieć, że Polska nie mo-

Możemy z odwagą, wiarą i pokojem przejść przez ten na pewno trudny okres, uczciwie pracując i mądrze oszczędzając. Jestem przekonany, że wyjdziemy z niego i mądrzejsi, i bardziej wolni – mniej uzależnieni od materializmu.

brobytu, nieustannego wzrostu gospodarczego i łatwych zysków, czas wytrwałej pracy, czasami w pocie czoła, cierpliwości w dochodzeniu do bogactwa – „Przypadnie bogactwo podstępnie zagarnięte, a krok za krokiem zdobywane – rośnie” (Prz.13:11), nieprzyswajanie się do tego, co posiadamy, do oszczędności. To jest chyba najważniejszy klucz – i to nie tylko dla jednostek, ale też dla państwa jako całości.

że pójść tą drogą. Po pierwsze, dlatego że mamy tak wielki bagaż zobowiązań finansowych. Przez wiele lat dług narastał, ale uciekaliśmy od niego dzięki stałemu wzrostowi PKB (produktu krajowego brutto) – średnio w okolicach 5% rocznie. To tak, jakby człowiek miał wielki kredyt i każdego roku go zwiększał poprzez nowe pożyczki, ale przed rosnącymi ratami chroniły go podwyżki w pracy, które szef dawał mu regularnie co roku. W tym roku kryzys spowol-

nił naszą gospodarkę. Podwyżki nie będzie (może najwyżej 1,5 proc. wzrostu PKB), a rata kredytu jest wysoka jak nigdy wcześniej. Drugim powodem, dla którego nie możemy zastosować amerykańskiej strategii, jest fakt, że dla wielkich światowych instytucji finansowych nie jesteśmy tak wiarygodnym partnerem jak USA i w związku z tym kredyt jest dla nas po prostu droższy (o tym, jak to działa, wie każdy biorący kredyt hipoteczny przy dochodach na granicy wypłacalności). I tak, gdy Amerykanie zaciągają międzynarodowe pożyczki na 1-2 proc. rocznie, dla Polski jest to 8 proc., 12 proc., a nawet 15 proc. Różnica jest ogromna. Szczególnie w 2009 r., gdy USA i kraje Europy Zachodniej zapożyczają się w sumie na około 3 bln dolarów – wówczas wolnego pieniądza na świecie będzie mało i będzie on bardzo drogi. Wydaje się więc, że dla Polski najbliższy czas będzie czasem walki o utrzymanie deficytu budżetowego na niezwiększonym poziomie, szukania oszczędności, zaciskania pasa i jednocześnie wytrwałej solidnej pracy.

Bez strachu

Podobnie będzie pewnie w większości gospodarstw domowych. Wiele z nas ma kredyty konsumpcyjne, karty kredytowe, spłacamy koszty zakupów na raty, wielu ma kredyty hipoteczne. Z drugiej strony niejednokrotnie jest tak, że nasze dochody są wyraźnie mniejsze niż np. w 2008 r. Nie ma w tej sytuacji innego wyjścia niż mądre oszczędzanie, racjonalizowanie wydatków, obcinanie kosztów tego, co może życie uprzyjemnia, ale nie jest nam w najbliższym czasie niezbędne. Dla wielu brzmi to złowrogo, ale głowa do góry. Możemy z odwagą, wiarą i pokojem przejść przez ten na pewno trudny okres, uczciwie pracując i mądrze oszczędzając. Jestem przekonany, że wyjdziemy z niego i mądrzejsi, i bardziej wolni – mniej uzależnieni od materializmu. Biblia mówi, że przychodzi czas potrząsania, kiedy rzeczy wieczne zostają nienaruszone, a wszystko inne ulega zniszczeniu (Hebr.12:26-27). Jezus opowiada historię o dwóch domach, jednym budowanym na skale i drugim na piasku. Gdy przychodzi wielka burza, ten, który był zbudowany na słabym fundamencie, upada (Mt.7:24-29). Na pewno dla wielu Polaków czas kryzysu będzie czasem pewnej ofiary, dlatego jest tak ważne, żebyśmy teraz szczególnie mocno pamiętali o tym, że Bóg jest skałą, a nasz dom, zbudowany na Nim, się nie zawali. Kiedy ufamy Bogu, jesteśmy też wolni od strachu, który powoduje, że ludzie pod presją finansową za-

łamują się, tracą zdrowy rozsądek, a czasami nawet życie. Strach również powoduje, że w obliczu braku pieniędzy zamykamy swoje serca i portfele przed pomocą innym. Nie jest to dobre wyjście, bo „kto skąpo sieje, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie” (2Kor.9:6). Boża ekonomia jest inna niż ludzka. Ten, kto ofiarnie daje – zyskuje, a nie traci.

A przede wszystkim – każda, nawet najgorsza burza, kiedyś się kończy, trzymajmy więc mocno ster w rękę i zachowajmy właściwy kurs. ■

Budżet domowy

Kryzys makroekonomiczny możemy przezwyciężyć na poziomie naszych własnych gospodarstw domowych; poniżej kilka praktycznych rad:

1. **Nie trać wiary.** Nie bój się. Bóg chce nam błogosławić niezależnie od koniunktury rynkowej. Tym bardziej w takim czasie jak ten chce się objawić jako Pan Zaopatrzyciel. Nie przestawaj czcić Boga swoimi dziesięcinami i ofiarami. Niech trwanie w przymierzu z Nim będzie dla Ciebie zawsze priorytetem.
2. **Zacznij oszczędzać.** Przyjrzyj się dokładnie swojemu budżetowi. Zobacz, na co wydajesz swoje pieniądze, prawdopodobnie jest wiele rzeczy, z których możesz zrezygnować. Nie przywiązując się do zbędnych luksusów, uwolnisz się od ducha materializmu. Warto zacząć spisywać swoje wydatki, nawet jeśli nigdy wcześniej się tego nie robiło.
3. **Walcz z długami.** Nie zaciągaj nowych, a te, które już masz, staraj się spłacać. W czasie kryzysu nikogo nie stać na zwiększanie stanu zadłużenia. Nie daj się złapać w tę pułapkę. Szczególnie ważne jest spłacanie kredytów konsumpcyjnych i kart kredytowych. Warto na to przeznaczyć zaoszczędzone środki. Jednak nie jest rozsądne nadpłacanie kredytów hipotecznych, są one nisko oprocentowane. Dodatkowo obecny niski kurs złotego powoduje, że próba wcześniejszej spłaty kredytu hipotecznego zaciągniętego w walutach obcych jest bardzo kosztowna. Lepiej rozważyć odłożenie nadwyżki w budżecie na stosunkowo wysoko oprocentowanych obecnie lokatach. Inne formy inwestowania w tym czasie są raczej ryzykowne.
4. **Pracuj.** Szanuj pracę, którą obecnie masz. „Serce leniwego czeka bez skutku, a pilnych zamiary stale się spełniają” (Przyp.13:4). Powróćmy do biblijnego standardu mówiącego, że tylko dobra, solidna praca przynosi zyski.
5. **Ucz się.** Dobrze wykorzystaj ten czas jako szkołę zarządzania pieniędzmi i szkołę charakteru. Zaprocentuje to w przyszłości. „Ręka gorliwych zdobędzie władzę” (Prz.12:24). Zdobycie obecnie umiejętności mogą być kluczowe w czasach końca.
6. **Miej otwarte oczy.** Bądź czujny, gdyż nadchodzi czas wielu zmian. Dla ludzi potrafiących myśleć niesablonowo będzie to okres niesamowitych możliwości. Nie przegapmy tego. Powodzenia!



E. Lonnie Melashenko
Timothy E. Crosby

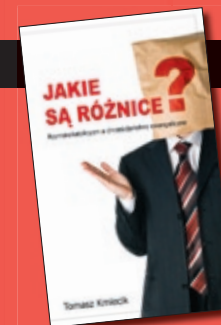
W obecności aniołów

Wydawnictwo Betezda 2000
www.betezda.pl

W obecności aniołów

Pozycji o aniołach i zjawiskach nadprzyrodzonych jest mnóstwo. W swojej biblioteczkę mam ich kilkadziesiąt, ale tę uważam za szczególną. Jej autorzy nie poprzestali bowiem na zebraniu ciekawych historii z aniołami w roli głównej – wiele z nich bardzo ujmujących, zwłaszcza z dziećmi ratowanymi z opresji w cudowny sposób. Podjęli się w niej także analizy zjawisk nadprzyrodzonych z biblijnego punktu widzenia. Autorzy pokazują, że nadprzyrodzone fenomeny mogą pochodzić nie tylko od Boga, ale mogą być również inspirowane demonicznie. Według autorów, wiele istot duchowych, które objawiają się ludziom jako aniołowie światłości – „Maria”, „Jezus” czy istoty pozaziemskie, to tak naprawdę demony, przed czym przestrzegał już apostoł Paweł, pisząc: „I nic dziwnego. Sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości” (2Kor.11:14). Melashenko i Crosby przekonująco wyjaśniają na gruncie biblijnym, że aniołowie nie są duchami umarłych, którzy wzniesli się na wyższy poziom egzystencji, lecz istnieli już, zanim ktokolwiek z ludzi umarł, o czym świadczą teksty biblijne (Hi.38:7). Ich książka otworzyłaby oczy wielu z tych, którzy biorą za dobrą monetę spirytyzm zawoalowany w szaty religijne lub skrywający się za zjawiskami UFO. Warto wykorzystać ją w swoich kontaktach, gdyż zapewnia o czuwającej nad nami Opatrzności i zawiera przesłanie Ewangelii, podane w formie fascynujących historii z życia, ale bez religijnego żargonu odpychającego świeckiego czytelnika od literatury chrześcijańskiej. Książka nie jest doktrynerska ani moralizatorska, a jej świadectwo o miłującym i opiekującym się nami Bogu jest bardzo przekonujące. Dlatego nadaje się świetnie jako prezent zarówno dla wierzących, jak i dla sceptyków. ■

Opracowanie: Alfred J. Palla



Tomasz Kmiecik

**Jakie są różnice.
Rzymskokatolicyzm
a chrześcijaństwo
ewangeliczne**

Wydawnictwo KZ
Hosanna 2009

W sprzedaży
maj/czerwiec 2009

Jakie są różnice. Rzymskokatolicyzm a chrześcijaństwo ewangeliczne

Książka, jak pisze sam autor, jest skierowana przede wszystkim do tych, którzy badają swoją wiarę i przekonania w świetle nauki Pisma Świętego, czyli do tych, którzy proszą, szukają i kołaczą. Jest to ważna pozycja z wielu powodów. Przede wszystkim ze względu na klarowność, rzetelność i bezkompromisowość, z jakimi pastor Tomasz Kmiecik przedstawia różnice pomiędzy katolikami a ewangelicznymi chrześcijanami.

Celem autora jednak nie jest podrzucenie silnych argumentów do dyskusji pomiędzy przedstawicielami obu nurtów, jak też nie jest celem zmienianie przekonań chrześcijan z różnych denominacji. Autor próbuje dokonać czegoś innego, apeluje o zmianę naszego sposobu myślenia: „Potrzebujemy odkryć, co nasz Stwórca o tym wszystkim myśli i co mówi w swoim Słowie”. Dobry punkt wyjścia do tego autor już uczynił, wymieniając podobieństwa pomiędzy chrześcijanami ewangelicznymi a katolikami, a mianowicie stwierdza, że zarówno jedni, jak i drudzy wierzą, iż „Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i jednocześnie prawdziwym człowiekiem i że umarł za grzechy nasze według Pism, istnieje Trójca Święta, objawiona w osobie Ojca, Syna i Ducha Świętego” itp. Takie podejście do kwestii różnic wyznaniowych pozytywnie wyróżnia tę książkę wśród innych publikacji o podobnej tematyce.

Czy zawsze myślimy o chrześcijanach z innych denominacji z miłością i czy zawsze pamiętamy o łasce, jaką okazuje Ojciec w niebie swoim dzieciom, tym dobrym i tym marnotrawnym? Jaki jest nasz stosunek do syna marnotrawnego? Wedle autora „nie tyle chodzi o to «jakie są różnice» w liturgii i formie wyznawanej religii chrześcijańskiej, lecz «czy nauka Chrystusa jest w sercu człowieka»”. Najskuteczniejszym sposobem na zmianę relacji pomiędzy wierzącymi różnych denominacji chrześcijańskich zawsze będzie odpowiednie życie – wypełnione miłością, szczodrością i konsekwentnym stosowaniem zasad moralnych. Niewątpliwie książka pobudza do refleksji i do odpowiedzi na pytanie: a w jakim miejscu jestem ja, nie w mojej denominacji, ale w Jezusie. ■

Opracowanie: Pola Jacewicz



Stary Testament wymienia wielokrotnie Hetytów, tymczasem starożytni dziejopisarze nie wspominali o takim ludzie. Brak pozostałości po Hetytach używano kiedyś za argument przeciwko historycznej wiarygodności Pisma Świętego, aż na terenie dzisiejszej Turcji odkryto stolicę dotąd nieznanego wielkiego imperium.

Zapomniane imperium

Źródło: archiwum autora

Alfred J. Palla

Kim są Hetyci?

Hetyci pojawiają się w Biblii wielokrotnie. Na przykład czytamy, że Abraham kupił ziemię od Hetyty blisko Hebronu (Rdz.23:7-20), jednym z oficerów w wojsku króla Dawida był Uriasz Hetyta (2Sm.11:3), Salomon wziął sobie Hetytki za żony (1Krl.11:1), aby przypieczętować stosunki handlowe z królami hetyckimi (2Krn.1:17), zaś Aramejczycy przestraszyli się na myśl, że król izraelski zjednał sobie pomoc Hetytów i Egipcjan (2Krl.7:6). Z tych wzmianek wynikało, że Hetyci byli w starożytności potęgą dorównującą Egiptowi, co jeszcze nie tak dawno wydawało się nieprawdopodobne w obliczu braku materialnych dowodów ich istnienia.

Odrzucanie historycznej wiarygodności Pisma Świętego ze względu na brak materialnych dowodów potwierdzających jego świadectwo stało się normą w środowisku naukowym, mimo że historycy nie mają tak irracjonalnej postawy wobec innych starożytnych tekstów. U jej źródeł leży agnostyczna ideologia preferowana przez świat akademicki, dlatego wielu uczonych cechuje bigoteryjny stosunek do Pisma Świętego, choć został on skarcony za sprawą niejednego odkrycia archeologicznego czy epigraficznego. Tak było w przypadku biblijnych tekstów o Hetytach. W XIX w. odnaleziono stolicę imperium hetyckiego zwaną Hatussa, z bogatą biblioteką tabliczek klinowych, a w XX w. odczytano pismo hetyckie. Dzięki temu wiemy dzisiaj o Hetytach niemal tyle samo, ile o Babilończykach i Egipcjanach.

Hetyci byli ludem indoeuropejskim, który przybył do Anatolii na przełomie III i II tysiąclecia p.n.e., zapewne z terenów na północ od Kaukazu. Podbili lud zwany Hatti (tzw. Protohetyci), od którego przejęli nazwę. W okresie swojej największej świetności kontrolowali Anatolię, północną Mezopotamię, Syrię i północną Palestynę. W niektórych okresach dorównywali największym potęgom Bliskiego Wschodu. Na przykład zdobyli Mari i Babilon w 1595 roku p.n.e. za panowania Mursilisa I (1620-1590), a pod wodzą Muwatallisa II (1291-1272) zadali ciężkie straty Egipcjanom w bitwie pod Kadesz nad Orontesem, co skłoniło Egipcjan do podpisania z nimi układu pokojowego.

Bitwa pod Kadesz

Hetyci byli świetnymi strategami. Starali się zaskoczyć wroga w otwartym polu, gdzie mogli wyko-

rzystać swoje ciężkie rydwany, którym zawdzięczali wiele sukcesów. W 1274 r. p.n.e. Ramzes II zaniepokojony rosnącymi wpływami Hetytów w Palestynie poprowadził do południowej Syrii cztery dywizje, w sumie 20 tys. żołnierzy. Dywizje Ptah i Set zostały w odwodzie, a z dywizjami Re i Amon pociągnął do przodu, sądząc, że Hetyci się wycofali. Tymczasem wódz hetycki Muwatallis przygotował pułapkę, ukrywając za północnymi murami Kadesz około 20 tys. żołnierzy. Pozostawił za sobą dwóch ludzi, którzy udawali dezertków. Ich zadaniem było utwierdzić faraona w przekonaniu, że Hetyci cofnęli się do Aleppo. Faraon myśląc, że Hetyci są daleko, wysunął do przodu dywizję Re, a dywizja Amon szykowała obóz na równinie przed miastem. Egipcjanie złapali, co prawda, kilku szpiegów hetyckich, z których wydobyli torturami prawdę, ale poniewczasie. Kiedy Ramzes gorączkowo szykował się do bitwy, ustalając strategię z generałami, główne siły hetyckie wyłoniły się z brodu na rzece Orontes. Ciężkie rydwany Hetytów przełamały szyki dywizji Re, która rzuciła się do ucieczki. Hetyci skierowali się przeciwko dywizji Amon stojącej w obozie z faraonem. Widząc ucieczkę zdziśiatkowanej dywizji Re i nacierających Hetytów, żołnierze z dywizji Amon wpadli w popłoch. Prowizoryczny mur z tarcz utworzony wokół obozu nie wytrzymał przed szarżującymi Hetytami, którzy wdarli się do środka. Niestety, w obozie nie mogli wykorzystać przeciwko Egipcjanom swojej głównej broni, ponieważ namioty przeszkadzały im mało zwrotnym rydwanom.

Ramzes rzucił się w wir walki na swoim zwinnym i szybkim rydwanie. Napisał później, że został sam w obliczu wroga, bez pomocy swoich oficerów i tarczowników, a jak dzielnie walczył, możemy zobaczyć na reliefie ze świątyni Ramzesa II w Abu Simbel (na zdjęciu). Hetytom wydawało się, że losy bitwy zostały przesądzone, toteż rzucili się na bogaty obóz wroga, zamiast ruszyć za nim w pogoń. To uratowało Egipcjan od wielkiej klęski. Chwila wytchnienia wystarczyła Ramzesowi, aby wycofać resztki żołnierzy obu rozbitych armii, zorganizować ich szyki i poprowadzić do kontrataku. Zmasowane uderzenie sił egipskich zaskoczyło Hetytów, zmuszając ich do bezładnego odwrotu w kierunku Orontesu. Na drugim brzegu czekał Muwatallis na czele piechoty, aby ruszyć za swoimi „czołgami” i dokończyć podboju. W osłupieniu obserwował, jak jego rydwany w popłochu wpadają na siebie, ich koła zagłębiają się w mule rzeki, a jego ludzie ratują się ucieczką



fot. archiwum autora

Ramzes rzucił się w wir walki na swoim zwinnym i szybkim rydwanie. Napisał później, że został sam w obliczu wroga, bez pomocy swoich oficerów i tarczowników, a jak dzielnie walczył możemy zobaczyć na reliefie ze świątyni Ramzesa II w Abu Simbel.

wpława przed zaciekłym atakiem pragnących się zrehabilitować w oczach faraona dywizji Re i Amon, do których dołączyła dywizja Ptah. Egipcjanie chwyłali każdego, kto nie zdążył uciec za rzekę.

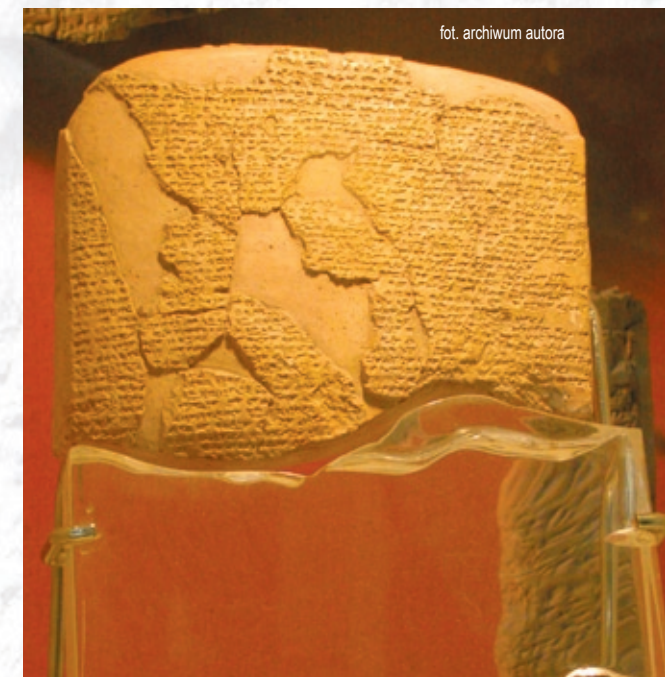
Następnego dnia rano wszystkie dywizje egipskie zaatakowały pozycje Hetytów, którzy odparli żołnierzy Ramzesa, ale bez swoich „czołgów” Hetyci nie mieli dostatecznej siły uderzenia, aby przechylić szalę zwycięstwa zdecydowanie na swoją stronę. Z kolei Egipcjanie byli tak osłabieni stratami w ludziach, że nie mogli pokonać liczniejszych Hetytów, dlatego wycofali się. Kadesz wraz z całą Syrią pozostało w rękach Hetytów.

Obie strony zawarły w 1258 r. p.n.e. przymierze, które jest pierwszym znanym w historii traktatem pokojowym. Spisano go po egipsku i akadyjsku. Wersję akadyjską (na zdjęciu) można zobaczyć w Muzeum Archeologicznym w Istambule, a egipską na ścianie świątyni Amona w Karnak. Według wersji z Karnak to Hetyci byli stroną zabiegającą o pokój, choć akadyjska wersja podaje, że było odwrotnie. Także bitwę pod Kadesz egipskie źródła ukazywały jako zwycięstwo faraona, choć w najlepszym przypadku była ona nierozstrzygnięta. Mamy tu do czynienia z propagandą, jaką w Egipcie uprawiano wobec faraona, który jako żywy bóg nie mógł z nikim przegrać. Z tych względów należy powątpiewać, czy w oficjalnych kronikach egipskich kiedykolwiek wspomniano o wyjściu Izraelitów z niewoli egipskiej.

Przymierza hetyckie

Jak na owe czasy Hetyci byli humanitarnym ludem. Ich prawodawstwo przenika miłosierny duch,

jaki cechuje Prawo Mojżeszowe. Podobne były traktaty, jakie zawierali z poddanymi sobie ludami. Miały one charakterystyczną siedmioczęściową strukturę. Rozpoczynał je tak zwany historyczny prolog, poświęcony wszelkiemu dobru, jakie Hetyci wyświadczyli narodowi, z którym zawierali przymierze. Dopiero potem apelowali o spełnienie



fot. archiwum autora

Obie strony zawarły w 1258 r. p.n.e. przymierze, które jest pierwszym znanym w historii traktatem pokojowym. Spisano go po egipsku i akadyjsku. Wersję akadyjską widziałem w Muzeum Archeologicznym w Istambule, a egipską na ścianie świątyni Amona w Karnak.

Badacze szybko dostrzegli uderzające podobieństwa między przymierzami Hetytów, a tymi, które znamy z Ksiąg Mojżeszowych. Podobną formę do nich mają także traktaty z Mari i Tell Leilan w północnej Syrii, które pochodzą z II tysiąclecia p.n.e., a więc z czasów biblijnych patriarchów.



powinności wynikających z przymierza, które miały wynikać bardziej z wdzięczności niż przymusu. Taki dokument zamykały szczegółowe warunki, a także błogosławieństwo, w którym na świadka był wzywany Bóg. Kopię takiego przymierza umieszczali w świętym miejscu, skąd miało być co jakiś czas odczytywane publicznie, tak jak Prawo Mojżeszowe (Pwt.31:11).

Badacze szybko dostrzegli uderzające podobieństwa między przymierzami Hetytów, a tymi, które znamy z Ksiąg Mojżeszowych¹. Podobną formę do nich mają także traktaty z Mari i Tell Leilan w północnej Syrii, które pochodzą z II tysiąclecia p.n.e.,

a więc z czasów biblijnych patriarchów. Ich struktura i styl są zbieżne z tymi, jakie zawierali Abraham, Izaak i Jakub (Rdz.21, 26, 31). Kilka wieków później zastąpiły je przymierza asyryjskie, które miały już inną strukturę i innego ducha².

Odkrycie to jest znamienne dla datowania Pięcioksięgu Mojżeszowego, bo gdyby powstał on dopiero w I tysiącleciu p.n.e., jak zakładają uczeni krytyczni wobec Pisma Świętego, to opisane w nim przymierza odzwierciedlałyby przymierza zawierane w I tysiącleciu p.n.e. Uczeni nie mogą się tutaj oprzeć nawet na irracjonalnym argumente braku dowodów potwierdzających historyczność Biblii, ponieważ hetyckie przymierza oraz zwyczaje opisane na tabliczkach odkrytych w Mari z II tysiąclecia p.n.e. korespondują z biblijnym opisem zwyczajów panujących w czasach patriarchów, świadcząc za tradycyjną datą powstania Pięcioksięgu w II tysiącleciu p.n.e.

Odkrycie stolicy Hetytów

Podróżnicy odwiedzający Turcję napotykali zabytki pokryte hieroglifami, które różniły się od egipskich, ale nie potrafili ich odczytać. W XIX w. misjonarz William Wright, a niezależnie od niego, prof. Archibald Sayce (1845-1933), wyrazili przekonanie, że wykonali je Hetyci. Sayce wiedział, że w świątyni Amona w Karnak na wielkiej płaskorzeźbie ukazującej bitwę pod Kadesz wielu z żołnierzy walczących przeciw Egipcjanom nosiło buty z zakręconymi w górę czubkami, które widywał na skalnych reliefach w Anatolii. Wysunął tezę, że Hetyci byli autorami napisów na bazaltowych kamieniach znalezionych w Hamat i Aleppo, a także ludem zwanym Cheta lub Hatti w pismach Egipcjan, Asyryjczyków i Babilończyków.

Kilka pokrytych dziwnymi znakami kamieni znalezionych w Hamat opisał już w 1812 r. szwajcarski podróżnik Johann Burckhardt, ten sam, który jako pierwszy Europejczyk dotarł do Petry. Miejscowa ludność wykorzystywała te bloki do budowy swoich domów. Pismo, które je pokrywało, przypominało hieroglify. Niestety, wrogie nastawienie tamtejszej ludności nie pozwalało na ich skopiowanie. Na podobne kamienie natrafił w 1872 r. wspomniany już protestancki misjonarz William Wright, który zrobił ich odlew i wysłał kopie do Muzeum Brytyjskiego.

Wiele światła na potęgę Hetytów rzuciły tabliczki klinowe z egipskiej Amarny. W 1887 r. pewna

Kilka pokrytych dziwnymi znakami kamieni znalezionych w Hamat opisał już w 1812 r. szwajcarski podróżnik Johann Burckhardt, ten sam, który jako pierwszy Europejczyk dotarł do Petry. Miejscowa ludność wykorzystywała te bloki do budowy swoich domów. Pismo, które je pokrywało, przypominało hieroglify. Niestety, wrogie nastawienie tamtejszej ludności nie pozwalało na ich skopiowanie.



kobieta, kopiąc ziemię w tej okolicy, natrafiła na 300 tabliczek, które pochodziły z Archiwum Państwowego stolicy wzniesionej tam przez faraona Echnatona (1377-1360). Listy z Amarna to korespondencja w języku akadyjskim prowadzona przez tego faraona i jego ojca Amenhotepa III (1417-1380) z bliskowschodnimi władcami. Wśród niej znalazł się list Suppiluliumy I (1344-1322), króla hetyckiego gratulującego Echnatonowi wstąpienia na tron, a także tabliczki pokryte nieznanym pismem, które okazało się pismem hetyckim.

Profesor Sayce zwrócił się do słynnego odkrywcy Troi, a zarazem zamożnego niemieckiego biznesmana Heinricha Schliemanna z pytaniem, czy ten zechciałby poprowadzić wykopaliska na wzgórzu w pobliżu tureckiej wioski Boğazkale (dawniej Boğazköy), położonej ponad 100 km na wschód od Ankar. W 1834 r. ruiny odkrył tam Charles Texier, a Sayce wierzył, że było to hetyckie miasto. Schliemann odmówił, gdyż był zajęty, choć na pewno znalazłby czas, gdyby wiedział, że ruiny to Hattusa, dawna stolica imperium Hetytów.

Koncesję na prowadzenie wykopalisk uzyskał niemiecki asyriolog Hugo Winckler. W 1906 r. odkrył w pobliżu Boğazkale archiwum tabliczek klinowych złożone z około 10 tys. sztuk. Część z nich była zapisana – tak jak Listy z Amarna – językiem akadyjskim, który w II tysiącleciu p.n.e. spełniał na Bliskim Wschodzie podobną rolę jak łacina w średniowieczu.

Praca na tym górzystym terenie była trudna. Za dnia było tam jak w tureckiej łaźni, a w nocy wiał lodowaty wiatr. Dotkliwie kąsające muchy zmuszały Wincklera do noszenia zasłony na twarzy i rękawic,

czek, mimo największych upałów. Niedogodności nie umniejszały jego entuzjazmu, gdyż robotnicy wydobywali pod jego okiem ponad sto tabliczek dziennie! W latach 1990-1991, pod kierunkiem kolejnego niemieckiego archeologa Petera Neve'a, znaleziono jeszcze kilka tysięcy tabliczek. W sumie było ich tam ponad 25 tysięcy!

Tabliczki zawierały między innymi korespondencję między egipskimi faraonami a królami hetyckimi. Na jednej z nich Winckler rozpoznał treść traktatu pokojowego zawartego w Kadesz między Ramzesem II a hetyckim królem Hattusili III, która zdobiła ścianę świątyni Amona w Karnak.

Odczytanie pisma hetyckiego

Większość tabliczek odkrytych w Hattusie spisała nieznanym wówczas rodzajem pisma klinowego. Przez lata nikt nie potrafił go odczytać. Winckler do swej śmierci w 1913 r. nie poznał treści tabliczek zapisanych pismem hetyckim, które odkrył. W 1915 r. odczytał je Bedřich Hrozný (1879-1952), niezwykle uzdolniony czeski uczony, który już w wieku 24 lat został profesorem asyriologii na Uniwersytecie Wiedeńskim.

W 1914 r. Hrozný pojechał do Turcji, aby pomóc w odczytaniu pisma Hetytów. Zwrócił uwagę na zdanie, które stało się sławne wśród filologów: *nu ninda-an ezzateni watar-ma ekutteni*. Przeczytał je setki razy, analizując jego składnię. Nabral przekonania, że ma do czynienia z językiem z grupy indoeuropejskich, a nie semickich, jak pozostałe języki bliskowschodnie. W tym zdaniu rozpoznał używane przez Hetytów babilońskie słowo *ninda* – „chleb” i stwierdził, że chleb musi być podmiotem

tego zdania. Co się robi z chlebem? Chleb się je. Jak w językach indoeuropejskich brzmi słowo „jeść”? Po angielsku *eat*, po grecku *edein*, po łacinie *edere*, a w staroniemieckim *ez-zan*. W powyższym zdaniu występuje słowo *ezzatani*. Kolejne słowo *watar* było niewątpliwie indoeuropejskie – wystarczy je porównać z angielskim *water* czy polskim *woda*. Całe zdanie brzmiało: „Teraz zjesz chleb i napijesz się wody”.

Hrozný, czasem na bazie pozornych podobieństw do słów indoeuropejskich, nadał wyrazom hetyckim dowolne znaczenie. W rezultacie jego teza, choć prawdziwa, spotkała się z krytycznym przyjęciem na kongresie językoznawców w Berlinie. Krytycyzm miał źródło w tym, że jeśli czeski uczony miał rację, to do niedawna nieznanymi hetyckimi byłyby najstarszym znanym językiem indoeuropejskim, co wielu językoznawcom wydawało się nieprawdopodobne!

W siedem dni po kongresie Hrozný otrzymał wezwanie do wojska, gdzie wcielono go do artylerii. Miał szczęście, że trafił na dowódcę o przychylnym stosunku do wiedzy i intelektualistów, bo dzięki temu mógł kontynuować badania wolny od większości obowiązków służbowych. W rezultacie już w 1917 r. opublikował książkę o piśmie hetyckim. Kilka lat później jego teza została powszechnie przyjęta i badania nad językiem hetyckim nabrały rozmachu.

Wciąż nieodczytane pozostawało hieroglificzne pismo hetyckie, używane głównie przez Hetytów w Syrii, którzy przetrwali tam po upadku ich anatolijskiego mocarstwa. Długo poszukiwano hetyckiego „kamienia z Rozetty”, podobnego do napisu w trzech językach, dzięki któremu Champollion rozszyfrował w 1822 r. hieroglify egipskie. W roku 1940 tureccy nomadzi naprowadzili w Karatepe na taki kamień niemieckiego uczonego Helmuta Bosharta (1889-1961). Na szczycie wzgórza, w pobliżu rzeki Ceyhan u podnóża gór Taurus znaleźli bramę do starożytnej warowni z napisem w języku starofenicznym i hetyckim, co przyczyniło się do odczytania hetyckich hieroglifów. Nie było to łatwe, dopóki jeden z uczonych nie zorientował się, że Hetyci pisali tak zwanym bistrofodonom, co w języku greckim oznacza „tak, jak wół orze”, a więc z prawej strony do lewej, a w następnej linii z lewej do prawej, jak możemy zobaczyć na zdjęciu kamiennej tabliczki z Karkemisz.



fol. archiwum autora

Z czasem pamięć o Hetytach poszła w zapomnienie. Nie wspominał o nich żaden ze starożytnych dziejopisarzy. Jedynie księgi starotestamentowe wymieniały Hetytów jako potęgę równą Egiptowi. Jeszcze w XIX w. sceptycy brali to za dowód przeciwko historycznej wiarygodności Starego Testamentu.

Koniec cywilizacji

Państwo Hetytów podupadło około 1200 roku p.n.e. pod naporem tak zwanych Ludów Morza, kiedy to zburzono hetycką stolicę w Hattusa. Odtąd centrum kultury Hetytów przeniosło się do południowo-wschodniej Anatolii i północnej Syrii, gdzie powstały państwa początkowo zdominowane przez Hetytów, którzy wymieszali się z ludnością aramejską. Wśród nich należy wymienić: Karkemisz, Hamat, Gurgum, Melid i Kummuhu. Państwa te utraciły swoją niezależność dopiero za sprawą Asyryjczyków. Z tego regionu Salomon brał sobie za żony Hetytki, pieczętując stosunki handlowe ze wspomnianymi państwami³.

Z czasem pamięć o Hetytach zaginęła. Nie wspominał o nich żaden ze starożytnych dziejopisarzy. Jedynie księgi starotestamentowe wymieniały Hetytów jako potęgę równą Egiptowi. Jeszcze w XIX w. sceptycy brali to za dowód przeciwko historycznej wiarygodności Starego Testamentu, ale zmieniło to odkrycie Listów z Amarna oraz hetyckich archiwów i odczytanie ich pisma. Hetyci stali się kolejnym przykładem historycznej wiarygodności Pisma Świętego. Nic dziwnego, że wybitny amerykański archeolog William Albright napisał: „Odkrycie za odkryciem potwierdziło dokładność niezliczonych szczegółów, przyczyniając się do rozpoznania wartości Biblii jako rzetelnego źródła historycznego”⁴. ■

1. Miriam Lichtheim, *Ancient Egyptian Literature*, t. 2, The New Kingdom, s. 65.
2. Np. Pwt.5:1; 7:7-8.11; 5:6; 11:7-8.
3. Kenneth A. Kitchen, *The Patriarchal Age: Myth of History*, Biblical Archaeology Review, marzec/kwiecień, 1995, s. 52.
4. William F. Albright, *The Archeology of the Palestine*, s. 128.

KONFERENCJA KOBIET na skrzydłach wiatru

8-9 MAJA CZĘSTOCHOWA
hosanna.com.pl

AUSTRALIA USA NIEMCY POLSKA

CHRISTINE CAINE LAURA KOKE GABI WENTLAND JOANNA KMECİK

Wydawnictwo Betezda poleca:

Zajrzyj na naszą stronę:

www.betezda.pl

Wydawnictwo „PAN JEST SZTANDAREM”

John Osteen „Jak otrzymać życie wieczne”
John Osteen „Zachowaj to co Bóg daje”
John Osteen „Siedem zasad zwycięskiej modlitwy”
John Osteen „Co robić kiedy wydaje się, że nic nie działa?”
Dodie Osteen „Uzdrowiona z raka”

Zapraszamy do naszego sklepu na www.ccpjs.pl

Goodtv.pl

Oglądaj, co chcesz i kiedy chcesz

Termodynamika przeciw teorii ewolucji

Istnieje naukowa koncepcja, która jest wyzwaniem dla neodarwinowskich prób wyjaśniania życia przez odwołanie się do wspólnego przodka. Są to prawa termodynamiki.

Andy McIntosh

Tłumaczenie Michał Prończuk

Naukowcy jak ja, którzy wierzą w Inteligentny Projekt, nie widzą problemu w koncepcji doboru naturalnego. Jest to po prostu naturalny odpowiednik sztucznej selekcji. Dobór naturalny nie ma jednak zdolności do tworzenia nowych funkcjonalnych struktur. Nie daje on ani przyrostu informacji ani też nie buduje mechanizmów, które wcześniej nie istniały (tak jak podzespoły lub formy embrionalne). Prawa termodynamiki nawet w systemach otwartych nie dopuszczają zaistnienia nowych struktur biologicznych bez obecności nowych „maszyn”, które byłyby już umieszczone we właściwych miejscach.

Fizyka dla niezaawansowanych

Czym są prawa termodynamiki i owe tajemnicze „maszyny”? Prawa termodynamiki, a szczególnie drugie prawo, mówią o tym, że w systemach zamkniętych ilość energii, która już nie może być wykorzystana do użytecznej pracy, wzrasta. W systemie tym energia jest tracona na jednostkę temperatury i jest to nazwane entropią systemu. Ta zasada utraty energii przydatnej do użytecznej pracy ma również zastosowanie w otwartym systemie, chyba że istnieje urządzenie, które wykorzysta tę energię – w przeciwnym razie nie ma z niej korzyści. To wszystko brzmi dość trudno, ale w praktyce przekła-

utworzenia setek białek i zwykle tysięcy tzw. wiązań polipeptydowych łączących łańcuch aminokwasów. Każde z tych wiązań jest w stanie wzbudzonej energii tak, że gdyby były zostawione same sobie, to z czasem stan ten by się załamał. Twierdzenie, że ten stan wzbudzonej energii byłby utrzymany w procesie doboru naturalnego, który trwał przez wiele pokoleń pojedynczych mutacji jednej za drugą, aby ostatecznie utworzyć zestaw koniecznych aminokwasów, jest termodynamicznym absurdem. Tego nigdy nie zaobserwowano doświadczalnie i jest to przeciwne wszystkim zasadom termodynamiki dotyczącym transferu energii.

Opowiadam się po stronie doświadczalnej nauki, a nie koncepcji „ot, tak”, mającej na celu obejście jasnych dowodów projektu, zawartych w naturze.

da się na proste, zrozumiałe dla każdego fakty, np. że Boeing777 nie może być zbudowany poprzez dodanie nowej ilości energii słonecznej lub elektrycznej, chyba że w fabryce są dostępne urządzenia, które użyją tej energii do jego produkcji. Podobnie ludzki mózg nie może być uformowany z prostszych maszyn poprzez zwykłe dodanie energii, jeśli nie ma żadnych maszyn do jego produkcji. Natomiast takie maszyny nie powstają samorzutnie.

Maszyna, czyli wykorzystanie energii

Czym jest „maszyna”? Jest urządzeniem wykorzystującym energię do wykonania pewnego rodzaju pracy. Energia bez maszyn po prostu rozprasza się (energia słoneczna jest tego przykładem). Maszyna ujarzmia energię dla konkretnych korzyści. Dla przykładu fotoogniwo przekształca energię słoneczną w elektryczną, turbina gazowa Rolls Royce’a przekształca energię chemiczną w strumień napędzający samolot, w reakcji chlorofilu w liściu rośliny zostaje użyte światło słoneczne, aby umożliwić roślinie wzrost i absorpcję dwutlenku węgla oraz wydzielanie tlenu. Kwas adenozynotrójfosforowy (ATP), czyli „silnik” w żywych organizmach, przetwarza energię z żywności i tlenu w użyteczną energię do zasilenia urządzeń komórkowych DNA, rybosomów, aminokwasów oraz do budowy białek itd. W tym sensie wszystkie molekularne maszyny zmniejszają entropię.

W odróżnieniu od makromaszyn, urządzenia chemiczne na poziomie molekularnym wymagają

To nie takie proste

Nowe maszyny nie są wytwarzane poprzez zwykłe dodanie energii do istniejących maszyn. Niezbędna jest Inteligencja. Jeśli bowiem ktokolwiek potrafiłby wziąć istniejące chemiczne maszyny i uzyskać z nich inne molekularne maszyny, których wcześniej nie było (czy to jako część istniejącej już maszyny, czy też w postaci nieużywanego fragmentu istniejącego łańcucha DNA), wtedy ten argument byłby obalony. Jednak nikt dotąd tego nie osiągnął.

Profesor Wilder Smith w swej doskonałej książce pt. *Nauki przyrodnicze nie znają czegoś takiego jak ewolucja* tak podsumowuje argument z praw termodynamiki (str. 146): „Obecnie jest rzeczą wielce nienaukową twierdzić, że fantastycznie zredukowana entropia ludzkiego mózgu czy soczewki dźwiękowej delfina albo oka skamieniałego trylobita «ot, tak zaistniały», ponieważ praktyczne eksperymenty wykazały, że takie cuda nie zdarzają się «ot, tak»”.

Opowiadam się po stronie doświadczalnej nauki, a nie koncepcji „ot, tak”, mającej na celu obejście jasnych dowodów projektu, zawartych w naturze. Kwestie te, jako absolutne minimum, powinny być poddane krytycznej ocenie w dzisiejszym nauczaniu przedmiotów przyrodniczych. ■

University of Leeds, Luty 2008

Andy McIntosh jest profesorem termodynamiki na Uniwersytecie w Leeds.

Na spacer wiosną

fot. dreamstime

Nareszcie wiosna. Czas więc rozruszać się nieco po długiej zimie. Nie trzeba w tym celu nagle zacząć uprawiać biegów maratońskich albo śledzić ruchów instruktorki od aerobiku, męcząc się w dusznej sali. Lepiej... wyjść na spacer!

Maja Denisiuk

Czy pamiętamy o tym, czy nie, Bóg tak nas stworzył, że po pierwsze – jesteśmy wrażliwi na piękno przyrody, a po drugie, żeby zachować zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychiczne – potrzebujemy ruchu. Tak, tak, zasiedziali biurkownicy, komputerowcy i telewizorniaki – jeżeli łudzicie się, że pełnia waszego intelektualnego i fizycznego potencjału objawi się, gdy będziecie ruszać tylko palcami po klawiaturze albo pilocie, porzućcie płonne nadzieje. Ruch dla organizmu jest równie ważny jak jedzenie i oddychanie!

Docień, co dostałeś

Przyroda budzi się do życia, a my razem z nią. No dobrze, przynajmniej, zima w tym roku nie zachę-

cała specjalnie do spacerów. Ale już się skończyła, więc jeżeli do tej pory nie podejmowaliśmy aktywności fizycznej, warto to zmienić, np. rozpoczynając regularne spacery. Powodów jest bardzo wiele.

Przede wszystkim na spacerze możemy obcować z przyrodą, którą Bóg stworzył nie tylko po to, abyśmy „czynili ją sobie poddaną”, ale również aby przynosiła ukojenie dla naszych dusz i zdrowie naszym ciałom. Jak? Przypomnij sobie miejsce, w którym możesz się wyciszyć, zapomnieć o problemach, w którym jesteś „bliżej Boga”. Dla jednych jest to szczyt góry, dla innych pachnąca łąka, jeszcze inni ukojenie odnajdują w szumie fal rozbijających się o brzeg. Prawdopodobnie nikt z nas nie uznał za miejsce odpoczynku ulicy pełnej ludzi albo centrum handlowego... Bóg bowiem zażyczył sobie, aby to Jego stworzenie odbijało Jego chwa-

łę – słowem przybliżało nas do Niego, do źródła życia, zdrowia i siły. Dlatego nie lekceważmy tego najprostszego z leków, który przygotował dla nas Pan.

Co ucho słyszało i oko widziało

Przebywanie na łonie natury wpływa doskonale na organizm. Po pierwsze – na psychikę. Szum wiatru lub morza uspokaja, co część naukowców wiąże z poczuciem bezpieczeństwa w okresie płodowym, z którym podświadomie kojarzymy te dźwięki. W macicy dziecko słyszy dość głośny szum i – co wie z pewnością każdy rodzic – właśnie odtwarzając ten dźwięk (na przykład mówiąc „szszszsz” do ucha) można uspokoić dziecko.

Udowodniono również, że kolory zielony i niebieski, które – przynajmniej w naszej szerokości geograficznej – przeważają w przyrodzie, wpływają tonizująco na nasz system nerwowy. Wystarczy więc, że patrzymy na las i wsłuchujemy się w szum drzew, żeby nasze ciało i umysł zaczęły odpoczywać.

Słońce dla duszy

Także słońce ma niebagatelny wpływ na nasze zdrowie – oczywiście pod warunkiem, że korzystamy z niego rozsądnie.

Pod wpływem światła o dużym natężeniu (przynajmniej 2,5 tys. luksów) w mózgu wytwarza się serotonina, jeden z tzw. hormonów szczęścia – odpowiadających za nasz dobry nastrój. To właśnie brak światła zimą, a przez to niedobór serotoniny w organizmie – jest przyczyną obniżenia nastroju. W tym roku zima była wyjątkowo szara i długa, tym bardziej więc powinniśmy maksymalnie korzystać z każdego słonecznego dnia. Światło w pomieszczeniach ma zaledwie ok. 500 luksów, podczas gdy słoneczne – 100 tys. Chyba nie muszę więc przekonywać, że siedząc pod lampką nocną nikt nastroju sobie nie poprawi...

Kiedy przebywamy na słońcu, dzieje się coś jeszcze. Pod wpływem promieni ultrafioletowych w naszej skórze produkowana jest witamina D, bez której organizm nie jest w stanie zbudować prawidłowej tkanki kostnej, a my stajemy się bardziej narażeni na złamania kości, próchnicę zębów, zaś w starszym wieku wystąpienie groźnej i niestety bardzo powszechnej choroby – osteoporozy.

W góry albo nad morze

Warto również pamiętać, że podczas spaceru możemy wykorzystać naturalne walory środowiska,

A MOŻE DO OGRÓDKA?

Badania wpływu pracy w ogrodzie na organizm przeprowadzone przez dr. Williama Birda z Sonning Common Medical Centre wykazały, że osoby zajmujące się regularnie pracami ogrodowymi (np. pieleniem, kopaniem, przycinaniem drzew) mają lepsze samopoczucie niż osoby ćwiczące w zamkniętych pomieszczeniach oraz większą gęstość kości – co jest ważne w profilaktyce osteoporozy. Osoby te również przy wielu czynnościach spalają więcej kalorii niż ludzie trenujący w fitness klubie!

w którym mieszkamy. Na przykład osoby mieszkające niedaleko morza mogą korzystać z jego dobroczynnego wpływu na układ oddechowy. Pył wodny, rozpylany przez wiatr na plaży, zawiera cenne kryształki soli, jodu i magnezu, pomaga w leczeniu alergii czy astmy oskrzelowej. Dla odmiany górale mogą dziękować Bogu za czyste powietrze, dzięki któremu lepiej pracuje ich układ oddechowy, są odporniejsi, szybciej dochodzą do siebie po chorobach i mają bardziej wydolny układ sercowo-naczyniowy. A to wszystko zasługa klimatu! Jeśli mieszkasz niedaleko lasu, wykorzystaj chwilę na spacer i rozkoszuj się olejkami eterycznymi wydzielanymi przez jaśmin i jesion – bo poprawiają pracę układu nerwowego. Jeżeli idziesz wśród brzoź – polepszy się twój nastrój, a spacerując między sosnami, świerkami i jałowcem, których olejki zawierają substancje bakteriobójcze – poprawisz odporność organizmu i zapomnisz o stresie. Jeśli cierpisz na bóle głowy lub migreny – to również las jest dla ciebie lekarstwem.

Ruch dla każdego

Spacer na łonie natury jest też polecany jako bezpieczna forma wysiłku fizycznego. Wysiłek fizyczny ma korzystny wpływ na układ krwionośny – obniża ciśnienie oraz redukuje poziom złego cholesterolu. Podczas spaceru wzmocnieniu ulega też mięsień serca, co poprawia krążenie, a lepsze krążenie to lepsze ukrwienie tkanek, a zatem ich odżywienie i dotlenienie. To zaś powoduje, że poprawia się funkcjonowanie całego organizmu – również mózgu. Mniej się męczymy, jesteśmy wydajniejsi, szybciej myślimy i stajemy się bardziej kreatywni. Mało? To dorzućmy do tego jeszcze fakt, że spacer reguluje oraz przyspiesza przemianę materii, poprawia perystaltykę jelit, wzmacnia kości, pomaga w zachowaniu dobrej figury...

A zatem – na spacer MARSZ! ■

Pamiętajmy o ogrodach

„W starożytności najwięksi
z cesarzy i najmądrzejsi
z filozofów zawsze szukali spokoju
i wytchnienia w ogrodach”.
G. Sitwell

Katarzyna Zychla

Jakże wiele radości udaje mi się odnaleźć w tym, co otacza i wypełnia moje dni – w zieleni ogrodu, w zakwitającej na kuchennym parapecie roślinie, tańcu firanki z porannym wiatrem, zapachu świeżo skoszonej trawy, przypominającej bez troski wakacje spędzane w dzieciństwie u babci na wsi, w preludium letniego deszczu, w kolorze dojrzewających malin...

Zapominam, jak wielkim błogosławieństwem jest ten niewielki skrawek ziemi, na którym rosną moje kwiaty, na którym rodzi się wieczorna cisza w muzyce cykad, na którym miękką delikatnością ozienionych gałązek zachwyca wysoki modrzew... Błogosławieństwem jest mój wymarzony ogród, daleki może od doskonałości, ale dający mi poczucie spokoju, piękna... Lubię usiąść z kubkiem owocowej herbaty i wsłuchać się w wieczorne szemranie, szeptanie, szeleszczenie, zapachy mojego ogrodu; poukladać myśli, powspominać, porozmawiać z Bogiem – napełniać serce życzliwością i przebaczeniem. Czasem trzeba najpierw powyjmować z niego odłamki przykrych słów, ostre odłamki złości... Zrobić miejsce... Żeby i w moim sercu mógł zakwitnąć ogród prawdziwego pokoju, nadziei, radości oraz wiary.

Mamy swoje miejsca szczególne, swoje jaskinie i wąwozy, w których samotnie pragniemy odpocząć, modlić się, nabrać dystansu... Nawet krótki spacer po miejskim parku, nad rzeką, w lesie może uczynić małe cuda z naszym sercem i myślami. Może czasem szkoda nam tej chwilki na „bezczytność” – nie zapominajmy jednak, że nie tylko nasze ciało potrzebuje wytchnienia... Wszak nie od dziś wiadomo, że kondycja naszej duszy ma ogromny wpływ na kondycję ciała i wbrew pozorom, najzdrowsze nawet ciało, superwysportowane i zadbane, zastrajkuje w końcu, jeśli dusza i emocje porosną chwastami zapomnienia. Zatem, wybierzmy się do ogrodu, odnajdźmy go dla siebie – niech rozkwitnie w nas świeżymi pąkami optymizmu, nadziei, wiary i miłości, a także tak cennego dzisiaj pokoju serca i myśli, który przewyższa wszelkie poznanie!

Wspomnijmy też, że w Ogrodzie wszystko się zaczęło. Historia Boga i Człowieka. Ogród był także miejscem modlitwy Mistrza z Nazaretu, miejscem, gdzie w oddaleniu rozmawiał z Ojcem, nabierał sił, wyciszał się po całym dniu przebywania z ludźmi, wysłuchiwanie ich trosk, uzdrawiania, zmagania się z ludzką złośliwością, gniewem i nienawiścią. Ogród ma w sobie coś nie tylko romantycznego i pięknego. Myślę, że wielu z nas tęskni za takim ogrodem, w którym można na nowo odnaleźć siebie, sens życia, spokój, dobrą perspektywę dla kolejnego dnia... Odnalezienia takiego ogrodu serdecznie wszystkim życzę. ■

Lubię, kiedy dzieci biegają po ogrodzie,
dziwią się szczerze białemu motylowi i śmiglej ważce,
zrywają dmuchawce, radośnie posyłając tysiąc nasionek
w nieznane...

Lubię, kiedy w ogrodzie ich śmiech
współgra harmonijnie z kwaśnymi balonikami wiśni,
zielenią kosmatych agrestów...

Lubię, kiedy w moim ogrodzie
śpiewają ptaki, trącąc gałązki skrzydłami,
kiedy biedronka spaceruje jak dama w czerwieni
z czarnymi pocałunkami lat
po okrągłym liściu babki lancetowatej...

Lubię, kiedy w moim ogrodzie
trawa rozrasta się dziko, nie obraża się na intruzów
– żółte jaskry o połyskliwych płatkach
ani na nieśmiałe polne bratki...

Lubię, kiedy w moim ogrodzie cisza pachnie
białymi różami i aksamitką,
kiedy wieczór zaczyna się muzyką cykad...

Lubię w moim ogrodzie rozmawiać
z ukochanym Człowiekiem, kiedy słowa
podwójnie ważne, oddalone od hałasu dnia...

Lubię, w moim ogrodzie jak niegdyś Ewa,
rozmawiać z Bogiem o szczęściu, nadziei i smutku...
Mój ogród zmienia się z każdą niemal godziną,
ale zawsze jest w zasięgu... serca,
które ufa

Stwórcy wszystkich ogrodów!

Katarzyna Zychla

Pamiętajmy o ogrodach...

Kocie forum, koci standard

Ewa Gnatowska

Ostatnio wypisaliśmy się, ja, czyli kot Ku-ba, i moja pani, z forum dla kotów, bo nie wytrzymałyśmy panujących tam „standardów”. Należeliśmy do trzech forów biznesowych, gdzie nic się nie działo, i dwóch dotyczących kotów, które były wiecznie aktywne. Moja pani twierdzi, że ten cały kryzys to dlatego, że menedżerowie zamiast się zająć biznesem, siedzą i pół dnia rozpisują się na temat: czym umyć kuwetę. Ja się też wypowiadałem (byłem za WC Kaczką), ale moja działalność doradcza prowadzona czysto społecznie została nagle ucięta. Pojawił się mianowicie anons matrymonialny: „szukam kocura dla kotki niebieskiej syberyjskiej bez rodowodu”. Poczułem, jak bije moje kocie chrześcijańskie serce. Naprawdę byłem chętny pomóc. Pani przypomniała mi jednak, że ani ja niebieski jestem, ani syberyjski, a do tego kastrowany i już nie najmłodszy, poza tym musiałbym daleko dojeżdżać, więc nie odpowiadaliśmy. I całe szczęście, bo rozpetła się burza. Najpierw ktoś się wypowiedział w tonie „co, dachowca chcesz rozmnożyć?”, więc dziękowaliśmy Bogu, żeśmy naszej oferty nie złożyli, bo byłaby to zupełna kompromitacja. Wołę myśleć raczej, że ona (owa syberyjka znaczy) do mnie nie pasuje kolorystycznie, a budowanie związku z cudzoziemcem obarczone jest ryzykiem walutowym. Potem były dalsze teksty w rodzaju: „takie anonse to na Allegro albo na grupie «jak pomóc w 24 godziny», tu trzymamy standard”. Ja tam żadnych objawów podwyższonego standardu wcześniej nie odnotowałem. Na przykład był temat, czego kot nie lubi, i wszyscy pisali normalnie, np. dużego psa, odkurzacza, moja pani coś wspomniała o mojej nie-

chęci do akrobacji, ale nikt nie napisał, że nie lubi halibuta z chipsami w sosie bazyliowym. Widać stąd, że żadna elita na tym forum, tylko się wymądrzają. Zajrzeliśmy na Allegro, a tam kotek i kotków do wyboru do koloru, jak masz pieniądze. Nie musisz być niebieski. Chciałem sobie chociaż popatrzeć, ale pani zaraz zamknęła. Na tę drugą grupę w ogóle nie poszliśmy i nikomu tego dnia już nie pomogliśmy, ani w kwestiach sercowych, ani w ogóle żadnych. Nie wiem, kto był szczęśliwym wybrańcem wymienionej kociej damy. Wszystko przez moją panią, bo o mało się nie wdała w dysputę z jedną menedżerką ze znanej firmy konsultingowej, co najbardziej ze wszystkich obstawiała za tymi standardami. Już miała na końcu języka, a raczej klawiatury, żeby się zapytać, czy właściciele kotów na tym forum też mają nie schodzić poniżej poziomu menedżera w ... and U mojej pani z taką zwykłą inteligencją może jest nie najgorzej, ale z emocjonalną naprawdę krucho i muszę ją powstrzymywać, żeby nie waliła prawdą po oczach, bo to nikogo nie wyzwoli. Zdążyłem podbiec i położyć się na klawiaturze. Nie upilnowałem niestety myszy i pani jednym kliknięciem nas stamtąd wypisała. Trochę ją rozumiem, bo sam się raz pokaznie w podobnej sytuacji zdenerwowałem, a to było akurat na forum „Celu”. Czytam sobie o „dziadach w kościele”, a tu trafiam na cytaty, że „my lubimy, jak ktoś nas niewolnikami robi, jak po twarzy bije”. Wiecie, o co chodziło? O dziesięćcinę! Normalnie myślałem, że nie wytrzymam. Zapłaciłem właśnie swoje 10 procent i naprawdę nie czuję, jakbym, przepraszam za określenie podwórkowe, zarobił w (koci) pysk.

Tak więc zostało nam nasze forum gazetowe i te grupy biznesowe dla nudziarzy. ■

Ty wybierasz!



Ignaszak. Autoryzowany dealer



Audi



62-800 Kalisz

Al. Wojska Polskiego 5

Salon tel.: 062 765 90 43

fax: 062 765 90 51

Magazyn tel: 062 765 90 30

Serwis tel: 062 765 90 20

e-mail: audi@ignaszak.pl

www: www.ignaszak.pl



62-800 Kalisz

Al. Wojska Polskiego 5

Salon tel.: 062 765 90 10,

fax: 062 765 90 51

Magazyn tel: 062 765 90 30

Serwis tel: 062 765 90 20

e-mail: vw@ignaszak.pl

www: www.ignaszak.pl



62-800 Kalisz

Al. Wojska Polskiego 5

Salon tel.: 062 765 90 60

fax: 062 765 90 71

Magazyn tel: 062 765 90 80

Serwis tel: 062 765 90 70

e-mail: skoda@ignaszak.pl

www: www.ignaszak.pl

Ignaszak

MAGAZYN CHRZEŚCIJAŃSKI CEL

Wydawca: Fundacja Nadzieja dla Przyszłości

Redakcja: Janusz Szarzec, Marcin Podżorski, Marta Wróbel, Jacek Słaby, Agnieszka Onyszczyk, Maja Denisiuk

Redaktor prowadząca: Marta Wróbel

Sekretarz redakcji: Maja Denisiuk

Opracowanie graficzne: Tomasz Wasiak

Korekta: Instytut Mowy

Zdjęcie na okładce: Corbis

Druk: Point Press Adam Wania

Adres wydawcy: ul. Wilcza 35/41 lok. 26
00-678 Warszawa
tel. 022 826 51 86, faks 022 828 50 91
e-mail: wydawnictwo@ndp.org.pl
www.ndp.org.pl

Prenumerata: 4 kolejne numery 30 zł. W sprawie prenumeraty prosimy zwracać się do Wydawcy.

Wpłaty: Bank Pekao S.A., II O/Warszawa
93 1240 1024 1111 0010 0387 7259

Reklama: wydawnictwo@ndp.org.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Przedruki z Magazynu Chrześcijańskiego CEL dozwolone wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Radio internetowe **CEL**

Nauczanie

Świadectwa

**Najlepszy mix
muzyki chrześcijańskiej
ostatnich dwudziestu lat**



**Słuchaj nas codziennie w sieci
18:00-24:00 na www.radiocel.pl**